

CINDY GERARD

Lukas samotnik



Harlequin

Toronto • Nowy Jork • Londyn
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg
Istambuł • Madryt • Mediolan • Paryż • Praga
Sydney • Sztokholm • Tokio • Warszawa

PROLOG

Harrison Montgomery pragnął władzy jak zakazanej rozkoszy. Te dwie rzeczy równie mocno go podniecały. Wszystko wskazywało na to, że spełni się nareszcie największe marzenie polityka, który miał wielkie szanse na uzyskanie prezydentury.

Rozłożył mocno sfatygowany egzemplarz „Los Angeles Times”. Z roztargnieniem zerknął na ekran grającego cicho telewizora. Przysunął wielką płachtę gazety do nocnej lampki, by lepiej widzieć drobny druk, i raz jeszcze przebiegł wzrokiem artykuł.

Odłożył dziennik z poczuciem niekłamanej satysfakcji. Przestało go nagle irytować hotelowe łóżko i trudy przedwyborczej wólczugi po kraju. Oczyma wyobraźni ujrzał tytuły prasowe: Harrison Montgomery, prezydent Stanów Zjednoczonych. Wydawało mu się, że słyszy, jak mistrz ceremonii wypowiada te słowa podczas zaprzysiężenia.

Jasno widział przyszłość. Wkrótce zdobędzie upragnione stanowisko, zasiądzie w słynnym owalnym gabinecie i zyska ogromną władzę. Poświęcił wszystko, by ją zdobyć.

Wziął do ręki pilota i wyłączył telewizor. Rozkoszował się spokojem i ciszą. Przez ostatnie miesiące rzadko miał po temu okazję. Na czas kampanii wyborczej zapanował w jego życiu całkowity zamęt.

Niedługo wszystko się zmieni.

Miał przed sobą najważniejsze lata życia. Instytuty Gallupa i Harrisa oraz wielkie agencje prasowe upatrywały w nim zwycięzcę. Najpoważniejsi komentatorzy polityczni oraz dziennikarze CNN twierdzili zgodnym chórem, że ostatnio poparcie dla Montgomery'ego gwałtownie rosło, a jego prezydentura wydawała się niemal pewna.

Harrison zgasił światło i opadł na poduszki. Rozkoszował się ciszą i złudnym poczuciem samotności. Patrzył w sufit i wyobraził sobie, jak będzie wyglądała przyszłość okupiona wieloma poświęceniami, na które zdecydował się w przeszłości.

Było ich mnóstwo. W drodze do upragnionego celu rzadko popełniał błędy. Nie grzeszył cierpliwością, ale gdy było trzeba, umiał czekać. Jak się okazało, mądrze zaplanował kolejne posunięcia. Rozmyślał o tym z chytrym uśmiechem.

Helen obróciła się na drugi bok. Przypomniał sobie o jej obecności. Niespodziewanie ogarnął go żal, który zaprawił goryczą niedawne poczucie tryumfu. Spał w jednym łóżku z Helen, której nie kochał, bo przed laty zrezygnował z miłości, aby urzeczywistnić wielkie plany i zamierzenia. Taka była cena sukcesu.

Z drugiej strony jednak musiał przyznać, że dokonał właściwego wyboru. Helen nigdy go nie zawiodła. Doskonale wypadła w roli małżonki polityka. Miała właściwe poglądy, w towarzystwie była ujmująca, wywodziła się z dobrej rodziny. Co więcej, podzielała ambicje i pragnienia Harrisona. Ich małżeństwo było polityczną spółką; pomagali sobie nawzajem. Helen wspierała męża w jego dążeniach z talentem i wyczuciem sytuacji. Od dnia ślubu doskonale wiedziała, czego od niej oczekuje.

Zdawała sobie sprawę, że Harrison jej nie kocha. Przymykała oczy na jego dyskretne romanse, ale w zamian wymagała pewnych ustępstw. Pani Montgomery również miała swoje cele i potrzeby. Dała mężowi wszystko, czego potrzebował. Prawie wszystko.

Harrison nie miał synów, którzy mogliby kontynuować rodzinną tradycję. Żaden z potomków spłodzonych przez niego z paroma kobietami nie nosił nazwiska Montgomery.

Harrisonowi przemknęło nagle przez myśl, że władza nie powinna być okupiona takimi wyrzeczeniami. Po chwili zacisnął zęby i przestał się nad tym zastanawiać. Trzeba myśleć o przyszłości, zachować właściwą perspektywę - szczególnie teraz, gdy cel wydaje się tak bliski. Najważniejsze jest zwycięstwo. W przeciwnym razie musiałyby uznać, że daremnie poświęcił wszystko, co kochał.

Prezydentura... W listopadzie obejmie upragnione stanowisko. Będzie ono prawdziwym zadośćuczynieniem za dotychczasowe wyrzeczenia, a władza pozwoli zapomnieć o żalu i obawach.

Harrison powoli zapadł w sen. Pozbył się wszelkich wątpliwości. Był głęboko przekonany, że podjął właściwą decyzję. Zwycięstwo stało się niemal pewne. Przez całe życie czekał na tę chwilę. Ani żal wobec losu, ani wspomnienia z przeszłości nie mogły go teraz powstrzymać.

W żadnym wypadku.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

W górach często wiały gwałtowne wichury. Przed rokiem nawałnica przyniosła późną wiosną obfite opady śniegu. Ucierpiały wówczas cielęta przebywające na pastwisku wysoko w górach. Lukas nie był w stanie tam dojechać i zapobiec kłopotom.

Tym razem również zanosiło się na gwałtowną burzę oraz dodatkowe kłopoty. Nie było wprawdzie śniegu, ale wiatr przywiał na rancho Lukasa rudowłosą kobietę z notatnikiem w ręku.

Niech diabli porwą tę nieustraszoną babę! Też sobie wybrała porę na odwiedzinę! Lukas siedział na końskim grzbiecie i przyglądał się obojętnie dziewczynie walczącej z drzwiami czarnego auta terenowego. Przytrzymując kapelusz, wolno ruszyła ku niemu, idąc pod wiatr, który szarpał ogromne indiańskie poncho. Rudowłosa dziewczyna przypominała w nim drapieżnego ptaka.

Lukas przygryzł wargę. Z satysfakcją obserwował miejską elegantkę, która próbowała udawać traperkę. Długie, smukłe nogi w markowych dżinsach, do tego kowbojskie buty. Wystrojona kobietka udaje, że potrafi dorównać twardzielom z gór, zirytował się Lukas. Domyślił się od razu, że

to dziennikarka, która niedawno próbowała się z nim skontaktować.

Podejrzał, że prędzej czy później zjawi się na rancho, chociaż przed tygodniem jasno i wyraźnie dał jej do zrozumienia, że nie zamierza udzielać wywiadu. Trochę go jednak zaskoczyła; zamiast czekać w domu, pojechała za nim wysoko w góry.

Na nic mi się nie przydała stanowczość, pomyślał z goryczą, spoglądając na dziewczynę, która podchodziła coraz bliżej. Była nieustępliwa jak pies myśliwski, który złapał trop. Z pewnością potrafi zatruć życie swej ofierze. Lukas przypuszczał, że będą z nią kłopoty. Wcale nie miał ochoty na tego rodzaju nieprzyjemności.

Siodło zaskrzypiało. Lukas poruszył się nerwowo, rozważając myśl o ucieczce.

- Proszę pana! - zawołała rudowłosa kobieta. Stała na zboczu ponad sześć metrów niżej. W górach zawsze hulał wiatr. Gwałtowne powiewy szarpały wielkie poncho tak mocno, że kobieta ledwie mogła iść. Na domiar złego, mimo wiosennej pory, w powietrzu nadal czuło się przejmujący zimowy chłód.

- Proszę pana! - zawołała dziennikarka nieco głośniej. Lukas stwierdził z zadowoleniem, że w jej głosie pobrzmiwała nuta irytacji. - Lukas Caldwell?

- Owszem, we własnej osobie. - Zrezygnowany kowboj skinął głową. Tylko nieznaczne wzruszenie ramion zdradziło chęć ucieczki.

- Tak się cieszę! - Nieznajoma odetchnęła z ulgą. - Byłam na rancho. Jeden z pracowników oznajmił mi, że znajduje pana na płaskowyżu. Wiedział, co mówi. Nazywam się Kelsey

Gates. Pracuję dla „Los Angeles Times”. Dzwoniłam w ubiegłym tygodniu, prosząc o wywiad. Pamięta pan naszą rozmowę?

Jasne, że pamiętał. Obiecał sobie w duchu, że po powrocie do domu policzy się z facetem, który wskazał natrętnej babie drogę na górskie pastwisko. Tymczasem pogratulował sobie przenikliwości. Istotnie miał do czynienia z upartą dziennikarką, która najwyraźniej nie zamierzała go zostawić w spokoju. Z ponurą satysfakcją obserwował, jak dziewczyna drży na porywistym wietrze. Gwałtowny podmuch zerwał jej z głowy kapelusz.

- O Boże! - krzyknęła, rzucając się naprzód, by go złapać. Daremnie. Poły szerokiego poncho fruwały wokół szczupłej postaci, chociaż Kelsey desperacko próbowała nad nimi zapanować.

- Cholera! - zakląła z irytacją i zwróciła się ponownie ku jeźdźcowi, zsuwając z twarzy uniesioną wichrem grubą wełnianą tkaninę. Spojrzała na Lukasa, a potem jęknęła rozpaczliwie: - To całkiem nowy kapelusz! Zechciałby pan... Może udałoby się... Czy mógłby go pan odznaleźć?

Lukas z trudem skrył uśmiech zadowolenia. Tylko lewy kącik ust drgnął lekko. W końcu szczęście się do niego uśmiechnęło. Matka od dziecka wpajała Caldwellowi zasady dobrego wychowania, ale nauczyła go również, jak sobie radzić w trudnych sytuacjach.

- Pani życzenie jest dla mnie rozkazem.

Dotknął palcami runda swego kapelusza. Gniady koń ruszył truchtem po stoku w ślad za cenną zgubą dziewczyny.

Oddalał się coraz bardziej.

Kelsey czekała, znosząc cierpliwie porywy zimnego wiatru. Minęła godzina, nim pojęła, że Caldwell umyślnie zostawił ją samą na wzgórzu i wcale nie ma zamiaru powrócić. To się po prostu nie mieściło w głowie! Co za łajdak!

Wsiadła do auta i ruszyła w dół serpentynami górskiego szlaku. Droga powrotna zajęła jej ponad godzinę. Miała dość czasu, by zebrać myśli. Wkrótce stało się dla niej jasne, dlaczego tak skwapliwie wysłała ponurego kowboja po uniesiony wichurą kapelusz. Pragnęła uwolnić się na jakiś czas od jego obecności i uporządkować sprzeczne odczucia. Ten człowiek przestraszył ją nie na żarty - właściwie nie tyle on sam, co jej własna reakcja na widok tego mężczyzny.

Była oszołomiona. Witalność kowboja i utajona, ale uchwytna męska siła przyprawiały ją o zawrót głowy. Natychmiast wyczuła jego naturalną zmysłowość, której zapewne nie był w pełni świadomy. Zniewalający urok przystojnego mężczyzny działał na Kelsey, podobnie jak ton głosu człowieka przywykłego do rozkazywania - spokojny, ale nie znoszący sprzeciwu.

Bezczelny typ zostawił ją samą w górach, a jednak nie mogła otrząsnąć się z wrażenia, jakie na niej wywarł. Niewiele brakowało, żeby padła mu w ramiona.

- Przestań się wygłupiać, idiotko - mruknęła, biorąc ostry zakręt. Modliła się w duchu, by hamulce nie zawiodły. Od doliny dzielił ją kawał drogi. - Przecież zdajesz sobie sprawę, że marzył tylko o tym, by się uwolnić od twego towarzystwa. Przestań o nim myśleć. To nieokrzesany pastuch, zwykły prostak z głuchej prowincji. Obrzydliwość!

Daremnie jednak próbowała wzbudzić w sobie gniew na mężczyznę, który odjechał bez pożegnania, zostawiając ją na

tym odludziu. To właśnie było najgorsze. Potraktował gościa fatalnie, a mimo to Kelsey nadal była pod jego urokiem.

- Zapewne mój organizm fatalnie reaguje na rozrzedzone górskie powietrze - mruknęła zrezygnowana, szukając jakiegoś usprawiedliwienia. Mężczyźni nigdy tak na nią nie działali. Od czasu gdy z dojrzewającej dziewczynki stała się dorosłą kobietą, przestała sobie zawracać głowę tymi sprawami. Wielu facetów próbowało zdobyć Kelsey Gates. Uchodziła za dobrą partię; często słyszała komplementy, puszczała je wszakże mimo uszu i kpiła z wielbicieli. Nie była idiotką i zdawała sobie sprawę, o co chodzi większości z nich. Bez pomocy kalkulatora potrafiła wyliczyć, w jakim stopniu miliony ojca przyczyniają się do jej sercowych podbojów. Bujna ruda czupryna i promienny uśmiech jak z reklamówki pasty do zębów miały drugorzędne znaczenie.

Z tego powodu była nieufna i w ogóle nie interesowała się mężczyznami. Wolała towarzystwo swego brata Jonasa oraz starego zrzędy Eda Wellsa, który uczył ją dziennikarskiego rzemiosła. Inni faceci nudzili ją śmiertelnie; sprawiali wrażenie łąsych na komplementy egoistów. Tym trudniej było jej przyznać, że nieokrzesany i ponury kowboj, który odjechał w stronę zachodzącego słońca niczym bohater marnego westernu, pociągał ją aż tak bardzo. Jej myśli krążyły uporczywie wokół Lukasa Caldwella.

Nagłe zauroczenie wydało jej się całkiem bezsensowne. Kelsey miała w życiu jeden cel: udowodnić, że jest prawdziwą indywidualnością i wiele potrafi osiągnąć. Postanowiła zostać cenioną i kompetentną dziennikarką. Miłość, romanse i osobliwe gierki uprawiane przez większość kobiet i mężczyzn nie zostały uwzględnione w jej życiowych planach.

- Chyba uległam tajemniczej magii Dzikiego Zachodu - mruknęła, próbując sobie wyjaśnić, dlaczego czuje przyspieszone bicie serca, ilekroć myśli o Caldwellu. - Podobno każda dziewczyna śni o miłosnej przygodzie z amerykańskim kowbojem. Wystarczy, żeby facet doskonale jeździł konno i był posępnym gburem, a podbije każde niewieście serce. Oto nasz ideał: milczący odludek.

Kto wie? Może Caldwell nie tylko żyje samotnie, lecz także czuje się samotny? Stanęła jej przed oczyma twarz Lukasa: kwadratowa szczeka, ostry profil, wąskie i mocno zacisnięte usta nieskore do uśmiechu, ogorzałe policzki, oczy patrzące nieufnie spod szerokiego ronda... Kelsey zastanawiała się, jakie były koleje losu tego mężczyzny i co sprawiło, że żyje samotnie.

- Czy można się dziwić? - burknęła, lekceważąco wznosząc ramionami i udając obojętność. - Stanowczo odmówił, gdy poprosiłam o udzielenie wywiadu, zostawił mnie samą jak palec na górskim płaskowyżu. Jeśli wszystkie kobiety traktuje podobnie, zasługuje na taki los. - Ogarnęło ją rozdrażnienie, gdy przyłapała się na tym, że współczuje przystojnemu łajdakowi. Niespodziewanie poczuła się bardziej kobietą niż dziennikarką. Dodała ze złością: - Na domiar złego pewnie cuchnie stajnią.

Powróciła myślą do artykułu, który sprawił, że zapuściła się w dzikie okolice stanu Wyoming. Zbierała materiały do interwencyjnego reportażu o sytuacji amerykańskich rančerów. Chodziło o przeznaczenie nieużytków stanowiących własność rządu pod nowe pastwiska dla bydła. Kelsey dowiedziała się, że Lukas Caldwell wiele mógłby o tym powiedzieć.

Dlaczego farmer działający aktywnie w Związku Hodowców Bydła nie chce skorzystać z okazji, by przedstawić swój punkt widzenia w popularnej gazecie?

- Nareszcie! - westchnęła z ulgą. - Zaczynam kierować się logiką, zamiast ulegać emocjom. - W pojedynku między dziennikarką i kobietą ta pierwsza wzięła górę, a druga została zepchnięta na drugi plan, gdzie było jej właściwe miejsce.

Sprawa wydawała się coraz bardziej zagadkowa. Powody stanowczej odmowy kowboja nadal pozostawały niejasne. Ciekawe, dlaczego Caldwell tak konsekwentnie unika ludzi. Z pewnością coś się za tym kryje. Kelsey nie miała pojęcia, co to może być.

Gdy zaczęła przeglądać opublikowane wcześniej teksty i zdjęcia, natychmiast odniosła wrażenie, że zna twarz przystojnego ranczera, chociaż z pewnością nigdy się przedtem się nie spotkali. Owo przekonanie oraz dziwne wykręty Caldwell sprawiły, że Kelsey była zaintrygowana i zbita z tropu. Uchodziła za dziennikarkę, która ma niezłego nosa i wiele potrafi wywęszyć. Od chwili gdy tajemniczy kowboj podczas telefonicznej rozmowy stanowczo odmówił udzielenia wywiadu, uznała, że mimo wszystko pójdzie dalej wskazanym tropem. Tego rodzaju zagadki stanowiły treść jej życia, a ich rozwiązywanie było ulubionym zajęciem młodej dziennikarki. Musiała postawić na swoim i odkryć sekret Caldwell.

Gdy zjechała w dolinę, zatrzymała auto, rozsiadła się wygodnie w fotelu, sięgnęła po mapę i zaczęła ją uważnie studiować. Znalazła żwirową drogę wiodącą prosto do Sheridan i dalej, na rancho Lukasa. Kusiło ją, by zaraz tam po-

jechać, ale uznała, że nie trzeba przeciągać struny. Wrzuciła pierwszy bieg i z ociąganiem ruszyła w stronę autostrady. Czekala ją wielogodzinna podróż do Los Angeles. Niezbyt miła perspektywa. Zanim dojechała wynajętym samochodem na lotnisko, zajrzała jeszcze do redakcji lokalnej gazety.

Caldwell nie zdawał sobie sprawy, że popełnił błąd, uciekając przed Kelsey. Niewybaczalny błąd. Jeśli chciał się jej pozbyć, należało wybrać inny sposób. Ukrywał skrętnie jakieś tajemnice i nie chciał, by je odkryła, musiał jednak przyjąć do wiadomości, że uparta dziennikarka nie spocznie, aż dojdzie całej prawdy.

Samotny kowboj Lukas Caldwell miał się wkrótce przekonać, że Kelsey Gates, nazywana przez innych dziennikarzy Sokolim Okiem z powodu niezwykłej bystrości, w końcu dopnie swego i przejrzy go na wylot. Należało współczuć każdemu, kto sądził, że coś się przed nią ukryje.

- Nadstaw uszu, szefie. Wkrótce rzucimy na żer spragnionym krwi polityków naszym drogim czytelnikom nową ofiarę.

Ed Wells podniósł wzrok znad artykułu, który właśnie pisał do porannego wydania „Los Angeles Times”. Uśmiechnął się, widząc Kelsey stojącą przy jego biurku.

Dobrze znał ów charakterystyczny ton. Słyszał go wielokrotnie. Swoista modulacja pozwalała się domyślić, że dziewczyna jest w bojowym nastroju. Przyczyny mogły być różne - poczynając od sensacyjnego odkrycia, a kończąc na kłótni z ojcem. Prawdopodobnie Kelsey zdobyła ważną informację, uznał po chwili Ed, spoglądając badawczo na swoją uczenni-

cę, która w jednej dłoni trzymała słuchawkę telefonu, w drugiej zaś gruby notes.

Ed splótł grube paluchy na karku i przeciągnął się, aż zatrzeszczały mu stawy.

- Co tam mamrocześ? Kogo chcesz rzucić tłumom na pożarcie?

Kelsey uśmiechnęła się promiennie niczym prezenterka telewizyjna. Odłożyła słuchawkę i usiadła po drugiej stronie biurka, twarzą w twarz z szefem.

- Nie uwierzysz, gdy ci powiem całą prawdę - oznajmiła z szelmowskim uśmiechem, energicznie pukając ołówkiem w reporterski notes.

Ed - weteran dziennikarskiego szlaku i sceptyk od urodzenia - ujrzał blask dumy i zadowolenia z siebie w zielonych oczach Kelsey. Zmówił cichą modlitwę za biedaka, którego postanowiła rzucić na żer czytelnikom, byle tylko wysmażyć doskonały artykuł.

- Już to kiedyś od ciebie słyszałem, moja droga. Przyznaję, że nie rzucasz słów na wiatr, a jednak przyjmuję dość nieufnie twoje zapewnienia.

Nie zrażona tymi słowami Kelsey zerknęła do notatek i spojrzała na szefa oczyma błyszczącymi z podniecenia.

- Pamiętasz ranczera działającego w Związku Hodowców Bydła, który zwiął przede mną, gdy pojechałam do Wyoming? Miałam przeprowadzić z nim wywiad na temat rządowych restrykcji dotyczących terenów pod nowe pastwiska.

- Owszem. Podobno ten facet uciekał, aż się kurzyło, byle tylko uniknąć rozmowy z moją uroczą koleżanką po fachu, zgadza się?

- Co do joty. Nazywa się Lukas Caldwell. Unika mnie jak

ognia. Gdy ktoś zachowuje się w ten sposób, zadaję sobie pytanie, o co mu właściwie chodzi.

- A wówczas twój niedoszły rozmówca powinien się mieć na baczności - mruknął Ed. Kelsey puściła mimo uszu jego uwagę. Wells miał wrażenie, że mówi bardziej do siebie niż do niego.

- Zastanawiałam się, czemu Caldwell nie chce ze mną rozmawiać. Wywiad dla „Los Angeles Times” mógłby stanowić dla niego doskonałą okazję do przedstawienia zarzutów stawianych rządowi przez hodowców.

- Może nie ma zaufania do prasy? - mruknął Ed, pocierając policzek.

- Całkiem prawdopodobne - uznała. - Przyjmijmy jednak inną wersję. Nasz kowboj zapewne coś ukrywa.

- Jesteś wyjątkowo podejrzliwa, Kelsey.

- Dlatego okazałam się doskonałą dziennikarką. Sam mi to mówiłeś - przypomniała, mrugając do szefa porozumiewawczo. - Zebrałam trochę informacji na temat Caldwell. Zadzwoiłam tu i ówdzie. Trafiła mi się prawdziwa rewelacja. Rozmawiałam przed chwilą z Beth Langdon - oznajmiła z naciskiem.

- Ta dziewczyna pracuje w sztabie wyborczym prezydenta Piersona.

- Wszystko wskazuje na to, że Pierson wkrótce przestanie być prezydentem - stwierdziła znacząco Kelsey i pochyliła się nad biurkiem - chyba że ktoś pomiesza szyki Harrisonowi Montgomery'emu i znajdzie na niego haka.

- To wykluczone. Facet jest czysty jak łąza.

- Daj spokój, Ed - odrzekła kpiąco Kelsey. - Jest takie powiedzenie: To zbyt piękne, żeby było prawdziwe. - Zamilkła, dając szefowi czas na zastanowienie. Przysunęła się

jeszcze bliżej i rzuciła konspiracyjnym szeptem: - To odrobinię podejrzane, że Montgomery sprawia wrażenie człowieka bez skazy, nie sądzisz?

- Do czego zmierzasz? - zapytał Ed, mrużąc oczy. - Mówiliśmy o Lukasię Caldwellu. Co ma do niego Harrison Montgomery?

Ed spojrział na Kelsey; przypominała zadowoloną z siebie kotkę, która pożarła lekkomyślnego kanarka. Sięgnęła po leżącą na biurku gazetę i znaczącym gestem wskazała artykuł szefa podsumowujący dotychczasowy przebieg kampanii wyborczej. Przeczytała głośno początek:

- Senator Harrison Montgomery z zadowoleniem przyjął wizerunek swojej osoby wykreowany przez media w trakcie kampanii wyborczej. Cała Ameryka przygląda się życzliwie kolejnym posunięciom sześćdziesięcioletniego kandydata na prezydenta. Montgomery jest synem wziętego adwokata, weteranem wojny wietnamskiej odznaczonym za męstwo najwyższymi orderami. Kilka lat spędził we francuskim sztabie jako przedstawiciel amerykańskich sił zbrojnych. Trzykrotnie z powodzeniem ubiegał się w Kalifornii o stanowisko senatora. Bez wahania porzucił dla polityki świetnie zapowiadającą się karierę prawniczą. Można powiedzieć, że całe jego życie stanowiło przygotowanie do upragnionej prezydentury.

Montgomery uosabia najszczytniejsze amerykańskie wartości. To człowiek kryształowo uczciwy i obdarzony charyzmą, który stopniowo dojrzewał do sprawowania najwyższej władzy. Obiecuje ukrócić korupcję i stworzyć silną więź między władzą a społeczeństwem. Ma szczerą wolę urzeczywistnienia owych zapewnień.

Kelsey westchnęła, udając wzruszenie, i melodramatycznym gestem rzuciła gazetę na biurko.

- Zdziwiasz mnie, Ed. Same pochwały. Czyżby Montgomery cię przekupił?

- Ten facet zasługuje na podziw. Dopnie swego. Nic go nie powstrzyma. - Ed wzruszył ramionami.

Z uwagą spoglądał na Kelsey. W jej oczach pojawił się dziwny blask. Ed nie wiedział, czy podziwiać dociekliwość swojej uczennicy, czy też uciekać gdzie pieprz rośnie z obawy przed jej bezwzględnością. Nie wątpił, że ta dziewczyna ma na Montgomery'ego niezłego haka. Uśmiechnięta, ubrana w elegancki kostium z czerwonego jedwabiu była pewna siebie, niemal arogancka. Nie mogła się doczekać, kiedy ujawni pilnie strzeżoną tajemnicę.

- Co jest grane, Kelsey? - zapytał Ed przyjaznym tonem.

- Rozmawiałam przed chwilą z Beth. Dużo ostatnio myślała na temat Montgomery'ego. Muszę przyznać, że doszłam do podobnych wniosków.

- Dowiem się wreszcie, o co chodzi? - Ed ostentacyjnie popatrzył na zegarek. - Nie dręcz steranego życiem szefa. Jestem za stary na takie zagadki.

- To, co teraz powiem, zabrmi nadzwyczaj przygnębiająco - oznajmiła Kelsey z kamienną twarzą. - Biedny ten nasz Montgomery. Ma wszystko: wspaniałą przeszłość, godną pozazdroszczenia teraźniejszość, piękne perspektywy na przyszłość oraz wielkie szanse na zwycięstwo w wyborach...

- Co w tym przygnębiającego?

- Problem w tym, że mężczyźni o takich ambicjach, energii i fortunie brak dziedzica. - Kelsey przygryzła wargę.

- Słuszna uwaga. - Ed rozważał przez chwilę słowa koleżanki po fachu. Nie miał pojęcia, do czego zmierza Kelsey.

- A może nie jest tak źle? - rzuciła dziewczyna, robiąc tajemniczą minę. - To by dopiero była sensacja, gdybyśmy odkryli, że kandydat na prezydenta ma potomstwo.

- A ma?

Kelsey uśmiechnęła się i zamilkła. Po namyśle Ed uznał jej uwagę za absurdalną... Nagle uderzyło go, że ta dziewczyna wcale nie żartuje.

- Beth i ja przypuszczamy, że spłodził syna... a właściwie synów. Nie rzucam słów na wiatr.

- Synów? - powtórzył nieufnie Ed. - Skąd przypuszczenie, że ten facet ma potomka? Tym bardziej dwóch. Czy to nie przesada?

- Może ich być więcej. Na razie interesuje mnie tylko jeden. Beth zajmie się resztą. Popatrz - powiedziała z naciskiem. Przyszedł czas, by wyciągnąć asa z rękawa. Podała szefowi starannie złożoną gazetę z fotografią urodziwego mężczyzny. Ed przyglądał się jej w milczeniu.

- To przecież zdjęcie Montgomery'ego sprzed mniej więcej dwudziestu lat - odparł, podnosząc wzrok. - Żadna rewelacja. W każdej gazecie można znaleźć jego fotografie. To by dopiero była sensacja, gdyby pewnego dnia przestali o nim pisać.

- Przyjrzyj się raz jeszcze. - Zniecierpliwiona Kelsey spojrzała na szefa roziskrzonymi oczyma. Pochyliła się do przodu i oparła łokcie na biurku. - To wcale nie jest stare zdjęcie Montgomery'ego, tylko najnowsza fotografia Lukasa Caldwell.

Rozłożyła gazetę. Treść artykułu potwierdziła jej słowa. Ed popatrzył uważnie na młodą dziennikarkę.

- Masz przed sobą lokalny dziennik wydawany przez mieszkańców Sheridan w stanie Wyoming. Wydobyłam ten egzemplarz z archiwum. Znajdziesz tu fotografie oraz biogramy kilku innych ranczerów z miejscowego oddziału Związku Hodowców Bydła.

- Kto by pomyślał? - Zaskoczony Ed nerwowym ruchem odgarnął przerzedzone włosy. Nieoczekiwana wiadomość mogła spowodować daleko idące skutki. - Taki... taki...

- Kowboj - wpadła mu w słowo Kelsey uradowana, że udało jej się wprawić szefa w osłupienie. - Podobieństwo rzuca się w oczy i daje wiele do myślenia, nie sądzisz?

- Moim zdaniem... - zaczął Ed, ostrożnie dobierając słowa - twoja hipoteza jest dość ryzykowna.

- Ciekawe, co powiesz, gdy usłyszysz, kto studiował z Harrisonem Montgomerym na Uniwersytecie Kalifornijskim. Donna Caldwell, matka Lukasa! Przerwała naukę, bo spodziewała się dziecka. Po sześciu miesiącach urodziła chłopca, który wyrósł na mężczyznę unikającego dziennikarzy tak uporczywie, jak Donald Trump stroni od swej byłej połówicy, Ivany. Sam potwierdziłeś, że facet jest łądująco podobny do kandydata na prezydenta. - Kelsey zamilkła na chwilę, a potem dodała z wielkim zapałem: - Wszystko się zgadza, Ed. Gdy Donna przerwała studia, Montgomery miał dwadzieścia... może dwadzieścia jeden lat. Dziś liczy sześćdziesiąt. Caldwell to czterdziestolatek.

- Nie wyciągaj pochopnych wniosków, Kelsey. - Na czoło Eda wystąpiły krople potu. - Za szybko podsumowujesz zebrane informacje. To cię zaprowadzi w ślepy zaułek.

- Założysz się, że wkrótce poznam całą prawdę?

- Kelsey... - Ed wyprostował się. - Chyba zdajesz sobie sprawę, że wybuchnie skandal. Mówimy o nieślubnym synu kandydata na prezydenta. Jeśli twoje informacje się potwierdzą, zapewne wyjdzie na jaw sekret od lat strzeżony tak pilnie jak dane wywiadu. Gdyby się okazało, że to prawda...

- Ja nie mam żadnych wątpliwości - wtrąciła Kelsey, wrzucając rozmaite drobiazgi do szuflady swego biurka. Wyłączyła komputer i sięgnęła po torebkę. - Zdaję sobie sprawę, że wystarczy mała wzmianka w prasie, by dziennikarze rzucili się jak sępy na Harrisona Montgomery'ego. Facet może stracić szansę na zwycięstwo, chociaż w tej chwili wydaje się niemal pewnym kandydatem do prezydenckiego fotela. Ciekawe, jak społeczeństwo oceni człowieka, który z wielkim zapałem prawi innym morały, mimo że sam nie raczył wspomnieć ani słowem, że ma nieślubnego syna... ba, w ogóle się nim nie interesował? Czy ktoś taki może się domagać przywrócenia surowych zasad moralnych, skoro sam je złamał?

- To bardzo poważna sprawa. - Ed westchnął ciężko. - Wiem, że nie lubisz, gdy cię pouczam, ale tym razem posłuchaj mojej rady. Działaj powoli, spokojnie, bez emocji. Rozumiesz?

- O ile mi wiadomo, uchodzę za osobę, która w każdej sytuacji zachowuje zimną krew.

- Uchodzisz raczej za narwaną idiotkę, która nieustannie pakuje się w kłopoty. Nie muszę ci chyba przypominać, że jeśli twoje rewelacje nie zostaną poparte dowodami, z dnia na dzień wylecisz z redakcji na zbity pysk.

- Z drugiej strony, jeśli opublikuję materiał z odpowiednim uzasadnieniem, od tej pory będę miała zapewnione miej-

sce na pierwszej stronie naszej gazety. Skończy się wypełnianie artykułami pustych szpalt - wpadła mu w słowo Kelsey. Odwróciła się tak szybko, aż wokół głowy zawirowały jej rude włosy. Ruszyła ku drzwiom. - Nie martw się o mnie, szefie. Wyjeżdżam. Wkrótce będę z powrotem. Jeśli nie wrócę przed końcem tygodnia, to będzie znaczyło, że nie udało mi się skontaktować z Caldwellem.

- Dokąd się znów wybierasz?

- Muszę pogadać z naszym uroczym kowbojem, Ed. Nie dam się spławić, choćbym miała złapać na łąsku tego przyjemniaczka. - Kelsey strzeliła palcami. Stojąc w drzwiach odwróciła się i mrugnęła do Eda. - Jeszcze jedno, szefie. Mogę być pewna twojej dyskrecji, prawda? Nie chcę, żeby ktokolwiek się dowiedział o tej sprawie, póki nie zdobędę dowodów. Kiedy je będę miała, sprawa Lukasa Caldwell'a stanie się dla mnie przepustką na łamy wszystkich gazet liczących się w tym kraju.

Ed nic nie odpowiedział. Współczuł gburowatemu ranczerowi, którym dziewczyna zamierzała się posłużyć dla zrobienia kariery w dziennikarskim światku. Z drugiej strony jednak obawiał się, że jeśli Kelsey wyrzucą z redakcji, on będzie następny. Postara się o to Jonas Gates, który był nie tylko ojcem wścibskiej dziennikarki, lecz także wydawcą dziennika, dla którego oboje pracowali. Gates płacił im pensje i honoraria. Wściekłyby się, gdyby wyszło na jaw, że Kelsey palnęła głupstwo, a Ed, jako szef, nie powstrzymał jej w porę. Oboje pójdą na zieloną trawkę, a staremu reporterowi przyjdzie się pożegnać z myślą o godziwej emeryturze.

Ed wcale nie był zaskoczony zamieszaniem spowodowanym przez pannę Gates. Kelsey zawsze sprawiała kłopoty

i wywracała wszystko do góry nogami. Pracowali razem od pięciu lat. Ed był przekonany, że czeka ich oboje trudna batalia. Liczyły się tylko fakty. Uśmiechnął się mimo woli. Ta myśl była jak łyk świeżego powietrza. Będzie, co ma być. Nie miał sobie nic do zarzucenia.

ROZDZIAŁ DRUGI

Łosie, orły oraz mnóstwo innych gatunków zwierząt buszowało w dolinie należącej do Lukasa, który uważał wszystkie dzikie stworzenia za jej współwłaścicieli. Od lat jedną z największych radości jego życia było podziwianie wspaniałego widoku, który roztaczał się z okna kuchni. Lubił przystanąć przy nim na chwilę o świecie z filiżanką mocnej kawy lub kieliszkiem Amaretto o zachodzie słońca.

Tego ranka nie umiał się cieszyć urokami doliny.

Krętą drogą jechał szybko jakiś samochód. Nie ulegało wątpliwości, że zmierza w stronę rancho należącego do Caldwell. W pobliżu nie było żadnych ludzkich siedzib. Lukas rozpoznał od razu kobietę prowadzącą auto. Nie był uszczęśliwiony perspektywą jej odwiedzin. Wolał towarzystwo dzikich stworzeń odwiedzających dolinę.

Intruzem była dziennikarka z Los Angeles, Kelsey... Zapomniał, jak brzmi jej nazwisko. Nie zraziła się chłodnym przyjęciem w czasie poprzedniej wizyty i wróciła, by dopiąć swego. Tym razem Lukas nie miał pretekstu, by uciec.

Dopił kawę i zerknął na szary kapelusz z szerokim rondem wiszący od tygodnia na kołku przy drzwiach kuchni. Sam nie wiedział, czemu go tam powiesił. Z trudem pojmował również, dlaczego tak często wspomina jego właścicielkę.

Nie chciał się do tego przyznać, ale wciąż miał przed

oczyma rozwiane rude włosy lśniące w promieniach słońca, policzki zarumienione od świeżego powietrza, oczy patrzące badawczo i uporczywie.

Wydawało mu się, że są zielone, ale nie był tego całkiem pewny, bo obserwował dziewczynę z daleka. Wcale jej się nie przyglądał. Zresztą mniejsza z tym. Co go obchodzi kolor jej oczu? Znał dobrze kobiety tego pokroju. Wiedział, że lepiej ich unikać. Pozory mylą. Krucha i bezradna dziewczyna potrafiła dążyć do celu po trupach, a przeciwnikom rzucała się do gardła jak rozwścieczona wilczyca. Na widok ładnej kobiety, która wiedziała, czego chce, Lukas uciekał gdzie pieprz rośnie. Dlatego zostawił dziennikarkę na zboczach wzgórz, gdy przed tygodniem spotkali się po raz pierwszy.

Z tego samego powodu był zaniepokojony, że tak często o niej myśli. Zbyt często. Tracił spokój, a podstępna rzeczywistość wdzierając się do jego górskiej twierdzy, chociaż ze wszystkich sił próbował temu zapobiec. Wspomnienie o urodziwej reporterce było niczym zadra tkwiąca pod skórą.

Natarczywość dziennikarki okropnie go irytowała. Zmarszczył brwi, gdy zatrzymała auto przed domem.

Przeczuwał, że wróci. Miał powody, by sądzić, że przyjedzie j u z dzisiaj. Łudził się, że zdoła umknąć z domu, nim ta kobieta zjawi się na rancho. Przechytryła go. Nie miał wyjścia. Musiał z nią porozmawiać. Pewnych uciążliwości po prostu nie da się uniknąć.

Westchnął z rezygnacją, sięgnął po brązowy kapelusz, wcisnął go na głowę i ruszył ku drzwiom.

Przelotny deszcz zmył kurz. Zamiast chmury pyłu koła samochodu wyrzucały dziś w górę i na boki grudki błota. Wynajęte auto zatrzymało się przed domem. Rudowłosa

dziennikarka energicznie otworzyła drzwiczki i wysiadła. Lukas stał na werandzie, obserwując, jak idzie w jego stronę, omijając kałuże.

- Dzień dobry, panie Caldwell.

Zakłopotany Lukas przestąpił z nogi na nogę i skinął głową.

- Ogromnie się cieszę, że w końcu doszło do tego spotkania - dodała dziewczyna z promiennym uśmiechem. Zapewne godzinami ćwiczyła go przed lustrem. Lekkim krokiem wbiegła na werandę.

Luke spojrzał jej prosto w oczy. Z przewrotnym zadowoleniem stwierdził, że jego domysły okazały się słuszne. Dziewczyna miała zielone oczy - roziskrzone, pełne radości życia, o tęczęwkach barwy morskich fal z kilkoma bursztynowymi plamkami, ocienione długimi rzęsami koloru brunatnych kasztanów; oczy nieustępliwe, badawcze i... piękne.

Lukas odwrócił wzrok i ruchem głowy wskazał drzwi.

- Widzę, że dotarła pani bez kłopotu. Rozmawiam z...

- Kelsey Gates - przypomniała skwapliwie i wyciągnęła dłoń.

Lukas skwitował tę wiadomość skinieniem głowy, ujął podaną dłoń i natychmiast ją puścił. Ręka była niezwykle delikatna... mała. Niezwykle kobieca. Uderzył go kontrast między jego własną dłonią - spierzchniętą, ciemną, pokrytą odciśkami - i niewielką, białą, miękką, ciepłą ręką dziewczyny. Uświadomił sobie nagle, że od ponad roku nie miał sposobności, by dotknąć gładkiej jak aksamit kobiecej skóry i poczuć jej zniewalające ciepło.

To jest powodem wszystkich moich rozterek, stwierdził w duchu ponuro. Każdy mężczyzna ma potrzeby, które jedy-

nie kobieta może zaspokoić. Lekceważył je i dlatego podniecił go widok pierwszego lepszego kociaka z ładną buzią i rudą czupryną.

To właśnie było najgorsze. Lukas był podniecony. Ledwie nad sobą panował.

Wprawdzie od dawna żył jak mnich, lecz mimo to nie umiał sobie wytłumaczyć gwałtowności własnych reakcji. Kelsey Gates nie była wcale taka urodziwa. Oczy rzeczywistości miała piękne. Była wprawdzie szczupła i zgrabna niczym rasowy żrebak, ale blada cera sprawiała dziwne wrażenie na kimś, kto żyje w Wyoming, a proste rude włosy były potargane wiatrem. Usta wydawały się zbyt szerokie, wargi nazbyt pełne. Kelsey miała niewinną minkę grzecznej dziewczynki. Lukas nie dał się na to nabrać.

Panna Gates uśmiechnęła się do niego promiennie. Sprawiała wrażenie uradowanej wizytą na odludnym rancho; ale jego właściciel jej nie dowierzał.

- Czuję się jak osadniczka przybywająca na Dziki Zachód - oznajmiła. - Piękne miejsce. Jestem zachwycona.

- To mój dom. - Lukas wzruszył ramionami. Nie pozwolił, by pełne zapału słowa osłabiły jego czujność. Był wściekły, bo zrobiły na nim wrażenie.

- Racja - odparła, energicznie kiwając głową. - To się rzuca w oczy. Teraz rozumiem, czemu mieszkańcy innych stanów są zauroczeni romantyką kowbojskiego życia. To cudownie, że obiecał pan pokazać mi okolicę.

Lukas nie widział powodu, by podzielać entuzjazm swego gościa. Na domiar złego przez reporterkę z Los Angeles wszystkie zmysły buntowały się przeciwko niemu. Wystarczyło, że podeszła bliżej, by poczuł się zmieszany. Jak doświadczona

uwodzicielka zarzuciła na niego sieć i wprawiła go w stan niezdrowego podniecenia.

- Co może być romantycznego na zakurzonych pastwiskach, w ciągłej gonitwie za bydłem? - mruknął pośępnie.

Pozwolę sobie również przypomnieć, że to matka w moim imieniu zgodziła się na to spotkanie.

Niewykluczone, że panna Gates poczuła się urażona jego tonem i słowami, ale w ogóle tego nie okazała. Z uśmiechem poprawiła skórzaną torbę zwisającą z ramienia.

- To bardzo miło ze strony pańskiej matki, że mnie tu zaprosiła. Bardzo chciałabym się z nią spotkać.

Lukas zastanawiał się, o co chodzi tej reporterce. Był zbity z tropu, ponieważ czuł, że dziewczyna coś przed nim ukrywa. Wprawdzie bez trudu radził sobie z ludźmi napastliwymi, wyniosłymi i zagniewanymi, ale serdeczność i życzliwość nieproszonego gościa była tak niezwykła i ujmująca, że wbrew sobie raz po raz tonął spojrzeniem w cudownych zielonych oczach. Za wszelką cenę starał się zachować jasność umysłu i pozory spokoju.

- Przykro mi, ale nie może się pani zobaczyć z moją matką - oznajmił, z trudem odwracając wzrok. - Dziś rano wyjechała. Nie miała wyboru.

- Och...

Jedno małe słówko zdradziło ogromne rozczarowanie. Dziewczyna zrobiła smutną minę. Lukas wciąż jej nie dowierzał.

- Och, jaka szkoda. Zapewniam, że ogromnie żałuję, iż rozminęłyśmy się. Co za pech! Mam nadzieję, że wyjazd pańskiej matki nie wiąże się z przykrymi nowinami.

Poprzedniego wieczoru Donna Caldwell zadzwoniła do

Lukasa po kolacji. Była zakłopotana. Zaczęła od usprawiedliwień. Czuł się winny, bo matka uznała, że musi się przed nim tłumaczyć. Od lat przekonywał ją, by wybrała się z grupą przyjaciół w długą podróż morską luksusowym statkiem wycieczkowym. Donna mieszkała sama w niewielkim domu, który zaledwie parę kilometrów dzieliło od budynków rancho.

- Wygląda na to, że muszę jechać bez względu na to, czy tego chcę, czy nie - perorowała Donna Caldwell, miotając się między aparatem telefonicznym a walizką. - Hazel musiała zrezygnować w ostatniej chwili. Jeśli nie znajdzie się nikt na jej miejsce, zaliczka przepadnie. Nie mam wyjścia.

- Powinnaś wyjechać głównie przez wzgląd na siebie - tłumaczył cierpliwie Lukas, odwożąc matkę na lotnisko w Sheridan. Wolałby jednak, by wyprawa matki odbyła się w innym terminie.

Zmarszczył brwi, spoglądając ze złością na nieproszonego gościa. Za jakie grzechy los zetknął go z ciekawską dziennikarką, która z pewnością ma jakieś ukryte zamiary?

- Ogromnie mi przykro, że niepotrzebnie się pani fatygowała na to pustkowie.

Kelsey Gates przechyliła głowę i rzuciła rozmówcy przyjazne spojrzenie.

- Czy istotnie wyczuwam w pańskim głosie nutę rezerwy i niechęci?

Chciała wciągnąć Lukasa do swojej gry, ale on nie miał ochoty na takie zabawy.

- Tak. Nie podzielam pani entuzjazmu. Te odwiedziny wypadły nie w porę. Na rancho mamy teraz mnóstwo pracy. To nie jest klub dyskusyjny.

- Zapewniam, że nie ma pan najmniejszego powodu do

obaw. W ogóle nie będę przeszkadzać. Przez kilka dni postaram się tylko obserwować pańskie życie, w nic nie ingerując. Zachowam dystans.

- Przez kilka dni? - powtórzył zakłopotany Caldwell.

Dziennikarka znów obdarzyła go promiennym uśmiechem. Lukas zapomniał się na krótką chwilę i natychmiast utonął spojrzeniem w zielonych oczach. Doznał wrażenia, że zamykają się nad nim fale szmaragdowego oceanu.

- Najwyżej tydzień - obiecała z przymilną miną, gdy zmarszczył brwi.

- Sądziłem, że chodzi pani o wywiad.

- Muszę zadać panu wiele pytań, przedstawić dokładnie pańskie opinie i dokonania. Myślałam o filmie dokumentalnym. - Poklepała torbę zwisającą z ramienia. Lukas zorientował się, że to futerał kamery. - Przy odrobinie szczęścia być może uda mi się zrobić serial na temat trudnej sytuacji amerykańskich ranczerów.

- Muszę panią rozczarować. Moja hodowla doskonale prosperuje - odrzekł Lukas ironicznie. Jego słowa nie zrobiły na reporterce żadnego wrażenia.

- Wiem o tym - odparła skwapliwie. - Niestety, wielu ranczerów ledwie wiąże koniec z końcem. Dlaczego tak się dzieje? Chcę odpowiedzieć na to pytanie. Hodowca była to ginący zawód. Moim celem jest przyczynić się do ocalenia tej profesji oraz związanych z nią tradycji.

- Dlaczego tak się pani troszczy o przyszłość garstki upartych kowbojów? - Lukas rzucił dziennikarce badawcze spojrzenie.

- Słusznie podkreśla pan ich determinację, wręcz upór. Tę cechę uważa się często za wadę. Dla mnie to oznaka dumy.

- Na każde pytanie ma pani gotową odpowiedź. Przyznam, że wcale mnie to nie dziwi. - Lukas z uśmiechem pokiwał głową. Reporterka, która przekonała jego matkę i uzyskała od niej zaproszenie na rancho oraz zgodę na wywiad, z pewnością odznaczała się darem przekonywania. Donna Caldwell nie poddawała się żadnej presji.

- Proszę, proszę... Widzę uśmiech na pańskiej twarzy. Najwyraźniej zapomniał pan na moment o uprzedzeniach.

Lukas powtarzał sobie w duchu, że trzeba się mieć na baczności. Na pewno trafnie ocenił tę dziewczynę: miała wszystkie cechy, które jej przypisał na początku rozmowy. Była ambitną, nieustępliwą oraz kapryśną pannicą z wielkiego miasta i wiedziała, jak zbić z tropu każdego mężczyznę i owinać go sobie wokół palca. Rzeczywiście udało jej się wywołać uśmiech na jego twarzy. Zapewne taki miała cel. Przez całe życie starał się unikać osób wścibskich i natarczywych. Nie potrafił określić dokładnie, po co ta reporterka zjawiła się na rancho, ale zdawał sobie sprawę, że błędem byłoby jej nie doceniać.

Lukas nie lekcewał swoich przeczuć. Szósty zmysł podpowiadał mu, że ta dziennikarka coś ukrywa. Zależało jej na zdobyciu określonych informacji. Był niemal pewny, że bardziej od trudnej przyszłości hodowców była interesowała ją jej własna kariera. Caldwell przeczuwał, do czego zmierzała. Od dawna spodziewał się, że dziennikarze zaczną go nachodzić. Dziwiło go, że do tej pory żaden nie próbował odkryć jego pilnie strzeżonej tajemnicy. Kelsey Gates zjawiła się jako pierwsza. Trudno się było oprzeć czarowi uśmiechniętej i pogodnej dziewczyny, ale to wcale nie znaczy, że będzie mogła się bawić z nim w kotka i myszkę. Zbyt wiele by go to kosztowało.

- Nie mam czasu dla pani. Moją rzeczą jest pilnować, żeby praca na rancho szła jak należy - oznajmił, schodząc z werandy.

Odwrócił się ku stajni. Przypuszczał, że stary Baxter siedzi tam, zastanawiając się, co jest grane.

- Bax...?

- No? - Stary mężczyzna natychmiast wytknął głowę zza drzwi.

- Możesz tu przyjść na chwilę?

- Jasne, Lukey.

Caldwell zauważył, że dziennikarka uniosła brwi, słysząc jego zdrobniałe imię. Nie musiała nic mówić. Wyraz jej oczu i sposób, w jaki przygryzła wargę, by się nie uśmiechnąć, wyraźnie dały mu do zrozumienia, co sobie pomyślała.

Lukas próbował kiedyś przekonać Baxtera, że odkąd dośiadł pierwszego konia (a właściwie kuczka), chłopięce imię już do niego nie pasuje. W końcu machnął ręką. Zaciśnął zęby i obserwował staruszka kuśtykającego w stronę domu.

- Bax - mruknął niechętnie, gdy pracownik stanął przed werandą - to jest panna Kelsey Gates, dziennikarka z „Los Angeles Times”, o której ci opowiadałem.

Staruszek zrobił minę sytego kocura. Jedną ręką uniósł sfatygowany kapelusz, drugą wytarł z kurzu o spodnie, a potem wyciągnął do Kelsey.

- Witam panią.

Wyraz zielonych oczu powiedział Lukasowi, że dziewczyna jest zachwycona uprzejmym staruszkiem. Miała przed sobą prawdziwego kowboja, żywy relikw Dzikiego Zachodu. Bax to kowboj z krwi i kości.

Skoro reporterka z Los Angeles potrzebowała informacji,

z pewnością je uzyska - i to w nadmiarze! Łatwo skłonić Baxa do mówienia; znacznie trudniej zmusić go, by zamilkł.

- Ogromnie się cieszę, że pana poznałam - oświadczyła Kelsey, witając staruszkę tak serdecznie, że ten aż pokraśniał z zadowolenia.

- Cała przyjemność po mojej stronie, proszę pani - oznajmił słodziutko.

Lukas skrzywił się, bo nagle przyszło mu do głowy, że pomysł nie był wcale taki dobry. Z wyblakłych oczu Baxa można było czytać jak z otwartej książki. Staruszek nie oprze się urokowi sprytniej reporterki. Może jej wszystko wypaść.

Caldwell zsunął kapelusz na tył głowy. Postanowił kierować się wycuciem sytuacji. To była kwestia zaufania. Lukas ufał Baxowi jak samemu sobie. Znali się od wielu lat. Caldwell zawsze mógł liczyć na Baxtera, dla którego sprawy rodziny, u której pracował, były równe ważne jak własne. Zaufanie do Baxa stanowiło jeden z filarów życia ponurego kowboja. Gdyby się zawiódł na tym człowieku, nie byłby już w stanie nikomu uwierzyć.

- Bax wszystko pani pokaże i wyjaśni - oznajmił stanowczo, odwrócił się i bez pożegnania ruszył pośpiesznie ku stajni. Wreszcie uwolnił się od rudowłosej dziennikarki.

- Ależ... Miałam nadzieję... - odparła pośpiesznie. - Proszę nie myśleć, że jestem zawiedziona...

Lukas oddalił się najszybciej, jak mógł. Skręcając za róg stajni, dyskretnie odwrócił głowę. Dziewczyna nadal coś mamrotała.

Bax uśmiechał się od ucha do ucha.

- Wierz mi, Ed - perorowała wieczorem Kelsey do słuchawki telefonu stojącego w salonie obszernego domu ranchera. - Facet wije się jak piskorz. Opanował do perfekcji umiejętność robienia uników. Chyba tylko niefortunny dla Caldwellella zbieg okoliczności sprawił, że w ogóle go dziś spotkałam. Spławił mnie natychmiast. Mam zaszczyt i przyjemność spędzać czas w towarzystwie najstarszego kowboja Ameryki. Od rana nie widziałam Caldwellella.

- Może ten człowiek z zasady unika wygadanych rudowłosych dziennikarek, które usiłują poznać jego sekrety.

Kelsey milczała przez chwilę. Nie miała dziś odwagi spojrzeć Lukasowi w oczy. Jego upór pobudzał ciekawość, a zarazem sprawiał, że doskwierało jej poczucie winy.

Caldwell był odludkiem i konsekwentnie unikał nowych znajomości; najwyraźniej miał po temu ważne powody. Sprawiał wrażenie człowieka z natury bardzo skrytego. Harował w pocie czoła i nie zasługiwał na to, by ktoś dla własnej korzyści wywracał jego życie do góry nogami. Kelsey była jednak dziennikarką. Nie pierwszy raz przyszło jej grzebać w czyimś prywatnym życiu. Na tym polegał jej zawód. Miała prawo zbierać informacje różnymi sposobami. Nie chodziło zresztą o samego Caldwellella, tylko o Montgomery'ego. Wprawdzie kowboj będzie nieuchronnie zamieszany w tę sprawę, ale wyborcy mają prawo wiedzieć, że kandydat na prezydenta Stanów Zjednoczonych ich nabiera.

- Posłuchaj mojej rady. Zrób wywiad z Caldwellem i przestań zawracać sobie głowę jego pochodzeniem.

- Świetny żart. Gratuluję ci poczucia humoru - burknęła Kelsey. Nadrabiała miną, próbując zagłuszyć wyrzuty sumienia.

Rozległ się odgłos otwieranych i zamykanych drzwi. Kelsey uniosła głowę i zaczęła nasłuchiwać.

- Oho, pora kończyć. Wydaje mi się, że Caldwell wrócił do domu. Nie mogę pozwolić, by znów mi się wymknął. Zadzwonię jutro.

- Kelsey...

- Do jutra, szefie - odparła pośpiesznie, nie zwracając uwagi na ostrzegawczy ton głosu Eda. - Cześć.

Odłożyła słuchawkę i pobiegła do kuchni. Po południu rozgościła się w domu ranczera, wzięła kąpiel i umyła pokryte kurzem włosy. Miała teraz na sobie czyste dżinsy i obszerną różową bluzkę z cienkiej tkaniny. Długo czekała na powrót Caldwell. Ponad godzinę włóczyła się po domu zaprojektowanym i urządzonym z wielką prostotą. Meble były dębowe. Surowość jasnego drewna łagodziły tkaniny obiciowe oraz zasłony - niebieskie, popielate i lilaróż. Na ścianach wisały kilimy, a lśniące drewniane podłogi okryto tu i ówdzie ręcznie tkanymi chodnikami.

Kelsey wiedziała, że Caldwell mieszka samotnie, toteż wcale się nie zdziwiła, że urządził dom po spartańsku, jak na męzczyznę przystało. Wyjątek stanowiła jedna sypialnia; wystrój wnętrza nie pozostawiał wątpliwości, że zajmowała ją kobieta. Pokój był miły i przytulny - niemal do przesady. Kelsey odkryła go, kiedy wyruszyła na zwiady, opuściwszy skromnie urządzonej sypialnię dla gości, którą wskazała jej Naomi, podstarzała kucharka i gospodyni Caldwell. Starsza pani odjechała po południu, poinformowawszy uprzejmie gościa, że zapiekanka na kolację jest w piecyku, a sałatka w lodówce. Kelsey skorzystała z okazji, by przyjrzeć się tajemniczemu pokojowi.

Śnieżna biel, koronki, jedwabie. Zmysłowość i niewinność. Pokój kontrastował z wystrojem innych pomieszczeń, które oddawały charakter milczącego i zamkniętego w sobie właściciela.

Gdy rozległ się odgłos zamykanych drzwi, Kelsey bezszelstnie pomknęła do kuchni. Przestała sobie zaprzętać głowę białą sypialnią. Skradając się na palcach, przebiegła przez hol i ostrożnie zajrzała do kuchni.

Wspaniale!

Caldwell stał przy zlewie, odwrócony do niej plecami. W pierwszej chwili Kelsey miała ochotę zatrzasać drzwi, zamknąć je na klucz i zasłonić własnym ciałem, byle tylko ofiara się jej nie wymknęła.

Potem jednak przyszło opamiętanie. Znow okazało się, że ilekroć ten przystojny kowboj znajdzie się w pobliżu, Kelsey ma przyspieszony oddech i puls. Lukas Caldwell był niezwykle pociągający.

Zakłopotana, wściekła i zdziwiona Kelsey przyglądała mu się w milczeniu. Po raz pierwszy widziała Caldwell'a bez kapelusza, który nadawał mu wygląd ponurego buntownika. Wydawał się teraz łagodniejszy. Był zabójczo przystojny. Włosy miał ciemne i gęste, przetykane na skroniach nitkami siwizny. Właściciel bujnej czupryny nie dbał o nią zupełnie i zapewne tylko od czasu do czasu niedbale przegamiał ją palcami. Mimo woli Kelsey pomyślała, że chętnie pogłaskałaby niesforne kosmyki.

Caldwell stał bez ruchu. Milczał. Wydawał się przygnębiony i bardzo zmęczony. Ramiona mu opadły. Oddychał powoli, głęboko. Silne mięśnie poruszały się rytmicznie pod niebieską flanelową koszulą. Stał przy zlewie oparty na łokciu i nisko

pochylony; szerokie barki zakrywały drugą rękę. Głowa opadła nisko. Wyglądał jak człowiek głęboko zamyślony albo... cierpiący. Kelsey wstrzymała oddech. Ogarnął ją niepokój.

Rozległ się szum wody. Rękaw niebieskiej koszuli był rozerwany. Dziewczyna spostrzegła plamy z błota i krwi na spranych dżinsach.

- Czy pan się źle czuje? - zapytała. Serce jej kołatało w piersi jak oszalałe.

- To zależy. - Caldwell nie raczył się odwrócić.

Już w czasie pierwszego spotkania Kelsey stwierdziła, że jak na mężczyznę tak ogromnej postury Caldwell ma wyjątkowo łagodny i spokojny głos. Nie czuło się w nim napięcia ani wahania. Pieścił ucho, uspokajał.

- Od czego? - zapytała. Była wściekła, że sama przemawia głosem chrapliwym i nieprzyjemnym, jakby nagle brakło jej tchu.

- Mogło być gorzej.

- Co pewnie oznacza, że bardzo pan ucierpiał - odparła Kelsey. Śmiało ruszyła w stronę pochylonego nad zlewem mężczyzny.

Ujrzała krew. Taki widok sprawiał, że robiło jej się słabo. Czerwone smugi mieszały się z wodą i gwałtownie wirowały, spływając w dół. Kelsey miała wrażenie, że nogi się pod nią uginają i lada chwila zemdleje...

ROZDZIAŁ TRZECI

- O Boże! -jęknęła Kelsey. Po chwili odzyskała panowanie nad sobą. - Co się stało? Mniejsza z tym. W czym mogę panu pomóc?

- Niech się pani trzyma ode mnie z daleka.

W głosie Caldwellella nie było gniewu... raczej prośba. Ten dumny mężczyzna wolał pozostać sam ze swoim cierpieniem. Kelsey wzięła się w garść i zawołała gniewnie, zapominając o formach grzecznościowych:

- Słuchaj no, kowboju. Przestań się tak stawiać. Potrzebujesz pomocy. Ja mogę ci jej udzielić.

Caldwell spojrział na Kelsey przez ramię. Pod warstwą brudu i potu był bardzo blady. Zmierzył szybkim, taksującym spojrzeniem twarz i postać swego gościa.

- Poplamisz tę śliczną bluzkę.

- Nie martw się o to, Caldwell. Przestań udawać twardziela i pozwól sobie pomóc.

Lukas milczał. Kelsey uparła się, że postawi na swoim. Rana była głęboka i wyglądała paskudnie. Ramię zaczęło już puchnąć. Dziewczyna wysiłkiem woli opanowała mdłości i stwierdziła stanowczo:

- Trzeba cię rozebrać.

Nie czekając na odpowiedź, zbliżyła się do Lukasa, stanęła

z nim twarzą w twarz i niewiele myśląc, zaczęła wyciągać z dzinsów poły flanelowej koszuli.

- Co ty...

- Zamknij się - burknęła, odpychając zdrową rękę Lukasa. Pospiesznie odpinała guziki. - Skoro nie zdajesz sobie sprawy, że grozi ci niebezpieczeństwo, straciłeś prawo do decydowania o sobie.

Tupet Kelsey wiele razy pozwolił jej przejąć kontrolę nad sytuacją; owego wieczoru jej metoda okazała się wyjątkowo skuteczna. Lukas mierzący prawie metr dziewięćdziesiąt - sto kilo żywej wagi - gapił się na nią bez słowa i nie śmiał zaprotestować, gdy ostrożnie zsuwała koszulę z barków i obolałego ramienia.

- Co ci się stało, do cholery? - mruknęła cicho, z bliska przyglądając się ranie i ostrożnie jej dotykając umyтыми rękoma.

Lukas nawet nie drgnął, ale Kelsey wyczuła napięcie mięśni pod palcami, którymi delikatnie ujęła krwawiące ramię, by obmyć ranę.

- Tego rodzaju przygody spotykają mnie przeciętnie raz na miesiąc. Koń zaczął wierzgać. Zagapiłem się i oberwałem kopytem. Drobiazg.

- Wiesz, Caldwell, ty z największego problemu umiesz zrobić błahostkę. Pewnie już ci o tym mówiono. - Lukas mruknął coś niezrozumiale. Kelsey z politowaniem pokiwała głową, a potem dodała: - Możesz poruszyć ramieniem?

Nie było to łatwe, ale mimo bólu w końcu się udało.

Kelsey uznała, że kości są całe, ale była zdania, że Caldwell powinien jak najszybciej odwiedzić lekarza. Sięgnęła po rolkę papierowych ręczników i starannie osuszyła ranę na przedramieniu. Próbowwała zatamować krwawienie.

- Masz w domu apteczkę? Mówże, człowieku! - zawołała z irytacją. Była wściekła na Lukasa... a także na siebie. Nie mogła zrozumieć, dlaczego tak się przejmuje kłopotami tego gburą. Była okropnie zdenerwowana, a tymczasem on stał tylko bez ruchu i wybałuszał oczy; dosłownie i w przenośni patrzył na nią z góry. Po chwili dodała z naciskiem: - Czy raczysz mi odpowiedzieć na proste pytanie? Gdzie jest apteczka?

- W szafce na górze. Drugie drzwiczki po lewej stronie - wymamrotał niechętnie, spoglądając ponuro na Kelsey.

Kelsey bez namysłu przystawiła krzesło do kredensu i zaczęła przeglądać jego zawartość. W końcu znalazła apteczkę.

- Usiądź - poleciła, wskazując kuchenny stół. Zeskoczyła na podłogę. Lukas spojrział na nią ponuro. Czekwała cierpliwie, aż się ruszył, mrużąc coś gniewnie pod nosem i kręcąc głową. Usiadł tam, gdzie mu kazała samozwańcza pielęgniarka. Kelsey była już spokojniejsza. Przynęła krzesło, usiadła naprzeciwko rannego i dodała chłodno: - Opór na nic się nie zda, Caldwell. Nie wygrasz ze mną. Mam wyjątkowo silny instynkt opiekuńczy. Gdy widzę chorego psa, kota lub człowieka, natychmiast wkraczam do akcji.

Lukas nie protestował, gdy ponownie sięgnęła po papierowe ręczniki i wytarła sączącą się krew. Zdobył się tylko na kaśliwą uwagę.

- Instynkt opiekuńczy? Przyglądałem ci się uważnie i muszę przyznać, że ta cecha w ogóle do ciebie nie pasuje.

Uwaga Lukasa bardzo ją zaskoczyła. Nie chodziło jedynie o to, że ten kowboj pozwolił sobie na osobisty komentarz. Była zaskoczona, bo przyznał się, że ukradkiem ją obserwował i miał o niej wyrobione zdanie.

Pochyliła głowę, unikając przenikliwego spojrzenia Caldwell. Z pewnością miał posępną minę. Nie musiała zaglądać do lustra, by wiedzieć, że sama również nie wygląda na uradowaną.

- No cóż, ta opinia dowodzi, że w moim przypadku pierwsze wrażenie może być mylące.

- Tak właśnie sądziłem - mruknął niechętnie Lukas po długim milczeniu. Kelsey oderwała wzrok od pokiereszowanego ramienia. Spojrzała Caldwellowi prosto w oczy... i natychmiast tego pożałowała.

Zachwyciły ją te oczy. Lukas patrzył na nią piwnymi ślepiami samotnego wilka. Jasne tęczęwki naznaczone były drobnymi plamkami barwy cynamonu, ciemnego brązu i zieleni. Były to piękne oczy, z których wyzierała szlachetność i duma; czujny i badawczy wzrok drapieznika.

Kelsey siedziała nieruchomo obezwładniona mocą spojrzenia Caldwell. Wreszcie stało się dla niej jasne, czemu instynktownie unikała do tej pory jego wzroku. Potrafiła radzić sobie z gniewem, niecierpliwością czy oburzeniem. Bez trudu uporała się z rozmaitymi uprzedzeniami, wyczuwała jednak, że w tym wypadku są one tylko dymną zasłoną dla uczuć, które przyprawiały ją o zawrót głowy i przyspieszone bicie serca.

W oczach Lukasa widziała zainteresowanie. Nie ulegało wątpliwości, że dostrzegł w niej atrakcyjną kobietę. Problem w tym, że jego uporczywe spojrzenie przenikało niezliczone mury i bariery, które tworzyła latami, by ukryć przed światem swoją tajemnicę: Kelsey Gates była osobą, której brakowało pewności siebie, a ów poważny niedostatek pokrywała fałszywym tupetem.

Badawczy wzrok Lukasa sprawił, że poczuła się słaba

i bezbronna. Odwróciła głowę. W takich chwilach najskuteczniejszą broń stanowiła ironia.

- Domyślam się, że twoja uwaga miała być dla mnie komplementem.

Nie doczekała się odpowiedzi. Sięgnęła po środek odkażający, zacisnęła palce na opakowaniu, chcąc ukryć drżenie rąk i skierowała kroplę leku na otwartą ranę.

Lukas wstrzymał oddech.

Kelsey zacisnęła wargi. Broniła się przed współczuciem i podziwem dla mężczyzny, który znosił ból i cierpienie bez słowa skargi. Nie mogła sobie pozwolić na takie uczucia - nie wobec człowieka, któremu wystarczyło jedno spojrzenie, by przejrzeć ją na wylot.

Lukas westchnął spazmatycznie.

- Nie masz zadatków na idealną pielęgniarkę - rzucił przez zaciśnięte zęby.

- Zgadza się - odparła z uśmiechem. - Marna ze mnie siostra miłosierdzia, ale za to przykładam się rzetelnie do roboty. Proszę bardzo, już widać rezultaty. - Kelsey wzięła się w garść i zapanowała nad sprzecznymi uczuciami. Przyglądała się uważnie przedramieniu Lukasa. - Myślę, że nic więcej nie da się zrobić. Oczyszczałam ranę i zatamowałam krwawienie. Teraz trzeba założyć szwy. Jedziemy do lekarza. Chyba jakiś lekarz mieszka w pobliżu?

- Wykluczone! Żadnych lekarzy! Wystarczy bandaż - oznajmił Lukas tonem nie znoszącym sprzeciwu. Kelsey bała się zaprotestować.

- Zgoda - odparła. Miała dowód na to, jak uparci i samowolni bywają kowboje zgrywający się na twardzieli. Zaniepokoiły ją oznaki jawnej wrogości Lukasa, a także... Jak

nazwać to odczucie? Była zakłopotana, lecz w chwilę później uświadomiła sobie, po co przyjechała na rancho. Miała napisać demaskatorski artykuł, a nie studium charakteru. Co ważniejsze, nie chciała się angażować emocjonalnie. Należało zdusić w zarodku osobliwy pociąg do przystojnego kowboja o zniewalającym uroku.

- Zmieniłem zdanie. Najpierw wezmę prysznic - stwierdził po chwili Lukas.

Kelsey odruchowo podniosła oczy. Caldwell pożerał ją wzrokiem. Nie mogła zrozumieć, jak to możliwe, że połączyła ich wzajemna fascynacja. Najchętniej wymazałaby z pamięci te niebezpieczne myśli. Dotychczas sądziła, że tylko ona ulegała fatalnemu zauroczeniu. Próbowała sobie wmówić, że dziwny blask rozświetlający jasne oczy wcale nie oznacza, iż mężczyzna jej pragnie, że o niej marzy. Nie chciała przyznać, że we wzroku Lukasa dostrzega tęsknotę.

Siedziała nieruchomo, spoglądając na Caldwella, który wstał i ociężałym krokiem wyszedł z kuchni. Nie potrafiła oderwać wzroku od silnych mięśni pleców, od ciemnych włosów, które wiły się na karku, gdzie skóra była ogorzała od wiosennego słońca i wiatru. Wszystkie znaki na niebie i na ziemi wskazywały, że przyjdzie jej walczyć z niebezpieczną fascynacją.

Czy Lukas był nią równie zauroczony?

W tej samej chwili kątem oka spostrzegła popielaty kapelusz, który dawno uznała za stracony. Wisiał tuż obok nakrycia głowy należącego do Lukasa.

- Kelsey Marie Gates - mruknęła, spoglądając z niedowierzaniem na dwa kapelusze umieszczone na sąsiednich kołkach, rondo przy rondzie. - W co ty się znowu wpakowałaś?

Caldwell stał pod prysznicem znacznie dłużej, niż to było konieczne. Nie powinien tego robić. Był zmęczony, a także nieco osłabiony z powodu upływu krwi. Potrzebował jednak czasu. Musiał odzyskać jasność myśli, spłukać kuszącą woń perfum, która przyłgnęła do jego skóry, gdy Kelsey dotykała jej, oczyszczając ranę. W łazience unosił się delikatny zapach kosmetyków dziewczyny, która niedawno się tu kąpała. Lukas miał nadzieję, że spływająca woda uniesie ze sobą zwodnicze wonie. Potrzebował samotności, by odzyskać równowagę ducha.

Co się z tobą dzieje, Caldwell? Z uporem zadawał sobie to pytanie. Wsunął twarz pod strumień ciepłej wody i stwierdził ponuro, że ma nie lada problem do rozwiązania. Irytowała go niespodziewana wizyta dziennikarki z Los Angeles, ale najgorsze było to, że ta dziewczyna ogromnie mu się podobała. Bardzo jej pragnął.

Dość tego. Stało się; nie zareagował w porę i pozwolił, by sytuacja wymknęła się spod kontroli. Pora uświadomić sobie, że to kobieta jak każda inna. Wcale nie jest ładna. Po chwili przyznał niechętnie, że trochę przesadził. Kelsey miała dziwny urok. Przypomniawszy sobie, jak stali ramię w ramię przy zlewie. Nie przypuszczał, że jest taka krucha i delikatna. Z drugiej strony jednak okazała się wyjątkowo pewna siebie i zdecydowana; nie sądził, że odważy się nim komenderować.

Powoli odzyskiwał spokój. Zakręcił kurki, wytarł się do sucha, owinął biodra ręcznikiem i wyszedł z łazienki.

Nie chciał być niewolnikiem swoich szalejących hormonów. Nie zamierzał przemykać się ukradkiem we własnym domu. Nie do pomyślenia jest, żeby... postawiła na swoim, uznał

ponuro, gdy stanął w drzwiach kuchni i ujrzał Kelsey pochyloną nad zlewem.

Miała na sobie jedynie beżowy stanik i dżinsy. Światło lampy rzucało delikatne refleksy na gładką, jasną skórę.

Na widok Lukasa z ust Kelsey wyrwał się stłumiony okrzyk. Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczyma przerażonej sarny. Był w nich lęk... i coś jeszcze.

Zażenowanie? Być może, pomyślał Lukas nie odwracając wzroku. Po chwili Kelsey dumnie podniosła głowę. Nie pozwoliła, by ogarnął ją wstyd.

Serce Caldwell'a забиło mocniej; oboje daremnie starali się ukryć, że coś ciągnie ich ku sobie. Kelsey była równie podniecona i zakłopotana jak on.

- Sądziłam, że... - zaczęła niepewnie. Przerwała i westchnęła spazmatycznie. Okryte koronką piersi uniosły się w rytm oddechu. Lukas mógł podziwiać ich kształt i jasny odcień skóry; beżowa tkanina niewiele ukrywała. - Byłam pewna, że poszedłeś spać.

Mówiła z trudem. Odwróciła się w stronę Caldwell'a i spostrzegła, że jest prawie nagi. Ręcznik luźno okręcony wokół bioder mógł lada chwila opaść na podłogę.

- Chciałam... spłukać krew - wyjąkała z rumieńcem na twarzy. Podniosła wzrok, spojrzała Lukasowi prosto w oczy i szybko zerknęła na różową bluzkę, która ociekała wodą. - Nie chciałam, by zostały plamy...

Zamilkła świadoma, że oboje z trudem nad sobą panują. Ledwo się znali, byli sobie niemal zupełnie obcy, a mimo to kapryśny los sprawił, że stali teraz naprzeciw siebie prawie nadzy - on w niedbale zawiązanym na biodrach ręczniku, ona w obcisłych dżinsach i koronkowym staniku, który niewiele

ukrywał, podkreślając za to wdzięk smukłej postaci tak wyraziście, że Lukas po prostu oniemiał.

Ciemne otoczki sutek widoczne były przez cienką koronkę. Lukas westchnął, gdy pod wpływem jego zachłannego spojrzenia sutki i piersi Kelsey nabrzmiały, zdradzając jej podniecenie. Wyobraził sobie, że ich dotyka, obejmuje dłońmi i wargami.

Po chwili zorientował się, że Kelsey umilkła. Mimo woli zrobił kilka kroków w jej stronę. Odwróciła się i pochyliła głowę. Drżącą ręką wsunęła za ucho kosmyk rudych włosów. Lukas widział ciemny rumieniec na gładkim policzku. Kto by przypuszczał, że kobieta z pozoru tak odważna i śmiała ukrywa przed światem ogromną wrażliwość?

Lukas wiedział, że postępuje głupio, ale nie potrafił odwrócić wzroku. Im dłużej patrzył na Kelsey, tym bardziej jej pragnął. Przygryzł wargę aż do bólu i zacisnął pięści z obawy, że dotknie piersi dziewczyny, nie bacząc na konsekwencje. Gdyby to zrobił, mógłby całkiem stracić panowanie nad sobą i zapomnieć, że i ona ma w tej sytuacji coś do powiedzenia. Nigdy by sobie nie wybaczył, gdyby, kierowany żądzą, sprawił jej ból.

- Pójdę... włożyć sweter- powiedziała pospiesznie. Mówiła przyciszonym głosem, jakby chciała ukryć, że brak jej tchu. Odwróciła się, minęła Lukasa i ruszyła ku drzwiom kuchni.
- Ubiorę się i zaraz wrócę. Trzeba zabandażować ranę.

Lukas wyciągnął rękę i chwycił Kelsey za ramię.

Spojrzała na niego oczyma bezbronnego dziecka i znieruchomiała. Czuł pod palcami jej przyspieszony puls. Miała gładką i delikatną skórę, która przypominała w dotyku jedwab lub aksamit. Kelsey była niemal filigranowa, smukła,

krucha... a mimo to z powodzeniem udawała osobę idącą przebojem przez życie.

Uniosła głowę i popatrzyła Lukasowi prosto w oczy. W jej spojrzeniu wyczytał zakłopotanie i niemą prośbę. Najwyższym wysiłkiem woli zmusił się, by puścić szczupłe ramię.

- Idź do łóżka, Kelsey.

Powiedział to głucho i chrapliwie. Marzył, by chwycić ją w ramiona, przycisnąć do ściany, całować do utraty tchu zmysłowe wargi, dotknąć kształtnych piersi, wziąć tę dziewczynę natychmiast i zaspokoić żądzę, która przyprawiała go o zawrót głowy.

Kelsey zamrugała powiekami i odetchnęła głęboko. Wabiła i jednocześnie odpychała spojrzeniem. Zdawała się pytać: Co się między nami stało?

- Twoja ręka... - rzuciła szeptem i urwała. Zapadło kłopotliwe milczenie.

- Wszystko w porządku - burknął Lukas, próbując odzyskać panowanie nad sobą, co nie było łatwe w jej obecności.
- Idź do łóżka, Kelsey - powtórzył stłumionym szeptem. Chciał się wreszcie uwolnić od widoku rudowłosej kusicielki, spokojnie pomyśleć, dlaczego tak łatwo uległ zwodniczemu urokowi. - Lepiej nie wychodź z sypialni.

Cóż to za ton! „Idź do łóżka. Lepiej nie wychodź z sypialni!” Kelsey energicznie grzebała w walizce, szukając odpowiedniego swetra.

- Ten facet rozkazuje mi tak samo jak ojciec! - mruknęła. Rozejrzała się po pokoju, sięgnęła po dużą, mocno wypchaną szaszetkę i zeszła do holu.

Westchnęła głęboko na widok stojącego przy kredensie

Lukasa, który trzymał w dłoni kieliszek do połowy napełniony alkoholem. Spoglądał na nią z obawą i bezradnością. W jego wzroku była i niechęć, i żądza. Kelsey zebrała wszystkie siły. Nie miała zwyczaju uciekać. Musiała postawić na swoim.

Postanowiła udowodnić Lukasowi, że da sobie z nim radę. Była panią samej siebie; nie pozwoli, żeby jej rozkazywał. Udowodni mu, że oszalałe hormony nie mają nad nią władzy. Musiała to udowodnić i jemu, i sobie. To była kwestia honoru, ćwiczenie woli.

- Sądziłem, że się położyłaś - stwierdził Lukas ponuro. Ton głosu dowodził, że Caldwell jest nie tylko zmęczony, lecz także przygnębiony i zrezygnowany. Nie oczekiwał wcale, że Kelsey go posłucha.

- Jak widzisz - odparła, siląc się na pogodny ton - nie należy mnie oceniać na podstawie pierwszego wrażenia. Już się wcześniej przekonałeś, że może być mylące. Mam zwyczaj doprowadzać do końca rozpoczęte przedsięwzięcia.

Wymownym gestem wskazała jego zranione ramię. Obiecała sobie, że tym razem nie pozwoli, by zbił ją z tropu widok mężczyzny, który za cały strój ma ręcznik na biodrach. Nie było to łatwe, ponieważ opalona skóra i potężne mięśnie przyciągały wzrok niczym magnes. Lukas był niezwykle przystojnym mężczyzną - silnym i smukłym niczym leśny drapieżnik.

Lukas podniósł kieliszek do ust i wypił jego zawartość jednym haustem. Kelsey odwróciła głowę. Gorączkowo powtarzała sobie w duchu, że ten człowiek jest w jej grze tylko pionkiem; liczy się wyłącznie dalekosiężny cel. Choć Caldwell bardzo jej się podobał, nie mogła okazywać mu uczuć ani pozwolić sobie na chwilę zapomnienia.

Serce Kelsey забиło mocniej, gdy uświadomiła sobie, że oba niebezpieczeństwa są dla niej równie groźne. Powinna mieć się na baczności. Życiowa pomyłka mogła ją drogo kosztować.

- Trzeba opatrzyć ranę - rzuciła stanowczo, chcąc się skupić na konkretach.

- Założę elastyczną opaskę. To wystarczy - odparł Lukas, stawiając pusty kieliszek na kuchennym blacie.

- Caldwell - zaczęła stanowczo, dając mu do zrozumienia, że jest zupełnie spokojna i życzliwie nastawiona do podopiecznego. - Ze mną nie wygrasz. Idź się ubrać, a potem wracaj do kuchni. Trzeba założyć opatrunek. Rób, co mówię. Przestań stwarzać problemy, dobrze?

Łatwo powiedzieć. Wystarczyło spojrzeć na tego postawnego mężczyznę, by uznać, że sama jego obecność stanowi nie lada problem. Kelsey znów poczuła się przytłoczona. Lukas postanowił wypełnić jej polecenia, chcąc udowodnić, że to dla niego drobiazg, o który nie warto kruszyć kopii.

Westchnął głęboko, rzucił na Kelsey badawcze spojrzenie, odwrócił się i wyszedł.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Kiedy Lukas wyszedł z kuchni, Kelsey zorientowała się, że wstrzymuje oddech. Nadrabiała miną, ale była zbita z tropu. Westchnęła głęboko i odgarnęła włosy, które opadły jej na oczy.

Od początku wiedziała, że niełatwo będzie stawić czoło Caldwellowi. Arogancki kowboj rozzłościł się nie na żarty. Jego reakcja wydawała się nieco przesadzona. Nic takiego się przecież nie zdarzyło. Z drugiej strony Kelsey zaczęła wątpić, czy Lukas istotnie jest nią zainteresowany.

- Czas wrócić do rzeczywistości - stwierdziła karcącym tonem. - Zastanów się, co robisz. Jeśli dokładnie przeanalizujesz sytuację, przekonasz się, że twoje rojenia są pozbawione sensu.

Córka Jonasa Gatesa nie należała do kobiet, przy których mężczyźni tracą głowę i wariują z pożądania. Jeśli czasem doprowadzała ich do szału, to wyłącznie dlatego, że byli na nią wściekli. Chłopięca sylwetka, wyrazista twarz i ujmujący uśmiech to za mało, by wzbudzać gwałtowne namiętności. Po namyśle Kelsey uznała, że to wykluczone, by mężczyzna tak atrakcyjny jak Lukas odkrył w niej nagle zmysłową uwodzicielkę o nieodpartym uroku.

Położyła na stole przyniesioną z pokoju saszetkę, w której przechowywała ziołowe herbatki, wonne olejki oraz aroma-

tyczne świece. Drobne przyjemności pozwalały jej odzyskać spokój. Wierzyła głęboko w uzdrawiającą moc zapachów i aromatycznych ziół. Podwinęła rękawy, odgarnęła włosy i zabrała się do przygotowywania maści przyspieszającej gojenie ran.

To zajęcie bardzo ją uspokoiło. Po chwili nakryła do stołu. Wyjęła przygotowaną przez Naomi zapiekankę i sałatkę. Zagotowała wodę, wyspała do dzbanka ziołową herbatę i zapaliła świece.

Gdy usłyszała kroki Lukasa w korytarzu, była przekonana, że jest gotowa, by stawić mu czoło. Odetchnęła głęboko i wyzywająco spojrzała mu w oczy. Pewność siebie szybko ją jednak opuściła, gdy patrzyła na tego przystojnego mężczyznę w dopasowanych wypłowiałych dżinsach, brązowych mokasynach i jasnej bawełnianej koszuli, której długie rękawy podwinęte były do łokci. Mokre włosy opadały na czoło i wiły się na karku. Na widok Kelsey wyraz twarzy Lukasa zmienił się natychmiast. Mężczyzna spokojny i pewny siebie poczuł się nagle zakłopotany jak uczeń.

Opamiętaj się, idiotko, pomyślała Kelsey. Ten facet nie ustąpi na krok. Jest silny i uparty niczym wielkie rasowe byki, które z dumą pokazywał jej rano stary Bax. Należy skupić się na tym, co istotne, i robić swoje. Najwyższy czas pomyśleć na serio o artykule i potwierdzić rozmaite domysły.

- Wszystko gotowe. Zaraz opatrę ci ranę - stwierdziła Kelsey, ruchem głowy wskazując krzesło.

Lukas z ociąganiem podszedł do stołu i usiadł. Zmarszczył brwi i uniósł głowę; przypominał zaniepokojonego kota, który skrada się powoli z obawy przed niebezpieczeństwem.

- Co to jest? - dopytywał się, wciągając nosem powietrze.

- Masz na myśli zapach? - zapytała uprzejmie. Rozbawiona jawną podejrzliwością, przesunęła świecę w jego stronę.

- Róże... Czuję zapach róż - oznajmił Lukas. Pochylił się nad świeczką i zmarszczył brwi.

- Wolałbyś, żeby pachniała cygarami? Całkiem miła woń, prawda? Pomaga się odprężyć. Nie czujesz kojącego wpływu? Przestań się opierać. Chłoń przyjemny zapach. Ma nie tylko działanie uspokajające, lecz także bakteriobójcze i wzmacniające. Oddychaj głęboko. Czy mógłbyś oprzeć ramię o brzeg stołu?

Lukas usiadł na krześle. Kelsey stanęła obok, trzymając w dłoni miseczkę z maścią. Caldwell chwycił jej nadgarstek, nim zdążyła posmarować ranę.

- To oczyszczony tłuszcz z paroma kroplami ziołowych wyciągów - oznajmiła, domyślając się, co oznacza pytające spojrzenie Lukasa. - Nagietek i lawenda przyspieszają gojenie. Nie masz się czego obawiać, Caldwell. Przyjechałam tu, żeby przeprowadzić wywiad. Nie uśmiercę cię tylko dlatego, że jesteś okropnym ponurakiem, który... bez słowa skargi znosi wszelkie zabiegi - stwierdziła pojednawczym tonem, kiedy groźny wyraz piwnych oczu uświadomił jej, że nie można bezkarnie krytykować Lukasa Caldwella.

Niechętnie puścił dłoń Kelsey. Zerknął podejrzliwie na saszetkę pełną fiolek i słoiczków.

- Co to jest?

Czajnik zagwizdał.

- Laboratorium znachorki. Magiczne cuda - odparła z tajemniczym uśmiechem. Zalała wrzątkiem ziołową herbatę wrzuconą do dzbanka, który znalazła wcześniej, myszkując po kuchni pod nieobecność Naomi. Postawiła go na stole.

Lukas spoglądał na nią posepnie niczym skazaniec wiedziony na szafot. Widząc jego minę, oznajmiła: - Jestem zwolenniczką aromaterapii.

- Czego?

- Leczenia zapachami. Nie patrz na mnie tak, jakbym była wiedźmą - powiedziała, smarując ramię balsamem. - Ta metoda jest stara jak świat. Medycyna naturalna wraca do łask. Stosowali ją nawet Egipcjanie.

- Może im to dobrze robiło, ale czy ja wyglądam na Egipcjanina? - odrzekł Caldwell z przekąsem. - Wszystkie te nowomodne cuda robią z nas...

- Dziwaków? - wtrąciła pogodnie.

- Tego nie powiedziałem.

- Wiem, ale tak myślisz. Nie warto się spierać. Nabrałam zaufania do tej metody, bo wspomaga naturalne siły organizmu. Ty mało o niej wiesz i stąd wynika twoja nieufność. - Zamilkła na chwilę, a potem dodała z uśmiechem: - Czujesz ulgę, prawda?

Zamyślony Lukas zmarszczył brwi i ostrożnie poruszył ramieniem. Odczekał chwilę, westchnął głęboko i przyznał z ponurą miną:

- Chyba masz rację.

- To wpływ olejku z goździków - wyjaśniła Kelsey, uradowana drobnym zwycięstwem. - Dodałam parę kropel, bo ma działanie przeciwbólowe. Lawenda również, ale w tym wypadku zastosowałam ją raczej ze względu na właściwości bakteriobójcze. - Widząc minę Caldwell'a Kelsey uznała, że uczone wywody nie zmniejszyły jego obaw. Postanowiła obrócić je w żart. - Niczym się nie martw. Mogło być gorzej. Ciesz się, że nie mam igieł.

- Igieł? - Lukas popatrzył na nią podejrzliwie.
- Chodzę na kurs akupunktury.
- O rany!
- Nie wiesz, co tracisz - perorowała z uśmiechem. - Mogłabym w mgnieniu oka uporać się z bólami głowy, na które cierpisz. Nie zaprzeczaj. Wiem, że bardzo ci dokuczają. - Dotknęła palcem zmarszczki między brwiami na czole Lukasa.
- Masz to wypisane na twarzy.

Lukas mruknął coś niezrozumiale, ale nie podjął dyskusji. Kelsey uznała, że po raz kolejny udało jej się postawić na swoim. Było to małe, ale znaczące ustępstwo gburowatego ranczera.

Umyła i wytarła ręce. Sięgnęła po imbryk i napełniła filiżanki. Lukas nieufnie powąchał napar. Kelsey z jawnym politowaniem pokiwała głową.

- Jesteś wyjątkowo podejrzliwy. Spokojnie. Na pewno się nie otrujesz.

- To nie jest zwykła herbata.

- Zaparzyłam mieszankę ziołową: owoc róży, mięta i rumianek. To ostatnie ziółko pomaga się uspokoić i wyciszyć emocje.

- Przestań się zajmować moimi emocjami. Nie mam ochoty na twoją herbatę.

- Jasne. Prawdziwy kowboj nie przełknie takiego paskudztwa. Zapiekankę i surówkę też pewnie zignorujesz. Nic z tego, mój drogi. Wypijesz napar do ostatniej kropli. Potrzebujesz spokoju i odprężenia. Wtedy rana szybciej się zagoi.

- Zawsze jesteś taka uparta? - zapytał Lukas, spoglądając na nią z ukosa, jakby nie wiedział, z kim ma do czynienia.

- Zawsze jesteś taki arogancki? - odparła, unosząc brwi.

- Wiesz... Nie mogę sobie uświadomić, w którym momencie straciłem kontrolę nad sytuacją - przyznał Lukas. Westchnął ciężko, pokiwał głową i oparł policzek na zdrowej ręce.

Kelsey obserwowała go z zadowoleniem. Odprężał się z wolna. Ustępowały skurcze mięśni; umysł pracował na zwolnionych obrotach. Wydawał się spokojny i przyjazny. Zaczynała podejrzewać, że napięcie istniejące rzekomo między nimi powstało tylko w jej wyobraźni. Gdy hormony zaczęły szaleć, nie umiała trzeźwo ocenić sytuacji.

- Uważaj, Caldwell - odrzekła pogodnie. - Znowu się uśmiechasz. Po raz drugi cię na tym złapałam.

- Tak czy inaczej, nie udzielę ci wywiadu. - Lukas uniósł głowę i popatrzył z uwagą na rudowłosą dziennikarkę, która nagle spoważniała. Czas wrócić do rzeczywistości. Daremnie łudziła się, że przyjazny uśmiech Lukasa oznacza zawieszenie broni.

Znów się pomyliła, przypisując Caldwellowi myśli i uczucia, które stanowiły wytwór jej fantazji. Trudno oczekiwać pojednania. Dobrze się jednak stało, że wzajemny pociąg okazał się iluzją. Nie miała też powodu, by zachwycać się Caldwellem; w końcu to zwykły gbur i prostak.

- Bardzo mi zależy na tym wywiadzie - tłumaczyła, dając mu jasno i wyraźnie do zrozumienia, że nie ustąpi. - Jestem pewna, że w końcu się zgodzisz. To jedynie kwestia czasu. Potrafię być wyjątkowo natrętna. Poza tym jesteś mi coś winien. Przez cały dzień musiałam włączyć się z Baxem po okolicy.

- Racja - przyznał, siadając wygodnie na krześle. Obserwował pogodną twarz Kelsey. - Przyznaję się. Wrobiłem cię

z czystej złośliwości. Bax nie miał zresztą nic przeciwko zajęciu, które mu zleciłem.

- Znakomity dowcip - odparła z wymuszonym uśmiechem. - Jak miło, że zdobyłeś się w końcu na żart. To zapewne wpływ ziołowej herbaty. Może wypijesz jeszcze jedną filiżankę? Posłuchaj, chyba powinniśmy szczerze porozmawiać.

Lukas podniósł filiżankę do ust. Nim wypił łyk, powąchał napar. Kelsey, ubawiona jego podejrzliwością, wybuchnęła śmiechem.

- Nadal sądzisz, że dosypałam ci jakiegoś paskudztwa, co? Przypuszczasz, że to środek, który osłabia czujność i rozwiązuje język. Dlaczego jesteś wobec mnie taki nieufny? W co ty grasz, Caldwell? Czyżbyś ukrywał w rękawie jakiegoś asa?

Ranczer zmierzył ją badawczym spojrzeniem. O co właściwie pytała?

- Mniejsza z tym - powiedziała po chwili. - Jestem dziennikarką. Niektórzy sądzą, że w moim zawodzie pracują wyłącznie szumowiny. Pamiętaj jednak, że nie jestem tu po to, żeby ci szkodzić. Chcę pomóc. - Caldwell nie odpowiedział. Kelsey zabrała się do bandażowania zranionego ramienia i dodała: - Z drugiej strony jednak nie wykluczam, że naprawdę coś ukrywasz.

Wyczuła pod palcami napięcie mięśni. Nie potrafiła określić, czy zostało ono spowodowane jej dotknięciem, czy bezpośrednio zadanego pytania. Przeczynała, że coś się między nimi zmieniło. Odnosiła wrażenie, jakby za chwilę miało nastąpić trzęsienie ziemi albo gwałtowna wichura.

Wystarczyło, by spojrzała w pociemniałe oczy wpatrzone-

go w nią mężczyzny; natychmiast pojęła, o co chodzi. Nie chciała tego przyjąć do wiadomości, ale trudno jej było zaplanować nad własnymi reakcjami. Znieruchomiała na moment. Czuła, jak pożądanie i tęsknota ogarniają ją niczym gwałtowny płomień. To było silniejsze od niej.

- Jestem zwykłym hodowcą bydła. - Łagodny baryton Lukasa sprawił, że Kelsey zdrżała. - Cóż miałbym ukrywać?

Westchnęła i odwróciła wzrok. Była zirytowana, bo po raz kolejny zachowała się jak normalna kobieta, bezbronna wobec uczuć, które nie miały sensu i nie rokowały żadnych nadziei. Czuła na sobie wzrok Lukasa. Skupiła się na bandażowaniu. Nie mogła pozwolić, by pod uporczywym spojrzeniem jasnych oczu zaczęły jej drżeć ręce.

- Bardzo ciekawe pytanie. Jak byś na nie odpowiedział?

- Droga panno Gates, ma pani irytujący zwyczaj odpowiadania pytaniem na pytanie.

- Na imię mi Kelsey. Czyżbyś zapomniał? - odparła, kończąc opatrywanie rany. - A jeśli chodzi o dociekliwość, w mojej rodzinie jest to dziedziczne.

Caldwell bez słowa uniósł brwi.

- Zadawanie pytań i ustawiczną pogoń za ciekawostkami uważamy wszyscy za normalne zjawisko - wyjaśniła Kelsey.

- Ojciec jest wydawcą gazety, w której pracuję.

- Rozumiem - mruknął Lukas.

- Nie sądzę. Twoje domysły są całkiem bezpodstawne. Pewnie myślisz, że bawię się w reporterkę, bo nic nie umiem robić, a tatuś dał mi posadę, bo chciał sprawić przyjemność ukochanej córeczce. - Kelsey zorientowała się, że mówi podniesionym głosem. Odetchnęła głęboko i dodała: - Ojciec

wolałby, żebym tu nie przyjeżdżała. Jestem dla niego prawdziwym utrapieniem. Najogólniej mówiąc, nie podoba mu się styl mego dziennikarstwa. Problem w tym, że wybieram tematy, które interesują mnie, a nie ojca. Opracowuję je po swojemu. - Zamilkła na chwilę, a potem oznajmiła z naciskiem: - Moje artykuły są naprawdę dobre i dlatego ojciec musi się ze mną liczyć. Mimo to ilekroć chcę coś opublikować, staczam prawdziwe boje o miejsce na łamach jego gazety.

Lukas długo patrzył na Kelsey w milczeniu.

- Czy warto było zadawać sobie tyle trudu i przyjeżdżać aż tutaj?

- Chciałam udowodnić ojcu, że umiem postawić na swoim - odparła po namyśle. - Zrobię, co uważam za właściwe, czy mu się to podoba, czy nie. Pod tym względem jestem nieodrodną córką Jasona Gatesa. Ojciec będzie musiał przyznać, że doskonała ze mnie dziennikarka.

Kelsey umilkła. Nie lubiła rozmawiać o swoich problemach. I tak za dużo powiedziała. Trzeba ukrywać słabości; domorośla psychoanaliza na nic się nie zda.

- A zatem przyjechałaś na moje rancho między innymi po to, by dokuczyć ojcu.

- W tym wypadku motywy osobiste miały drugorzędne znaczenie - odparła, spoglądając rozmówcy prosto w oczy. Kłamała jak najęta. - Już ci wyjaśniłam, co mną kierowało. Zamierzam napisać interwencyjny artykuł o dramatycznej sytuacji amerykańskich ranczerów.

- Już to słyszałem. - Lukas nie zamierzał przyjąć jej wyjaśnień za dobrą monetę. - Chciałbym się jednak dowiedzieć, jakie są twoje rzeczywiste motywy.

Samotny ranczer jasno i wyraźnie dał Kelsey do zrozumienia, co sądzi o jej wizycie. Nie dał się nabrać. Podejrzewał, że nie powiedziała mu całej prawdy. Może sądził, że stara się odkryć jego powiązania z Montgomerym. Wiele wskazywało, że Lukas jest synem polityka. Czy zdecyduje się to potwierdzić?

Jedyną osobą, która mogłaby rozwiązać wszelkie wątpliwości, była Donna Caldwell. Jaka szkoda, że musiała wyjechać. Lukas nie wykazywał najmniejszej ochoty do zwierzeń. O dziennikarzach mówił z miną człowieka prowadzonego na szubienicę.

- Masz powody, by mi nie dowierzać?

- Mam rozumieć, że jesteś osobą godną zaufania? - odparł z kamienną twarzą.

Kelsey była zaniepokojona, ale najwyższym wysiłkiem woli opanowała zdenerwowanie i śmiało popatrzyła w piwne oczy Lukasa. Czyżby rozpoznał jej prawdziwe zamiary? Skarciła się w duchu. Caldwell przejrzał ją na wylot i na dodatek sama mu to ułatwiła. Powinna odważniej stawić mu czoło. Przyjechała tu, by pracować, powtarzała sobie, usprawiedliwiając swoje machinacje.

- I kto tu odpowiada pytaniem na pytanie? - mruknęła z wymuszonym uśmiechem.

Lukas przez chwilę spoglądał na nią w milczeniu. Potem westchnął, dając wyraz zniechęceniu oraz irytacji, i powiedział:

- Sama jesteś sobie winna. Nauczyłem się od ciebie tej sztuczki. Wystarczy raz się nią posłużyć, by nabrać wprawy.

Zarzut był sformułowany bardzo oględnie. Tym razem

Kelsey nie słyszała w głosie Lukasa jawnej wrogości. Uznała, że trzeba pójść za ciosem.

- Odpowiedz mi szczerze, Caldwell. Masz jakiś sekret, którym chciałbyś się ze mną podzielić?

- Nie, droga panno Gates. Żadnych wyznań. Jeżeli szukasz sensacji, daremnie się tu fatygowałaś.

- Wierzę ci na słowo - odparła Kelsey z uśmiechem, który miał oznaczać, że gotowa jest zadowolić się tą odpowiedzią. Wytrzymała badawcze spojrzenie Caldwell. Po chwili dodała: - Masz ochotę coś zjeść? Umieram z głodu.

Nie czekając na odpowiedź, sięgnęła po talerz Lukasa i nałożyła mu sporą porcję surówki oraz smakowicie pachnącej zapiekanki. Potem zatroszczyła się o siebie.

- Wyłumacz mi, proszę, na czym polega problem z dzierżawą gruntów. Zmiana ustawy przyniesie ranczerom duże straty, prawda?

- Bax wszystko ci wyjaśni - mruknął z pełnymi ustami.

- Ach tak... Bax. - Kelsey odłożyła widelec. - Nie chciałabym, żebyś odebrał moje słowa jako krytykę. Bax jest uroczym staruszkim. Problem w tym, że jego ulubione tematy to krzyżówki ras bydła oraz dawne dobre czasy. Dowiedziałam się już o tym znacznie więcej, niż jestem w stanie znieść. Wołałabym, żebyś sam mi opowiedział o projekcie ustawy.

- Nie udzielam żadnych wywiadów - odparł zdecydowanie Lukas, spoglądając wrogo na Kelsey. - Czy wyrażam się dostatecznie jasno?

- Wynik zbliżających się wyborów ma dla hodowców ogromne znaczenie, prawda? - Kelsey nie dawała za wygraną. Była zdecydowana przełamać opór ranczera. Wystarczy zrobić mały wyłom w murze, za którym się schronił, by do-

piąc swego. Po chwili namysłu oznajmiła: - Jeśli Montgomery zostanie prezydentem, podpisze ustawę o dzierżawie gruntów, która wkrótce doprowadzi wielu ranczerów do ruiny.

Od razu pożałowała tych słów. Wstrzymała oddech i obserwowwała z uwagą twarz rozmówcy, szukając na niej oznak reakcji na wzmiankę o Montgomerym. Daremnie. Oczy samotnego wilka niczego nie wyrażały - ani gniewu, ani wściekłości, ani zawodu. Lukas przełknął kęs zapiekanki, odłożył widelec i zmierzył Kelsey badawczym spojrzeniem.

- Zastanawiam się, czy dobrze mnie zrozumiałaś. Odmówiłem udzielenia wywiadu i zdania nie zmienię.

- Nie pojmuję, dlaczego tak się uparłeś - rzuciła z irytacją Kelsey, omal nie zrywając się z krzesła. - Przecież chcę ci pomóc!

- Nie potrzebuję twojej pomocy.

Uwaga, wypowiedziana tonem zdradzającym pewne zniecierpliwienie, stanowiła pierwszą rysę na nieprzeniknionym do tej pory murze obojętności. Lukas mówił podniesionym głosem. Należało wykorzystać fakt, że tracił zimną krew.

- Nasza gazeta ma dziesiątki tysięcy czytelników. Dzięki moim artykułom wszyscy ci ludzie zaczną się solidaryzować z pokrzywdzonymi hodowcami. Będą im współczuć wraz ze mną.

- Nie zależy mi na twoim współczuciu.

- Czy kiedykolwiek poprosiłeś o pomoc? - zapytała.

Lukasa ogarnęła irytacja, co oznaczało, że Kelsey trafiła w czuły punkt.

- Zaczynasz rozumieć, w czym rzecz - odparł z pozornym spokojem. Lukas Caldwell nie miał zwyczaju krzyczeć, ale jego twarz przybrała wyraz zniecierpliwienia i złości. -

Sam zdobywam wszystko, czego chcę. Daję sobie radę bez niczyjej pomocy. Nie trzeba mi twojego współczucia. Niepotrzebnie się wtrącasz. Jeśli nadal będziesz ingerować w moje prywatne życie, pošlę cię do wszystkich diabłów.

Kelsey przemknęło przez myśl, że rozsądna kobieta powinna wiedzieć, kiedy należy się wycofać. Problem w tym, że Kelsey nie wiedziała, czym jest umiar i ostrożność.

- Bardzo interesujące stwierdzenie.

- A co spodziewałaś się usłyszeć? Ja cię tu nie zapraszałem. Nie mam ochoty udzielać odpowiedzi na twoje pytania. Wcale nie proszę, żebyś publikowała artykuły interwencyjne w gazecie swego tatusia.

Było oczywiste, że Lukas chce ją obrazić. Nie przebierał w środkach. Kelsey puściła ostatnią uwagę mimo uszu. Postanowiła odwołać się do altruizmu swego rozmówcy.

- Ty dasz sobie radę, ale co z innymi?

- Kogo masz na myśli? - burknął. Westchnął ciężko, przegarniając włosy palcami.

- Mówię o innych hodowcach. Wielu znajduje się na granicy bankructwa. Nowa ustawa całkiem ich pograży.

Lukas zacisnął wargi. Kelsey domyśliła się, o co chodzi. Dręczyło go poczucie winy - jeden z najistotniejszych motywów ludzkiego działania. Caldwell miał poczucie odpowiedzialności. Kelsey mogła je wykorzystać dla swoich celów.

- Jeśli Montgomery postawi na swoim, wielu ranczerów zbankrutuje. Nie chcesz im pomóc?

- Ty zapewne o niczym innym nie marzysz, co?

- Z tego powodu tutaj przyjechałam.

- Ciekawe, dlaczego nie potrafię w to uwierzyć.

- Twoja podejrzliwość wcale mnie nie dziwi. - Kelsey

zdobyła się na ustępstwo, które łatwo mogła wykorzystać do własnych celów. - Potrafię być wyrozumiała. Zapewniam cię jednak, że nie przyjechałam tutaj z egoistycznych pobudek. Ta sprawa rzeczywiście leży mi na sercu.

Mówiła prawdę. Nie sądziła, że z takim przejęciem będzie rozmawiać o problemach hodowców, którym w dosłownym znaczeniu grunt usuwał się spod nóg. Początkowo był to dla niej temat taki samjak inne. Długa rozmowa z Baxem zmieniła jej nastawienie do tej sprawy. Kelsey nie umiała powiedzieć, kiedy zainteresowała ją owa kwestia stanowiąca do tej pory zasłonę dymną dla tropienia politycznego skandalu.

Wystarczyło jedno spojrzenie na twarz Lukasa Caldwell, by stwierdzić, że ranczer nie wierzy w dobre intencje swego gościa. Jego sceptycyzm rozżłościł Kelsey.

- Doskonale. Skoro jesteś taki przenikliwy, oświeć mnie, proszę. Jak sądzisz, po co tu przyjechałam?

- Jeszcze cię nie rozpracowałem - odparł, mrużąc oczy.
- Ty również masz trudny orzech do zgryzienia. Zapewniam, że się rozczarujesz. Nie mam ci nic do powiedzenia. Żadnych pasjonujących opowieści. Żadnych tajemnic. Wywiadu nie będzie.

Lukas wstał od stołu, pozbierał brudne naczynia i zaniósł je do zlewu. Nie zamierzał dyskutować dłużej na ten temat.

- Wielce szanowny pan się obraził - mruknęła Kelsey. Miała nadzieję, że Lukas tego nie usłyszy, ale stało się inaczej.

- Myśl sobie, co chcesz, pod warunkiem, że będziesz się trzymać ode mnie z daleka.

Kelsey wzięła ze stołu swój talerz i podeszła do stojącego przy zlewie Lukasa.

- Czy ty się mnie boisz? - zapytała niewinnie.

- Strach nie ma tu nic do rzeczy - odparł i wybuchnął śmiechem, który przypominał gniewny pomruk.

- W takim razie: o co ci chodzi?

W chwilę później pożałowała wypowiedzianych słów. Nie powinna była zadawać tego pytania. Wyraz oczu Lukasa pozwolił się domyślić, jaką usłyszy odpowiedź. Zdała sobie sprawę, że tym razem posunęła się za daleko.

Serce kołatało jej niespokojnie. Stała bardzo blisko Caldwell. Było za późno, by przywrócić stosowny dystans. Nie mogła cofnąć czasu. Ostatnie słowa musiały sprowokować Lukasa do czynu lub wyznania.

Zbita z tropu i oszołomiona dziwną tęsknotą Kelsey zdała sobie sprawę, że znaleźli się powtórnie w punkcie wyjścia. Stali twarzą w twarz. Ściemniało się powoli. Blask żarówki mieszał się z wieczorną poświatą.

Kelsey niespodziewanie zdała sobie sprawę, że osobliwa gra w uniki i półprawdy, którą prowadziła z Lukaszem, stanowiła próbę zaprzeczenia oczywistej prawdy: Caldwell czuł do niej pociąg. To było jasne jak słońce, a na domiar złego stanowiło powód do niepokoju.

Parę niemal obcych sobie ludzi połączyła dziwna bliskość. Ogarnęło ich zakłopotanie o wiele silniejsze niż wówczas, gdy stali w kuchni - oboje niemal nadzy. Mieli świadomość, że wokół ciągną się pastwiska, a najbliższa ludzka siedziba znajduje się w odległości kilku kilometrów. Za przyzwoitkę mógł im służyć jedynie stary kowboj, który kładł się spać z kurami. Stali ramię przy ramieniu w zapadającym zmierzchu, wsłuchani w ciche tykanie zegara, który niestrudzenie odmierzał czas.

Kelsey patrzyła jak urzeczona w pociemniałe z emocji

oczy Lukasa. Tym razem nie miała wątpliwości, co w nich dostrzega.

Wstrzymała oddech, ale nie odwróciła wzroku. Była oszłamiona swoim odkryciem. Lukaszej pożądał, pragnął, tęsknił. Intensywność tych odczuć całkiem zbiła ją z tropu. W głowie się jej mąciło.

Najbardziej przestraszył Kelsey wyraz determinacji na twarzy Lukasa, który tym razem nie zamierzał odejść i zostawić jej w spokoju.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Lukas Caldwell przez całe życie przestrzegał zasad zdrowego rozsądku i postępował zgodnie z jego nakazami. Zdawał sobie sprawę, że nie powinien być dotykać Kelsey. Popełnił błąd. Należało unikać tej kobiety jak ognia.

To zadziwiające, jak łatwo przyszło tej dziewczynie doprowadzić go do złamania jego żelaznych zasad; taka myśl przemknęła mu przez głowę, gdy zrobił krok w stronę nieproszonego gościa.

Zapomniał o skrupułach i wątpliwościach. Przestał się zastanawiać, dlaczego Kelsey tak bardzo go pociąga. Jednego był pewny: długo - zbyt długo - obywatel się bez kobiet. Zapomniał o pożądaniu i naturalnych potrzebach mężczyzny.

Tym razem jednak nawet mu w głowie nie powstało, że powinien się opanować. Kłamałby, twierdząc, że tego chce. Nie miał wyboru. Poddał się namiętności.

Jedynym pocieszeniem było dla Lukasa głębokie przekonanie, że jego żądza nie ma nic wspólnego z uczuciami. Tego rodzaju doznania dawno pozostawił głupcom i marzycielom. Przed laty sam się do nich zaliczał, ale to dawne czasy. Dziś chciał tylko zaspokoić pożądanie. Nic więcej. Pragnął tej kobiety i chciał ją mieć. Tu i teraz. Bez żadnych sentymentów.

Głęboko przekonany, że takie są jego motywy, nie chciał

wziąć pod uwagę możliwości, że Kelsey Gates budzi w nim cieplejsze uczucia, o których istnieniu niemal zapomniał. Poddał się żądzy trawiącej go niczym płomień. Musiał przytulić tę dziewczynę o szczupłej, a zarazem bardzo kobiecej figurze, poczuć ciepło gładkiej skóry. Przestał się wahać.

Obrzucił Kelsey badawczym spojrzeniem i zrozumiał, że ta dziewczyna doskonale wie, o co mu chodzi; mimo to nie zamierzała się cofnąć. Stała bez ruchu. Na policzkach miała rumieńce, które pociemniały, gdy śmiało popatrzył jej prosto w oczy; te piękne zielone oczy wiele obiecywały, chociaż widział w nich także niepewność. W ich zielonej głębi mógł utonąć jak w morskich falach.

Objął dłonią smukłą szyję i poczuł, jak Kelsey wstrzymuje oddech. Dotknął jej karku, wsunął palce w gęste włosy i przyciągnął ją do siebie, aż poczuł, jak kształtny biust faluje pod swetrem w rytmie urywanego oddechu.

- Caldwell... - szepnęła cicho, gdy objął dłońmi jej twarz. - Sądzisz, że to rozsądne?

- Gdybym słuchał głosu rozsądku... - zaczął tonem który nawet w jego własnych uszach zabrzmiał ponuro i odpychająco. Westchnął, pochylił głowę i musnął wargami usta Kelsey. Nie był w stanie oprzeć się pokusie. - Gdybym słuchał głosu rozsądku, to by mnie tu nie było.

Mówił szczerze. Gdyby potrafił myśleć trzeźwo, uciekłyby natychmiast - najlepiej do Australii. Problem w tym, że nie był już w stanie logicznie rozumować. Ciepło gładkiej skóry i emanujący z niej delikatny zapach całkiem go oszołomiły. Przynął się bliżej, by zatonać w nim bez reszty. Do niedawna sądził, że nie pragnie żadnej kobiety.

- Czy nie powinniśmy... - szepnęła Kelsey.

- Dość pytań - przerwał jej łagodnym szeptem. - Nic nie mów. Nie chcę słuchać żadnych uwag ani rozważać wątpliwości.

Kelsey zaniknęła oczy i jęknęła cicho. Nie broniła się; uległa mu bez protestu. Ogarnięta pożądaniem, zapomniała o wahaniu.

- Prosiłem cię, żebyś nie schodziła na dół - przypomniał Lukas i zamknął jej usta pocałunkiem, by nie mogła zaprotestować. Gdy westchnęła, dodał cicho: - Powiedziałem, żebyś poszła wcześniej spać. - Przyciągnął jej biodra do swoich ud. - Skoro wróciłaś... Na pewno zdawałaś sobie sprawę, na co się zanosisz.

- Tak - odparła. Tęsknota i niecierpliwość w jej głosie sprawiły, że Lukas całkiem stracił głowę. Chłonał znajomy zapach, rozkoszował się ciepłem skóry Kelsey, całował do utraty tchu usta, których uległość rozpałała jego żądzę.

Przytulił mocno Kelsey, by poczuła, jak bardzo jest podniecony. Zmysłowa pieszczota przyniosła ulgę i wzbudziła jeszcze silniejsze pożądanie.

Kelsey powtarzała szeptem imię trzymającego ją w objęciach mężczyzny; niecierpliwie szukała ustami jego warg. Lukas całował ją namiętnie, zaborczo, aż zapomniał o całym świecie, oszołomiony rozkosznymi doznaniem.

Jej usta. Cudowne usta. Chłonał ich zapach i smak. Nie mógł się nimi nasycić. Każdy rozsądny człowiek pewnie by się szybko opamiętał, ale jemu ciągle było mało. Jęknął, przyciągnął Kelsey i całował ją jeszcze namiętniej niż do tej pory. Dziewczyna drżała w jego ramionach. Ogarnięta pierwotną żądzą, przymknęła oczy i westchnęła spazmatycznie.

Była nieśmiała i pełna wahań niczym nastolatka, a zarazem namiętna i nienasycona jak doświadczona kusicielka. Szalona dziewczyna. Byłoby mu z nią jak w niebie.... Z drugiej strony jednak potrafiłaby na pewno sprawić, by cierpiał niczym potępieniec w piekle.

Ta myśl niespodziewanie otrzeźwiła Lukasa. Rozjaśniło mu się w głowie.

Trzeba było dziesięciu lat, by wreszcie zdał sobie sprawę z tego, jakim zagrożeniem jest dla mężczyzny kobiecy spryt. Dziewczyna taka jak Kelsey łatwo mogła zawrócić człowiekowi w głowie i owinać go sobie wokół palca, co w sytuacji Caldwella mogło mieć fatalne skutki. Z pewnością zwodziłaby go obietnicami, odkryłaby i wykorzystała ukryte słabości, a w końcu porzuciła bez skrpułów. Cierpiałby samotnie z powodu własnej głupoty i lekkomyślności.

Zrozumiał wreszcie, na co się zanosi. Przed chwilą stracił panowanie nad sobą, był jednak przekonany, że Kelsey przez cały czas kontrolowała sytuację.

Wiadomo, do czego zmierzała. Chciała przełamać jego nieufność, zdobyć stopniowo zaufanie, odebrać mu trzeźwość umysłu, pozbawić go dumy. Namiętność stwarzała pozory bliskości, a ta z kolei mogła prowadzić do zwierzeń. Lukas ukrywał tajemnice, których pod żadnym pozorem nie powinien nikomu wyjawiać. Wobec Kelsey Gates musiał zachować szczególną ostrożność. Ta kobieta gotowa była ogłosić jego wyznania całemu światu.

Czego właściwie oczekiwał? Popełnił wielki błąd, okazując jej zainteresowanie. Do diabła, trzeba z tym skończyć! Lukas westchnął głęboko, przerwał pocałunek i odsunął się. Żał mu było wypuszczać z objęć chętną i uległą dziewczynę,

obiecującą rozkosz, której tak bardzo pragnął. Skarcił się w duchu za takie myśli.

- Jak było? - burknął. Cały jego gniew skupił się na Kelsey. - Czy pocałunek kowboja spełnił twoje oczekiwania?

Kelsey sprawiała wrażenie oszołomionej i bardzo podnieconej.

Wargi miała nabrzmiałe od jego pocałunków. Oczy lśniły jej jak w gorączce, a spojrzenie było nieprzytomne. Gdy się nieco opamiętała i zobaczyła wyraz jego twarzy, skuliła się, jakby ktoś ją uderzył. Lukas zaklął. Nadal był przekonany, że Kelsey próbuje go omotać. Nie krył pogardy. Nie wątpił, że właściwie ocenił tę dziewczynę.

- Trzymaj się ode mnie z daleka. Jesteś dziewczyną z wielkiego miasta. To nas dzieli. Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego - powiedział ostrzegawczym tonem. Po chwili dodał, umyślnie traktując ich niedawne doznania jako wybuch prymitywnej żądy. - Jeśli zaryzykujesz ponownie, dostaniesz to, po co tu przyjechałaś.

Milczał przez chwilę, a potem rzucił napastliwie:

- Czy to był ważny element twojej intrygi? Zgadłem? Dlaczego patrzysz na mnie oczyma zranionej sarny? - dodał ironicznie, gdy milczała, wstrzymując oddech. - Miłosna noc w zamian za opowieść, którą opublikujesz w swoim czasopiśmie?

Kelsey cofnęła się odruchowo, jakby bała się, że Lukas chce ją spoliczkować.

- Muszę przyznać, że cię podziwam. Wyglądasz jak wcielenie niewinności. - Lukas nie chciał widzieć cierpienia w zielonych oczach Kelsey. - Z pewnością długo ćwiczyłaś

taki wyraz twarzy. Niestety, sztuczka się nie udała. Stary lis nie dał się nabrać. Zachowaj swoje wdzięki dla kogoś innego. Nic ze mnie nie wyciągniesz.

Nie zwracając uwagi na osłupiałą dziewczynę, ruszył w stronę drzwi. Na progu przystanął, odwrócił się i oznajmił lodowatym tonem:

- Zrób coś dla siebie i dla mnie. Wróć jeszcze dziś do Los Angeles. Tam jest twoje miejsce. Wyjedź jak najszybciej... i zostaw mnie w spokoju.

Kelsey niechętnie wstała z łóżka po nie przespanej nocy. Szósty zmysł odpowiedział jej, że Caldwell nie ma w domu. Ten facet opanował po mistrzowsku sztukę unikania nieproszonego gościa. Ze słów, które rzucił wczoraj na pożegnanie, wynikało, że nie chce jej więcej oglądać. Pewnie się dziś nie spotkają.

Wkrótce zeszła do kuchni. Po chwili usłyszała natarczywe pukanie. Zmarszczyła brwi, odgarnęła potargane włosy i otworzyła drzwi. Na ganku stał Bax z kapeluszem w ręku.

- Dzień dobry - powiedział, kłaniając się niezdarnie.
- Lukey powiedział, że pani wyjeżdża. Mam się zająć bagażem.

Lukey! Jak można nazywać w ten sposób faceta, który wczoraj oskarżył ją, że się puszcza, byle tylko wyciągnąć potrzebne jej informacje. Skoro jednak Bax nazywał tak swego chlebobawcę, samotny gbur musiał mieć ukryte zalety. W dzieciństwie Lukas był zapewne miłym i wrażliwym chłopcem; może do dziś zachował przymioty, które sprawiały, że na pomarszczonej twarzy starego kowboja po każdej wzmiance o Caldwellu pojawiał się wyraz czułości. Serce Kelsey

ścisnęło się na myśl, że Lukas nie zadał sobie trudu, by się jej pokazać z tej strony.

- Lukey niecierpliwie wygląda chwili, kiedy się stąd wyniosę - oznajmiła z goryczą, wspominając ich wczorajsze rozstanie.

- To prawda, proszę pani - mruknął Bax z przepraszającym uśmiechem. - Można tak powiedzieć.

Kelsey była wprawdzie w kiepskiej formie z powodu wczorajszej kłótni z Lukaszem i nie przespanej nocy, ale stary kowboj ją rozbroił. Uśmiechnęła się do niego.

- Może napije się pan kawy?

- Chętnie, proszę pani. Wypiłem już cały dzbanek, ale wciąż mam na nią ochotę. Jeszcze jedna filiżanka nie zaszkodzi, szczególnie jeśli zjem także kilka cytrynowych bułeczek, które Naomi piecze w środku.

- Mam wrażenie, że ta przemiła starsza pani nie zmieniała obyczajów. - Kelsey całkiem się rozpogodziła. - Proszę wejść. Przeczuję, że we dwoje zrobimy ogromne spustoszenia w jej zapasach.

- Kto by pomyślał, że taka mała kobietka jak pani może tyle zjeść? - oznajmił Bax, nie mogąc się nadziwić apetytowi Kelsey. Taca była niemal pusta.

- Mam doskonałą przemianę materii - wyjaśniła Kelsey, spoglądając tęsknie na ostatnią bułeczkę z cytrynowym. Po namyśle uznała, że nie wolno ulegać obżarstwu. - Dlatego nie tyję. Inne kobiety krzywo na mnie patrzą, bo jem wszystko, na co mam ochotę, a w ogóle nie przybieram na wadze. Mniejsza z tym - dodała wzruszając ramionami. - Nie zabiegam o ludzką sympatię. Z trudem ją zyskuję. Pański szef również za mną nie przepada.

- Święte słowa. - Bax zachichotał. - To naprawdę twarde orzech do zgryzienia, zwłaszcza jeśli chodzi o kobiety.

- Mógłby pan rozwinąć tę myśl? - Kelsey była wściekła. Nie zamierzała wypytywać, co Caldwell sądzi o przedstawicielkach jej płci; zrobiła to wbrew sobie.

- Raczej nie - odparł stanowczo Bax, chociaż wydawało się, że chętnie by na ten temat porozmawiał. - Może Lukey zechce kiedyś zaspokoić pani ciekawość. Niech sam decyduje.

- Już podjął decyzję. Mam sięstąd wynieść jak najprędzej. - Kelsey prychnęła w sposób nie licujący z godnością panny z wyższych sfer.

- Spokojnie. Ten chłopak bywa szorstki. Proszę nie brać tego do siebie.

Jasne! Pewnie i namiętne pocałunki, którymi obdarzyła ją wczoraj, niczego nie wyrażały, przemknęło jej przez myśl. Mimo woli poczuła rozkoszny dreszcz.

- Lukey broni samego siebie przed natarczywością innych ludzi - dodał Bax.

Dobrze powiedziane, stwierdziła w duchu Kelsey i nagle sposepniała. Obecność dziennikarki z Los Angeles stanowiła dla Caldwell'a poważne zagrożenie; jego sekrety mogły wyjść na jaw. Kelsey oparła policzek na dłoń i utkwiała spojrzenie w pustą tacę. Bax niespokojnie wiercił się na krześle. Wyraźnie miał ochotę przerwać długie milczenie. W końcu westchnął i oznajmił:

- Powiem szczerze. Lukey ma za sobą ciężkie przejścia. Potrzebuje spokoju. Dlatego jest taki nieufny.

- Nie wygląda na człowieka żyjącego w zgodzie z samym sobą. Przypomina zbolałego lwa, któremu cierń utkwiał w ł a -

pie. - Kelsey miała przed oczyma ponurą minę Caldwell. Dobrze pamiętała jego posępne milczenie.

- Dobrze porównanie. Oddaje chyba sytuację. Na co dzień łatwo się z Lukeyem dogadać. Ten chłopak ma dobry charakter. Nie było sposobności, żeby go pani poznała od tej strony, co? - Zamyślony Bax podrapał się po policzku. - Nie rozumiem, dlaczego on pani nie lubi. Przecież w ogóle nie jest pani podobna do tamtej.

- Słucham? - spytała Kelsey. Wreszcie miała okazję uchylić rąbka tajemnicy. Przestraszony Bax ukrył twarz w dłoniach i zerknął na swoją rozmówczynię przez kościste palce.

- Niech diabli wezmą mój długi jęzor.

- O kim pan mówi? - wypytywała Kelsey, prostując się i nadstawiając uszu. - Czy w życiu Lukasa Caldwell, samotnika z wyboru, jest jakaś kobieta? - Niechętnie pomyślała, że kobieta zajmująca przed laty białą sypialnię nadal coś znaczy dla ponurego kowboja. Była nieprzyjemnie zaskoczona, że tak bardzo ją to zmartwiło.

- Była - wymamrotał z naciskiem staruszek. Po jego minie Kelsey poznała, że skoro i tak niechcący się wygadał, postanowił być konsekwentny i zdradzić jej więcej szczegółów. Powtórzył z naciskiem: - Była w jego życiu pewna kobieta. Rozwiedli się dziesięć lat temu. Elise też pochodziła z miasta, ale pani w ogóle jej nie przypomina.

Kelsey z roztargnieniem spozrzała na Baxa. Analizowała usłyszane przed chwilą informacje. Najpierw poczuła ulgę, chociaż nie chciała się do tego przyznać. Ogarnęła ją także zazdrość, co jeszcze trudniej było zaakceptować. Podczas bezsennej nocy doszła do wniosku, że kobieta, z którą Lukas

był kiedyś związany, świadomie go unieszczęśliwiła. Rewelacje Baxa potwierdziły jej domysły.

- Nie sędzę, żeby Lukey tęsknił za Elise. W gruncie rzeczy brak mu tylko małego - wymamrotał staruszek, jakby mówił do siebie. Kelsey rzuciła mu badawcze spojrzenie.

- Małego? - zapytała Kelsey, nie wierząc własnym uszom. Czuła przyspieszone bicie serca. - Czyżby Lukas miał syna?

Bax poderwał się nagle, z hałasem odsuwając krzesło. Zaklął cicho, zirytowany swoją bezmyślnością. Popatrzył bezradnie na Kelsey.

- Lepiej będzie, jeśli zaniosę pani bagaże do auta i wrócę do roboty, zamiast pleść trzy po trzy - mruknął zakłopotany własnym gadulstwem. - Lukey mówił, że chce pani jak najszybciej wyjechać. Już się dziś nie zobaczycie.

Wiekowy kowboj popatrzył na Kelsey błagalnie przymglonymi ze starości oczyma. Zbita z tropu jego rewelacjami dziewczyna uparcie milczała.

Syn! Lukas miał dziecko, za którym bardzo tęsknił. Cóż za ironia losu, przemknęło Kelsey przez myśl; dola sławnego ojca i nie chcianego syna odbita w krzywym zwierciadle. Caldwell wychowywał się bez ojca; podobnie wyglądało życie jego potomka. Kelsey potrzebowała czasu, by oswoić się z ową myślą. Tyle nowych faktów, mnóstwo ryzykownych domysłów! Zarówno Baxowi, jak i Kelsey potrzebna była chwila wytchnienia. Kelsey uznała, że czas przerwać rozmowę.

- Szkoda, że pani wyjeżdża - oznajmił Bax wdzięczny, że panna Gates nie próbuje go przycisnąć do muru. - Cieszyłem się, że przeczytam o nas artykuł w gazecie. A poza tym miło było popatrzeć, jak się Lukeyowi oczy świecą, ilekroć o pani

wspomina. Tak samo wyglądał jako młody chłopak, gdy wie-
rzył, że wszystko przed nim. Do tego chłopaka trzeba mieć
dużo cierpliwości. - Bax umiejętnie zawiesił głowę. - Tak.
Szkoda, że jej pani zabrakło. Rozumiem, dlaczego woli pani
dać za wygraną i po prostu wyjechać.

Nietrudno było się domyślić, do czego zmierza przebiegły
starszek. Próbował dać Kelsey do zrozumienia, że powinna
zaryzykować i... zostać. Ciekawe, dlaczego mu na tym zale-
żało? Pozostawało pytanie, czy dziennikarka odważy się prze-
ciwstawić samotnemu ranczerowi.

Caldwell wyraźnie dał do zrozumienia, co o niej myśli. Był
przekonany, że gotowa jest się z nim przespać, byle tylko
zdobyć informacje. Traktował ją pogardliwie i chciał, żeby
jak najszybciej wyjechała.

Po raz pierwszy, odkąd Kelsey zaczęła się zajmować spra-
wą pastwisk i dzierżaw, zastanawiała się, czy dla osób, któ-
rych rzecz cała dotyczy, istotnie nie byłoby lepiej, gdyby
dziennikarka z Los Angeles postąpiła zgodnie z sugestią
Caldwella. Przez cały czas miała wrażenie, że wali głową
w mur. Poczynania z góry skazane na niepowodzenie niezbyt
ją pociągały.

W milczeniu skierowała się ku drzwiom kuchni, unikając
wzroku Baxa. Wróciła do pokoju i wyciągnęła z szafy torbę
podróżną.

Lukas powoli zsunął rękawicę ze spuchniętej i spoconej
dłoni. Ostrożnie, bez pośpiechu zaciskał ją i otwierał, żeby
rozruszać obolałe palce. Wsunął parę rękawic do bocznej
kieszeni i ruszył do domu.

Po nie przespanej nocy nastąpił ciężki dzień. Wszystkiemu

była winna Kelsey. To przez nią miał podły nastrój. Śmiało wygarnął jej całą prawdę, nie przebijając w słowach, mimo to wcale nie był z siebie dumny.

Z przyjemnością myślał o ciepłym prysznicu. Musiał się pospieszyć, jeśli chciał zdążyć na posiedzenie Stowarzyszenia Hodowców Bydła, które miało odbyć się w Sheridan. Wszedł do kuchni i powiesił jasnobrązowy kapelusz na kołku przy drzwiach.

Po powrocie do domu co i rusz spoglądał na szare nakrycie głowy Kelsey. Patrzył na nie z przyjemnością; odruchowo szukał go wzrokiem. Po chwili zorientował się, że czuje delikatny zapach róż. Przymknął oczy.

Woń kwiatów i... mięty, a także rumianku. Takie nazwy wymieniła Kelsey.

Wedle jej własnych słów zioła i pachnące olejki służyły do leczniczych, na poły czarodziejskich praktyk. Niech to wszyscy diabli...

Lukas przymknął oczy. Kelsey wyjechała, a mimo to nie odzyskał spokoju. Serce mu kołatało, a puls był przyspieszony. Szkoda, że nie przespał się z nią poprzedniego wieczoru. Była uległa i chętna. Pragnął jej do szaleństwa.

- Zmęczony?

Lukas natychmiast uniósł powieki. Kelsey śmiało utkwiała w nim spojrzenie zielonych oczu. Nie wyglądała na zakłopotaną. Obserwowała go z uśmiechem. Lukas jęknął rozpaczliwie. Nawet przed samym sobą nie chciał się przyznać, że odczuwa nie tylko gniew i złość.

- Do cholery, dlaczego nie wyjechałaś?

- Miło cię znów zobaczyć, Caldwell - odparła pogodnie.

- Jak ręka?

- Miałaś wyjechać z samego rana - mruknął, puszczając jej słowa mimo uszu. Odetchnął głęboko, by się uspokoić.

- To był twój pomysł. Ja mam na ten temat własne zdanie - oznajmiła stanowczo, opierając się o kuchenny blat. Nie dawała za wygraną.

- Co zamierzasz? - mruknął, zaciskając zęby. Był wściekły.

- Już ci mówiłam. Gdy się do czegoś zabieram, zwykle doprowadzam sprawę do końca. Mam tu jeszcze sporo do zrobienia, Caldwell. Potrzebuję informacji.

- Wiem. - Lukas westchnął ciężko. Był zmęczony trudami całego dnia. Czuł, że w obecności Kelsey jego opór i niezadowolenie powoli słabną. Irytowała go owa ustępliwość. Dodał ironicznie: - Omal nie zapomniałem, że miałaś napisać interwencyjny artykuł. Jak mogłem to prze-gapić!

- Wydaje mi się, że... że czas porozmawiać o wczorajszym wieczorze - zaczęła z ociąganiem. Nagle posmutniała. Caldwell oparł ręce na biodrach, tocząc wokół pełnym udręki wzrokiem. Mamrotał jakieś przekleństwa. Po chwili milczenia Kelsey dodała cicho głosem tak zmienionym, że z trudem go rozpoznał: - Podobnie jak ty nie wiem, co nas oboje napadło. Chciałabym ci uświadomić, że nie mam zwyczaju rzucać się na mężczyzn, których ledwie znam. Bardzo mi zależy na zdobyciu informacji, ale pod żadnym pozorem nie posłużyłabym się wspomnianą przez ciebie metodą. Po pierwsze, uważam, że to nieetyczne. Po drugie, nie sądzę, by moje ciało mogło stanowić element przetargowy.

Lukas ze zdziwieniem stwierdził, że Kelsey mówi serio. Nie przypuszczała, że na jej widok budzi się w nim szalona

żądza. Niesamowite! Po prostu niesamowite! Gdyby poprzedniego wieczoru rozumował trzeźwo, od razu by to zauważył. Problem w tym, że całkiem stracił głowę i zachował się jak ostatni drań.

- Mam jednak w ręku inne atuty. Proponuję ci układ - oznajmiła po chwili. Lukas podejrzliwie zmrużył oczy. - Chcesz, żebym jak najszybciej stąd wyjechała, prawda?

- Z ust mi to wyjęłaś - odparł. Miał nadzieję, że jego słowa zabrzmiały przekonująco, chociaż w gruncie rzeczy nie był pewny, czego chce.

Czuł, że Kelsey zbiera siły do końcowej rozgrywki. Wcale nie była tak pewna siebie, jakby się z pozoru wydawało. Obronnym gestem skrzyżowała ramiona na piersiach.

- Proponuję ci układ - powtórzyła, unosząc dumnie głowę. Lukas odgadł, że próbuje sobie dodać odwagi.

- Układ? - powtórzył zdziwiony jej śmiałością i determinacją. - Stoimy na mojej ziemi! To ja powinienem ustalać zasady, a jednak próbujesz dyktować warunki? Dziewczyno, jesteś po prostu bezczelna!

- Wyobraź sobie, że już to słyszałam - odparła z promiennym uśmiechem, któremu Lukas daremnie próbował się oprzeć. Zmarszczył brwi, by ukryć własną słabość. Kelsey dodała: - Posłuchaj, co mam do zaproponowania. Chciałabym, abyśmy oboje zapomnieli o wczorajszym incydencie. Nie wiem, czemu przypisać, że tak się wygłupiliśmy... Może księżyc zawinił? Przecież była pełnia - stwierdziła, lekceważąco machając ręką. - Mniejsza z tym. Nie warto zaprzętać sobie głowy takim głupstwem. Zajmijmy się ważnymi sprawami.

- Widzę jedno bardzo proste rozwiązanie naszego próbie-

mu: ja wrócę do moich obowiązków, a ty wyjedziesz do Los Angeles.

Kelsey popatrzyła Lukasowi prosto w oczy z determinacją, która powinna wzbudzić jego wściekłość, a tymczasem wywołała podziw i zmieszanie.

- Chcę przeprowadzić z tobą wywiad. Bardzo mi na tym zależy. Odpowiedz na moje pytania, a natychmiast wyjadę.

Lukas miał wrażenie, że traci rozum. Gotów był się zgodzić! Im dłużej stał twarzą w twarz z tą bezczelną dziewczyną o błyszczących zielonych oczach, tym większą miał na to ochotę. Wskazała mu wyjście z sytuacji. Z pewnością byłaby górą, lecz mimo to Lukas zachowałby twarz. Zdobyłaby informacje - takie, rzecz jasna, jakich chciałby udzielić - a on uwolniłby się od jej obecności. Wreszcie pozostałby sam. Tylko w samotności mógł odzyskać równowagę ducha.

- To jedyne rozwiązanie - argumentowała Kelsey, przeczuwając rychłe zwycięstwo. - Przecież nie wyrzucisz mnie z domu na deszcz i chłód. Jesteś zbyt dobrze wychowany.

Lukas pokręcił głową na znak, że tego nie zrobi. Zdziwił się, że przypisała mu dobre maniery, chociaż poprzedniego wieczoru zachował się jak natręt i gbur.

- Poza tym poznałam już Baxa na tyle, by wiedzieć, że ci na to nie pozwoli - dodała żartobliwie. Miała rację.

- Owinęłaś sobie tego starego durnia wokół palca. Zgadłem? - mruknął, smakując dobrze znaną gorycz porażki.

- Mam do niego słabość - odparła z promiennym uśmiechem Kelsey. - Ty również. Zapewniam, że pod żadnym pozorem nie zrobię mu przykrości.

Lukas był wzruszony szczerością jej słów. Od dawna mu się to nie zdarzyło. Świadomie unikał podobnych odczuć. Z zasady nie ulegał emocjom, ale tym razem uwierzył Kelsey bez zastrzeżeń. W głębi ducha od początku chciał jej zaufać. Po chwili opamiętał się i doszedł do logicznego wniosku, że nie należy popadać w przesadę; zaufanie nie wchodzi w grę, z drugiej strony jednak nie wypada przecież wyrzucić gościa z domu.

- Potrzebuję dwóch dni. Najwyżej trzech - przekonywała Kelsey z uśmiechem, który rozbroił Lukasa, a zarazem okropnie go zirytował. - Potem zniknę na zawsze z twego rancho i życia.

To pierwsze wydawało się całkiem możliwe, a drugie... No cóż, trudno będzie o niej zapomnieć.

Lukas długo przyglądał się Kelsey. Klął w duchu, na czym świat stoi, choć i tak już wiedział, że zgodzi się na jej propozycję, a potem będzie tego żałował.

- Daję ci dwa dni - oznajmił, świadomy porażki oraz kłopotów, jakie ściąga sobie na głowę.

- Jasne... licząc od jutra - wtrąciła skwapliwie Kelsey i uśmiechnęła się z tryumfem.

- Od dziś - sprostował stanowczo. - Potrzebujesz informacji na temat pastwisk i dzierżaw? O ósmej jest zebranie członków Stowarzyszenia Hodowców Bydła. Tam możesz je uzyskać. Wyjeżdżamy o siódmej. - Lukas wyszedł z kuchni i pomaszerował do łazienki, by wziąć prysznic.

- Czterdzieści osiem godzin - powtarzał raz po raz. Te słowa były jak magiczne zaklęcie, które gwarantowało, że uda mu się zachować przytomność umysłu. - Czterdzieści osiem godzin i będzie po wszystkim.

Po wszystkim... Te słowa nie dawały mu spokoju. Oznaczały przecież ostateczny kres niezwyklej znajomości, co powinno go ucieszyć. Nie chciał szukać odpowiedzi na pytanie, dlaczego ta myśl budzi w nim tylko irytację.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Gotowa do wyjścia Kelsey czekała na Lukasa w salonie. Gdy wreszcie nadszedł, dokonała wielkiego odkrycia. Po raz pierwszy widziała ranczera z Wyoming w stroju wieczorowym. Była oszołomiona. Ostatnio często jej się to zdarzało.

Na progu stał mężczyzna, który w niczym nie przypominał zapracowanego kowboja. Zniknęły wypłowiałe dżinsy, flanelowa koszula i wysłużone mokasyny. Kelsey ujrzała przystojnego dżentelmena w białej koszuli, ciemnym krawacie, czarnym garniturze i eleganckich butach. Stał przed nią człowiek interesu, który odnosi sukcesy, a w wytwornym towarzystwie czuje się doskonale.

W milczeniu zjedli posiłek, który przygotowała wcześniej Naomi. Kelsey z trudem przywykła do nowego wcielenia Lukasa Caldwell. Z drugiej strony w jego obecności zawsze była nieco speszona; do innych elementów wyglądu i osobowości tego ranczera zdążyła się jednak przyzwyczaić.

Jedyną podporą był dla niej Bax. Gdy postanowiła zostać, przyczepiła się do niego jak przysłowiowy rzep do psiego ogona. Uśmiechnęła się pogodnie, wspominając dzień spędzony w towarzystwie miłego staruszka.

Zasypany pytaniami najpierw starał się wykręcić, po chwili jednak zmarszczył brwi, podrapał się w głowę i obrzucił Kelsey ponurym spojrzeniem.

- Jeśli rozpuszczę jęzor, Lukey obedrze mnie ze skóry. Trudno. I tak niewiele jest warta.

- Niech mi pan opowie o życiu Caldwell - zachęcała Baxa Kelsey. Mimo woli rzuciła dość pochopnie: - Zapewniam, że nie spotka go z mojej strony żadna przykrość.

Kłamczucha, odezwało się sumienie. Kelsey miała opinię dziennikarki, która dla zdobycia informacji posługuje się niekiedy drastycznymi metodami. Wina za to obarczała zwykle ojca, którego nieufność i nadzwyczaj wysokie wymagania sprawiły, że była gotowa na wszystko, byle mu udowodnić, że jest świetna w tym, co robi. Winiła także Caldwell, który nie krył, że źle o niej myśli. Bardzo przeżyła jego niesprawiedliwe oskarżenia. Była na siebie wściekła, bo pod wpływem jego uporczywych spojrzeń i namiętnych pocałunków zapomniała o pracy i zaczęła zachowywać się jak zwykła kobieta.

Trzeba się skupić na pracy. Miała do napisania bardzo ważny artykuł. W gruncie rzeczy niewiele dowiedziała się od Baxa. Wypytywała starszuka dość ogłędnie, ale sumienie i poczucie przyzwoitości nie miało z tym nic wspólnego. Nie musiała długo myśleć, by skojarzyć z nowymi faktami poznane wcześniej rewelacje. Od początku zdawała sobie sprawę, że małżeństwo Lukasa było nieudane; sprytna i wymagająca dziewczyna z miasta bez wątpienia usiłowała zmienić naturę ranczera, który wolał żyć po dawnemu.

Nic dziwnego, że Caldwell od razu poczuł niechęć do rudowłosej pannicy z wielkiego świata, która wtargnęła do jego domu. Nie ulegało wątpliwości, że Kelsey wzbudziła zainteresowanie Lukasa. Najlepszym tego dowodem były namiętne pocałunki, którymi obdarzył ją poprzedniego wieczora.

ru. Kelsey była pewna, że się nie myli. Każdy mężczyzna ma swoje potrzeby - i to duże. Nie chodziło wyłącznie o łóżko. Lukasowi potrzebna była kobieta serdeczna i kochająca. Dzięki niej mógłby przestać myśleć o przeszłości, zyskać nowe siły, zapomnieć o ranach zadanych przez byłą żonę.

Kelsey zdawała sobie sprawę, że nie nadaje się na pocieszycielkę. To nie jest zadanie dla ambitnej reporterki gotowej sprzedać duszę (lecz nie ciało), by zdobyć informacje. Z drugiej strony jednak owa dziennikarka zrezygnowała z dalszych pytań, gdy Bax powiedział jej, że Cody, jedenastoletni syn Lukasa, po raz ostatni widział się z ojcem przed mniej więcej pięciu laty. Chłopiec był już wówczas podobny do ojca jak dwie krople wody. Od tamtej pory matka uparcie nie wyrażała zgody na ich spotkania.

Lukas mimo woli poszedł w ślady ojca, pomyślała Kelsey obserwując mężczyznę, który syknął z bólu wkładając marynarkę. Uraził zranione ramię. Wieczorowy strój podkreślał zewnętrzne podobieństwo Caldwella do Montgomery'ego. Kelsey była niemal pewna, że senator jest ojcem tego ranczera.

Obawiała się, że współczucie, które zaczynała wobec niego odczuwać, może uczynić ją bezbronną. Opowieść o życiu Lukasa bardzo zasmuciła Kelsey. Nie wolno się tak przejmować. Wszelkie poczynania tego gburą stanowiły dowód, że nie warto darzyć go uczuciem.

- Panuje ogólne przekonanie, że Lukas powinien kandydować. Byłby znakomitym politykiem - powiedziała Sharon Russell do Kelsey, gdy po zebraniu piły kawę i jadły domowe ciasteczka. - Nate od lat stara się go przekonać, ale trafił na

wyjatkowego uparciucha. Caldwell woli trzymać się na ubo-
czu. Nie chce kandydować, mimo że ma poparcie okolicznych
hodowców zdecydowanych sfinansować jego kampanię wy-
borczą.

Kelsey jadła już czwarte ciasteczko. Sharon była kolejną
osobą, którą dyskretnie wypytywała o Lukasa, zbierając ma-
teriał do artykułu. Wszyscy mówili o Caldwellu w samych
superlatywach. Kelsey z apetytem chrupała ciasteczka.

- Dlaczego odmawia? Co pani o tym sądzi? - zagadnęła
panią Russell, która wraz z mężem podejmowała skromnym
poczęstunkiem uczestników zebrania.

Dla Kelsey było ono bardzo owocne. Wyrobiła sobie włas-
ny pogląd na sprawę dzierżaw i pastwisk. Przekonała się, że
uwagi na temat groźby bankructwa dla wielu hodowców nie
są wcale przesadzone. Była tym faktem naprawdę przejęta.
Problem dotyczył jej nowych znajomych, którzy mówili
szczerze o swoich obawach. Nie mogła się pogodzić z tym,
że ich byt jest zagrożony; mimo woli zastanawiała się, jak
może im pomóc.

- Zawsze był uparty, podobnie jak Nathaniel Caldwell,
jego dziadek, który trwał przy swoim do upadłego, jeżeli mu
się wydawało, że ma rację.

- To wcale nie tłumaczy niechęci Lukasa do publicznych
występów. Przypuszczam, że nasz wspólny znajomy jest rów-
nież bardzo skryty.

Kelsey mimo woli przeniosła wzrok ze swojej rozmówczy-
ni na Caldwell, dyskutującego z innymi hodowcami, którzy
z wielkim zainteresowaniem słuchali jego opinii.

Wszyscy przybyli na zebranie ranczerzy - zarówno młó-
dzi, jak i wiekowi - byli postawni i dobrze zbudowani, ale

Lukas zdawał się nad nimi górować, nie tyle wzrostem i szerokimi barkami, co umiejętnością skupiania na sobie uwagi. Nie podnosił głosu. Mówił cicho i odzywał się tylko wówczas, gdy został poproszony o wyrażenie opinii. Starannie dobierał słowa, a jego sądy były wyważone. Sprawiał wrażenie urodzonego przywódcy. Kelsey przemknęło przez głowę, że odziedziczył po ojcu dar szybkiego zjednywania sobie ludzi.

Przyglądała mu się, marszcząc brwi. Była wściekła, bo gdy na nią spoglądał, wilcze ślepia ani na chwilę nie łagodniały. Dostrzegała w nich tylko podejrzliwość, niechęć i pogardę. Marzył z pewnością, by jak najszybciej wyprawić swego gościa do Los Angeles.

- Wspaniały mężczyzna, prawda?

Kelsey odwróciła głowę. Sharon obserwowała ją uważnie, jakby się czegoś domyślała. Kelsey odchrząknęła i wyprostowała się z godnością. Postanowiła zdusić w zarodku wszelkie domysły.

- Zapewne, o ile ktoś gustuje w postawnych arogantach, milczkach, gburach, ponurakach i draniach. Większość kobiet trzyma się z daleka od tego rodzaju osobników.

- Oszukujesz samą siebie, moje dziecko. Mnie nie zwiedziesz - odparła z uśmiechem Sharon. Kelsey podejrzliwie zmrużyła oczy. - To nie powód do zmartwienia. Nie jesteś pierwszą kobietą, która uległa urokowi Caldwell.

- Naprawdę? - mruknęła ironicznie Kelsey. W tej samej chwili Lukas odwrócił się w jej stronę. Na widok dziennikarki spochmurniał i zacisnął wargi.

- Ten wasz Caldwell ma tyle uroku, co uparty muł - oznajmiła z wystudiowanym uśmiechem Kelsey, starając się

ukryć żal wywołany nieprzyjaznym spojrzeniem. Sięgnęła po kolejne ciasteczko i dodała pogodnie, chcąc za wszelką cenę zmienić temat: - Pyszności! Sama je pani upiekła?

- Co was łączy? - zapytała wprost pani Russell. Nie zwracała uwagi na wykręty Kelsey i dalej prowadziła śledztwo.

- Nic nas nie łączy! - wymamrotała Kelsey z pełnymi ustami. Właśnie odgryzła spory kęs czekoladowego ciasteczka. Ogarnęło ją poczucie winy, jakby mijała się z prawdą. - Rzecz jasna, oprócz artykułu, do którego zbieram tu materiały. Sprawa dotyczy pastwisk.

- Rozumiem. Lepiej, żebym pozostała w tej materii kompletną ignorantką. Wierzę ci, młoda damo. Nie interesuje cię Lukas, jesteś mu całkowicie obojętna, a ja mam na imię Kleopatra.

Kelsey zmarszczyła brwi. Nie przywykła do takiej poufałości. Po chwili uznała, że Sharon ma rację. Niepostrzeżenie i mimo woli zadurzyła się w Lukasiu Caldwellu. Świetny dowcip! Najprzystojniejsi mężczyźni w Los Angeles usiłowali zdobyć jej względy - oraz majątek jej ojca - a tymczasem ona straciła głowę dla ponurego samotnika, który od jej towarzystwa wolał całodniową włóczęgę po górach. Z pewnością był wrogo nastawiony do swego gościa. Kelsey nie chciała przyznać, że cierpi z tego powodu.

- Przyjechałam do Wyoming, by zebrać materiał do artykułu - powtórzyła. W jej głosie nie było stanowczości. Mimo woli potwierdziła domysły Sharon, która od razu to wyczuła.

- Bardzo obiecujący początek znajomości - odparła życzliwie.

- Mnie to nie interesuje - odparła skwapliwie Kelsey.

Najwyraźniej dała się zepchnąć do defensywy. Po chwili rzuciła obojętnie: - Przynajmniej dotychczas tak było.

- Zapewne nie spotkała pani do tej pory mężczyzny takiego jak Lukas Caldwell.

- Może to i lepiej. - Kelsey westchnęła ciężko i uznała, że nie ma sensu zaprzeczać ani mnożyć kłamstw. Dodała pośpiesznie: - Zachowuję się, jakbym straciła rozum.

- Proszę nie przesadzać - odparła Sharon po chwili namysłu. - Dokonała pani niezłego wyboru.

- Problem w tym, że Lukas Caldwell unika mnie jak zarazy - mruknęła.

- Jest pani całkiem pewna, że to prawda? - Sharon wybuchnęła śmiechem.

- Nie mam wątpliwości. Caldwell chce ode mnie tylko jednego: żebym się j a k najszybciej stąd wyniosła.

- Ach, tak - odparła uprzejmie Sharon, zerkając na przystojnego ranczera. - W takim razie dlaczego ściga cię wzrokiem, młoda damo, kiedy na niego nie patrzysz?

- Może obawia się, że ukradnę pani srebrne łyżeczki - rzuciła ponuro rozżalona Kelsey.

- Ma powody do niepokoju - powiedziała cicho pani Russell. - Wiele się w życiu nacierpiała.

Kelsey nie miała wątpliwości, że chodzi o Elise. Była żona Lukasa budziła w niej pogardę i wrogość. Z powodu okrucieństwa tamtej kobiety Caldwell stał się nieufnym odludkiem i zbudował wokół siebie mur nie do pokonania.

Przede wszystkim jednak miała pretensję do siebie, bo zapomniała, co jest dla niej najważniejsze. Wszystko poszło na opak. Zamierzała udowodnić ojcu, że jest prawdziwą profesjonalistką, a tymczasem potwierdziła tylko jego zarzu-

ty, błędząc po manowcach i ulegając uczuciom. Mniejsza z tym, co o niej myśli Caldwell. Jakie to ma znaczenie? W gruncie rzeczy chodzi wyłącznie o artykuł i informacje niezbędne do jego powstania. Kelsey nie mogła zmarnować szansy, która miała przesądzić o jej dziennikarskiej przyszłości. Chciała publikować swoje reportaże na pierwszych stronach gazet. Musiała utrzyć nosa ojcu i udowodnić mu, że nie miał racji. Pragnęła cieszyć się swobodą i uniezależnić od jego kaprysów.

Gdyby się zakochała, wszystkie plany spełzłyby na niczym.

Kto tu mówi o miłości? Znieruchomiała, porażona tą myślą. Zbladła i poczuła nagły zawrót głowy. Serce kołatało jej w piersi niespokojnie. Wszystko, tylko nie miłość! To jedynie pierwotna żądza pchała ją w objęcia Lukasa Caldwella - co zresztą stanowiło także powód do niepokoju.

W drodze powrotnej Kelsey była wyjątkowo milcząca. Lukas przyjął to z mieszanymi uczuciami; zadowolenie walczyło z podejrzliwością.

Nie wiedział, co o tym myśleć. Nie miał pojęcia, co sądzić o Kelsey Gates. Rozpierała go duma, ponieważ zielonooka czarodziejka od razu zyskała przychylność jego znajomych. Kiedy uświadomił sobie własne odczucia, przeraził się nie na żarty.

Zacisnął ręce na kierownicy i przysunął się do drzwi auta, by zwiększyć dystans między nimi. W obecności Kelsey czuł się zakłopotany. Zmysłowa, a zarazem delikatna woń jej perfum wypełniała wnętrze samochodu, otaczała zewsząd kierowcę, mąciła mu w głowie i skłaniała do ostrożności.

W końcu dotarli na rancho. Auto zatrzymało się przed domem Lukasa.

- Przez całą drogę chciałam cię zapytać, dlaczego jesteś taki ponury - powiedziała niespodziewanie Kelsey, gdy oboje wysiedli. Była zdenerwowana.

- Przez ciebie - odparł napastliwie.

- Nonsens! To nie ja zatrułam ci życie. Już wiem, o co w tym wszystkim chodzi.

- Jak mam to rozumieć, do cholery?

- Naprawdę chcesz usłyszeć odpowiedź? - rzuciła odważnie Kelsey, spoglądając mu prosto w oczy.

Lukas zapomniał nagle, dlaczego się spierają. Patrzył na Kelsey jak w obraz. Wyglądała ślicznie. Światło okrągłego księżyca odbijało się w jej oczach. Jasna twarz ginęła w cieniu. Problem w tym, że Kelsey była zirytowana i musiała się na kimś wyładować. Lukas miał wrażenie, że spogląda w zielone ślepie dzikiej bestii.

Patrzyła śmiało, jakby chciała rzucić mu wyzwanie. Sam był sobie winien. Była na niego wściekła, bo przez cały wieczór zachowywał się jak ostani gbur. Nagle zrozumiał, do czego odnosiły się jej ostatnie słowa. Przez chwilę był jak ogłuszony. Uświadomił sobie, że Kelsey spędziła kolejny dzień w towarzystwie Baxa, który sądził, że wie najlepiej, co jest dobre dla szefa. Rozmawiała ponadto z tą plotkarą Sharon Russell, która z uporem godnym lepszej sprawy usiłowała go wyswatać. Ilekroć się spotykali, przedstawiała mu kolejną uroczą panią. Na pewno oboje powiedzieli Kelsey to i owo o jego nieudanym małżeństwie oraz konfliktach z byłą żoną.

Lukas nie chciał rozmawiać o tym z Kelsey. Przymknął oczy, jakby próbował ochronić tę niewielką część swego

serca, której Elise nie udało się zniszczyć i zdeptać. Wolał nie pytać, czy Kelsey, budząca w nim dawno zapomniane uczucia, potrafi znaleźć odpowiedź na dręczące go pytania.

Lękał się, że zacznie mu na niej zależeć, a jednak gdy stali twarzą w twarz skapani w świetle księżyca, zapragnął nagle zamknąć jej usta pocałunkiem, wziąć ją na ręce i zanieść do łóżka, a potem kochać się z nią, aż będzie tak znużona, że zapomni o pytaniach, które przypominały mu o smutnej przeszłości.

Nie uległ tym ukrytym pragnieniom, bo zdawał sobie sprawę, że za chwilę szaleństwa przyszłoby mu zapłacić cenę równie wysoką jak kiedyś. Czarno widział swoją przyszłość.

- Nie - rzucił w końcu. Odsunął się i zapanował nad sprzecznymi uczuciami. - Wolę nie słyszeć odpowiedzi. Idę spać. Jestem zmęczony.

Kelsey stała nieruchomo patrząc, jak Lukas odchodzi. Światło księżyca wydobywało z mroku jej sylwetkę. Starła się powstrzymać łzy.

Dopiero pół godziny później Caldwell usłyszał stuk zamkniętych drzwi. Po chwili zaskrzypiała podłoga w sypialni Kelsey.

Nie mógł zasnąć. Przez cały czas miał przed oczyma smutną twarz Kelsey. Nie spodziewał się, że ujrzy łzy w jej oczach. Starła się je powstrzymać, co świadczyło, że w przeciwieństwie do wielu kobiet nie lubi używać tego rodzaju argumentów. Najbardziej przeraziły go jednak własne reakcje i pragnienia. Musiał walczyć z sobą; chciał zapukać do pokoju Kelsey, wziąć ją w ramiona, przyznać się do błędu i przeprosić za wyrządzone przykrości. Nie powinna płakać z powodu takiego drania jak on.

Przed laty był innym człowiekiem. Wtedy dużo mógł dać kobiecie pokroju Kelsey. Miał serce warte starań i troski. Pragnął od życia czegoś więcej niż tylko samotnej wędrówki i dni spędzanych w zupełnym milczeniu.

Następnego dnia Kelsey zadzwoniła do szefa, by zdać mu relację ze swych poczynań. Ed opowiedział, co się dzieje w redakcji. Jego podwładna była poważnie zaniepokojona usłyszczanymi nowinami.

- Czyżby Szczwany Lis znów wylazł z nory?
- Właśnie o nim mówiłem.

Willis Herkner, zwany w środowisku Szczwanym Lisem, ustawicznie zatruwał Kelsey życie. Ten człowiek był załosaną karykaturą dziennikarza. Pracował w pewnym brukowcu i uważał się za dociekliwego reportera. Nieustannie deptał Kelsey po piętach i pojawiał się ni stąd, ni zowąd, sprawiając jej wiele kłopotu.

Kelsey skrzywiła się na wspomnienie mężczyzny paskudnego z wyglądu i charakteru; wąska twarz, gruby kark, zaczesane do tyłu, rzadkie jasne włosy oraz przykrótkie, obcisłe, wiecznie pogniecione spodnie. Taki wygląd nie budziłby w niej obrzydzenia (nie każdy ma urodę Mela Gibsona), gdyby facet postępował uczciwie; brzydziła się jego natarczywością i zupełnym brakiem skrupułów.

- Czego ten łobuz ode mnie chce? - mruknęła, czując, że robi jej się niedobrze.
- Pewnie się w tobie zakochał, skarbie.
- Przestań, bo z wrażenia dostanę mdłości - jęknęła Kelsey. Ed zachichotał.
- Prawda jest taka, że Herkner wypytywał mnie, gdzie

jesteś i czy twoja wyprawa ma coś wspólnego z Montgomerym.

- Chyba żartujesz - rzuciła Kelsey, ściskając mocniej słuchawkę.

- Już nie. Mówię całkiem serio.

- Jak to wywęszył?

- Spokojnie, mała. Nie wiadomo, czy cokolwiek wie. Nie zamierzałem nikogo denerwować, ale wolałem cię uprzedzić, że po twoim powrocie ten łobuz będzie próbował wyciągnąć jakieś informacje.

- Masz rację. Lepiej się przygotować na najgorsze. - Kelsey odetchnęła głęboko, próbując odzyskać spokój. - Każdy szczegół dotyczący naszego pana senatora trafia od razu na pierwsze strony gazet. Herkner kierował się zwykłym rachunkiem prawdopodobieństwa. Uznał, że mój wyjazd ma związek z kampanią wyborczą. Hieny na ślepo szukają ochłapów. Ten drań z pewnością nic słyszał o moich domysłach. To sekret. Tylko Beth zna prawdę... a ta dziewczyna potrafi trzymać język za zębami. Nie piśnie ani słówka. Czeka na moją decyzję.

Kelsey była przekonana, że jej znajoma nie ugnie się pod żadną presją. Uspokoiła Eda, zapewniając, że wszystko układa się doskonale. Potem odwiesiła słuchawkę. Sekret nie wyjdzie na jaw bez jej zgody.

Podeszła do okna. Podziwiała cudowny widok, rozmyślając o Caldwellu. Czy zasługiwał na publiczne analizowanie jego prywatnego życia? Był wprawdzie ponurakiem i gburą, ale nie ma powodu, by obcy ludzie roztrząsali kwestię jego pochodzenia, a dziennikarze zamieniali codzienną egzystencję tego człowieka w polityczny cyrk. Matce Lukasa rów-

niez należał się spokój. Dlaczego miałyby trafić na pierwsze strony gazet z powodu nieszczęśliwej miłości sprzed czterdziestu lat?

Kelsey skrzyżowała ramiona na piersiach. Dręczyło ją poczucie winy. Spoglądała w zadumie na odległe góry. Potężny masyw oddzielał niebo od równiny. Do tej pory w życiu Kelsey panował taki sam porządek. Bez trudu znajdowała odpowiedź na wszystkie pytania. Udzielała ich bez wahania. Teraz było inaczej. Od chwili gdy poznała Caldwellę, wiele się zmieniło.

- I co dalej, szalejąca reporterko? Jak się z tym uporzysz?
- mruknęła do siebie ponuro.

Przyjechała do Wyoming, by szukać tematu, który miał jej zapewnić wysoką pozycję w dziennikarskiej czołówce. Nie miała najmniejszych wątpliwości, że postępuje słusznie.

Teraz nie była tego już taka pewna. Zastanawiała się, czy rzeczywiście pragnie rozgłosu za wszelką cenę. Poprzedniego wieczoru Caldwell doprowadził ją do łez. Płakała! Zdarzyło się to dziewczynie, która do tej pory nie wylała przez mężczyznę ani jednej łzy! Żaden z nich nie wydawał się tego wart.

Lukas był zupełnie inni niż faceci, których znała do tej pory. Zastanawiała się, czy warto poddać próbie uczucia, które do niego żywiła. Może to coś więcej niż tylko mieszanina gniewu i pożądania. Nie potrafiła się z tym uporać. Mijające dni nie przynosiły opamiętania. Kelsey traciła apetyt, cierpiała na bezsenność, a kiedy przymknęła oczy, śniła o Lukasiu.

Nie miała pojęcia, czy Caldwellowi na niej zależy, czy samotny ranczer podziela jej uczucia. Była przekonana, że nie uczyni pierwszego kroku. Ucieczka była jego żywiołem.

Kelsey podjęła decyzję. Miała pewność, że postępuje wła-

ściwie. Z typowym dla niej uporem i determinacją postanowiła natychmiast wprowadzić w czyn swoje postanowienie. Sięgnęła po kapelusz wiszący na kołku. Miała prawo wiedzieć, na co może liczyć. Co więcej, Caldwell (czy tego chciał, czy nie) również będzie musiał się wreszcie zadeklarować.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Znowu pani zwiął, co?

Na widok Baxa wychodzącego z ciemnej stajni Kelsey bardzo się ucieszyła. Powitała staruszka promiennym uśmiechem i wsunęła ręce do kieszeni dżinsów.

- W ogóle się tym nie przejmuję. Udamę, że nie wiem, o co chodzi. Dobry pomysł, prawda?

- Jasne. - Bax zachichotał.

- Na pewno pan zauważył, w jakim kierunku udał się dziś Lukas, by uniknąć mego towarzystwa.

- Trudno jest tam dotrzeć. - Bax w zamyśleniu pocierał zarost na policzku. - Trzeba będzie pojechać konno.

- Rozumiem. - Kelsey namyślała się tylko przez chwilę. Do tej pory Bax woził ją po górskich bezdrożach terenowym samochodem. Postanowiła się upewnić, czy mogą przynajmniej część drogi odbyć w ten sam sposób. Okazało się, że Lukas krążył tego dnia po bezdrożach, których żadne auto nie mogło pokonać.

- Trudno - rzuciła pogodnie. Nie zamierzała się teraz wycofać. Za daleko już zabrnęła. - Jesteśmy w Wyoming, a to zobowiązuje. Na pewno znajdzie się w stajni jakiś wierzchowiec gotowy nosić na grzbiecie kiepskiego jeźdźca jak ja.

- Moim zdaniem Hester całkiem nieźle się do tego nadaje - odparł z uśmiechem staruszek.

Jak każda dziewczyna Kelsey marzyła przed laty, by przemierzyć konno wielkie przestrzenie Dzikiego Zachodu, czuć wiatr w rozpuszczonych włosach i grę mięśni pod gładką skórą wierzchowca. Często wyobrażała sobie, że podróżuje w ten sposób. Na widok Hester odzyskała trzeźwość sądu. Zmierzyła wzrokiem krnąbrną, nerwową klacz. Miała ochotę umknąć do domu i zamknąć się na klucz w swoim pokoju, zwłaszcza gdy dowiedziała się, że przewrotny zwierzak lubi szczypać wargami i zębami łydki jeźdźców. Bax wytłumaczył jej jednak, jak unikać owych poufałości.

Po kilku kilometrach dość nerwowej jazdy Kelsey nauczyła się zapobiegać wątpliwym czułościom rozdokazywanej klaczy. Skupiła się na tym, by nie wypaść z siodła. Przez całe przedpołudnie jechali pod górę skalistym szlakiem. Kelsey martwił stan obolałych pośladków. Mięśnie nieprzywykłe do takiego wysiłku już w połowie zbocza zaczęły drżeć.

- Jak tam? Żyje pani? - zapytał jadący przodem Bax. Obrócił się, spoglądając na Kelsey.

- Wszystko w porządku - odparła z uśmiechem. Nie chciała ujawniać własnych słabości. Uparła się, że zniesie wszelkie niewygody... Do cholery, to niewłaściwe określenie. To przecież męki piekielne! Była na siebie wściekła, bo ostatnio całkiem zaniedbała ćwiczenia i teraz ledwie była w stanie znieść trudy konnej wyprawy. Po chwili dodała z nadzieją w głosie: - Czy już dojeżdżamy?

Bax zachichotał i bez słowa ruszył pod górę. Kelsey zacisnęła zęby. Hester wykorzystała chwilę nieuwagi. Niewiele brakowało, by odgryzła amazonce czubek buta.

Około południa zatrzymali się na krótki popas i z apetytem zjedli smakołyki, które przygotowała im Naomi. Kelsey roz-

koszowała się czystym górskim powietrzem. Skrzywiła się wymownie na myśl o zadymionych ulicach Los Angeles. Była dziewczyną z miasta, które stanowiło jej naturalne środowisko, a mimo to po kilku dniach spędzonych na rancho u podnóża gór z obawą myślała, że trzeba będzie przywyknąć do hałasu, tłoku na ulicach i ogólnej ciasnoty. Nie miała pewności, czy pociąga ją ta perspektywa.

Problem w tym, że w owej kwestii ktoś inny miał za nią decydować. To Caldwell postanowi o dalszych losach Kelsey - rzecz jasna, o ile starczy jej sił, by jechać dalej i odnaleźć go w górskiej kryjówce. Powtarzała sobie, że robiła już w życiu podobne głupstwa. Nie mogła sobie tylko przypomnieć, kiedy i gdzie je popełniła.

Dosiedli koni i ruszyli dalej. Minęło sporo czasu, nim Bax się nareszcie zatrzymał. Kelsey podjechała do staruszka. Domyśliła się, że dotarli na miejsce.

- Proszę spojrzeć - powiedział, wskazując ruchem głowy pobliskie zbocze. - To chyba Lukey. Chwyta zbłąkane krowy. Muszą dołączyć do stada przed letnim spędem bydła. Wygląda na to, że chłopak zrobił sobie przerwę.

Kelsey osłoniła oczy dłonią i popatrzyła w kierunku wskazanym przez Baxa. Ujrzała plecy Lukasa siedzącego na wielkim szarym wałachu. Dzieliło ich od niego kilkaset metrów.

- Czy mam panią do niego zaprowadzić?

- Nie - odparła, nadrabiając miną. - Dalej pójdę sama. Proszę odprowadzić Hester do stajni.

- Jest pani zupełnie pewna, że to dobry pomysł? — Bax zmarszczył brwi.

- Jeśli nie wrócę dziś do domu, będzie to dowód, że po-

pełniłam błąd. - Kelsey zdobyła się na uśmiech. - Proszę mnie wyglądać.

- Jak pani sobie życzy - odparł Bax, rzucając na Kelsey badawcze spojrzenie. Widząc, że nie rusza z miejsca, dodał, zerkając na stojącego w oddali Caldwell: - Śmiało. Niech pani do niego podejdzie.

- Zaraz - mruknęła, krzywiąc się z bólu. Pomacała ostrożnie obolałe pośladki. - Nie wiem, czy będę w stanie zrobić choćby krok.

- Śmiało, młoda damo - rzucił Bax i zachichotał. Chwyć wodze Hester i ruszył z boczem w dół. - Śmiało. Wszystko będzie dobrze.

Miał rację. Gdy ruszyła, ból zaczął powoli ustępować. Rozgrzane mięśnie przestały tak bardzo dokuczać. W chwili gdy Lukas się odwrócił i wreszcie ją zauważył, całkiem zapomniała o przykrych dolegliwościach. Mina ranczera pozwalala się domyślić, że najchętniej udusiłby Kelsey gołymi rękami. To by mogło stanowić rozwiązanie jej problemów; nieboszczka nie odczuwa bólu.

Z podniesioną głową ruszyła w stronę Lukasa. Żałowała w duchu, że ma na sobie czerwoną bluzkę. Szkoda, że nie wybrała ochronnej, dobrze maskującej barwy. W jaskrawym stroju wystawiona była od razu na wrogie spojrzenia Cadwella. Zrobiła jeszcze parę kroków w jego stronę. Lukas ani drgnął. Wydawał się groźny niczym zimowa burza i niedostępny jak ośnieżone szczyty gór bielejących w oddali. W tej samej chwili Kelsey uświadomiła sobie, że kocha tego mężczyznę.

- Dlaczego się nie odzywasz? - zapytała drżącym głosem, który zdradził, że targają nią sprzeczne uczucia.

- Co chciałybyś usłyszeć? - burknął.

- Może powiesz mi: dzień dobry? - odparła z uśmiechem. Wzruszyła ramionami, jakby chciała zbagatelizować tę nieprzyjemną wymianę zdań.

- Pogoda służy konnym przejażdżkom - odparł z kamienną twarzą. Rzucił wymowne spojrzenie na oddalającego się Baxa i kroczącą za jego wierzchowcem Hester. - Jeśli się nie pospieszysz, czeka cię długi spacer. Twoje buty nie wytrzymają takiego marszu.

- Jedno mnie ciekawi, Caldwell - mruknęła Kelsey, kładąc ręce na biodrach. - Umyślnie pozujesz na gbura czy może to u ciebie wrodzone?

Lukas odwrócił się bez słowa i chwycił wodze konia skubiącego zieloną trawę.

- Tego należało oczekiwać. Znowu uciekasz. Cóż za oryginalny pomysł. Pomysłowość cię zawodzi. Ciągłe stosujesz jedną i tę samą sztuczkę.

Lukas znieruchomiał na moment. Ironiczna uwaga Kelsey najwyraźniej go dotknęła. A jednak wszystko wskazywało na to, że postanowił odjechać i zostawić ją samą. Ruszył w stronę pasącego się konia.

- Tchórz - oznajmiła Kelsey święcie przekonana, że czas, by zdał sobie wreszcie sprawę ze swych uczuć. - Jeśli uważasz, kowboju, że przywlokłam się tutaj, żeby po raz kolejny oglądać twoje plecy, to bardzo się mylisz.

Caldwell nie zamierzał się odwrócić. Wyprowadzona z równowagi Kelsey poszła za pierwszym impulsem.

W cieniu, za wielkim głazem leżącym na stoku, zostało jeszcze trochę śniegu, chociaż był maj. Ulepiła sporą kulę i cisnęła nią w Lukasa z całej siły.

Zamachnęła się tak mocno, że kapelusz spadł jej z głowy.

Trochę śniegu przyłgnęło do kurtki ranczera, który odwrócił się i obrzucił Kelsey morderczym spojrzeniem.

Kelsey czuła i lęk, i dumę. Ta ostatnia zwyciężyła. Zwykle tak bywało i dlatego ustawicznie ściągała sobie na głowę rozmaite kłopoty. W mgnieniu oka ulepiła następną kulę. Tym razem trafiła w kapelusz. Nim zdążyła przygotować następny pocisk, Lukas ruszył w jej stronę. Chwyliła garść śniegu i cofnęła się nieco. Poczwała strach. Caldwell spoglądał na nią spode łba. Trzecia śnieżna kula strąciła mu kapelusz.

- Spokojnie, Caldwell. Nie działaj pochopnie. Mógłbyś potem tego żałować - rzuciła ostrzegawczym tonem. Zdała sobie sprawę, że posunęła się za daleko. Lukas zacisnął wargi. Jego oczy ciskały błyskawice.

Kelsey odwróciła się i zaczęła uciekać co sił w nogach. Lukas dogonił ją natychmiast. Kelsey miała na nogach buty, w których trudno było chodzić, a tym bardziej biegać po górskim kamienistym zboczu.

Lukas dopadł ją, nim zrobiła dziesięć kroków. Chwylił ramię uciekiniarki i zmusił, by się zatrzymała i spojrzała mu prosto w oczy.

- Mówiłem ci, że w końcu się doigrasz.

- Nie przyjechałam tutaj, żeby cię drażnić. Chcę porozmawiać szczerze i otwarcie - rzuciła śmiało. Natychmiast zapomniała o obawach. Nie zamierzała kulić się ze strachu pod jego gniewnym spojrzeniem. - Czy jest nadzieja, że mi się to uda?

- Sama odpowiedz sobie na to pytanie. To nie ja oszukuję i zmyślam, zgadza się? Nie podałaś mi prawdziwego powodu, który cię tutaj sprowadził.

Lukas miał rację. Należało jak najszybciej wyjaśnić, w czym rzecz. Kelsey westchnęła głęboko.

- Chcesz usłyszeć całą prawdę? Bardzo słusznie. Przyjechałam tu, by zebrać materiał do artykułu. I wiesz, co się stało. Zakochałam się. Tak... - ciągnęła z wahaniem, podobnie jak Lukas zaskoczona owym wyznaniem. - Wiem, co chcesz powiedzieć. To było jak grom z jasnego nieba. Być może pewnym pocieszeniem będzie dla ciebie fakt, że jestem tym odkryciem równie zbita z tropu jak ty, co zresztą niczego nie zmienia. Stało się. Nie potrafię tego zrozumieć. Mam dość rozumu, by zdawać sobie sprawę, że nie mogę liczyć na wzajemność, ale to bez znaczenia.

Serce Kelsey kołatało w piersi jak szalone. Była całkiem bezbronna. Nie znała dotąd tego uczucia.

- I co mi odpowiesz? - dodała po chwili milczenia.

Wyraz twarzy Lukasa dowodził, że targają nim sprzeczne uczucia. Spoglądał na Kelsey z niedowierzaniem, jakby chciał jej wmówić, że opowiada wierutne bzdury. Chwycił ją za ramiona i przyciągnął do siebie.

- Wiem jedno. Jesteś kompletną wariatką.

- Też mi nowina - odparła, przymykając oczy. Pozbyła się lęku. - Ciągłe popełniam głupstwa. Takie j u ż moje zezowate szczęście. Urodziłam się pod nieszczęśliwą gwiazdą.

Lukas rzucił jej badawcze spojrzenie, przymknął powieki, westchnął głęboko i wyrnamrotał jakieś przekleństwo. Kelsey pochyliła głowę. Była na siebie wściekła. Niepotrzebnie się pospieszyła, mówiąc Caldwellowi o swojej miłości. Najwyraźniej owo dramatyczne wyznanie nie zrobiło na nim wrażenia. Powinna była trzymać język za zębami. Po co mówiła temu gburowi o uczuciu, które wybuchło niczym płomień?

Okrutny los dał jej nauczkę. Znalazła nareszcie mężczyznę wartego prawdziwej miłości, a tymczasem zdrowy rozsądek podpowiadał, że nie ma najmniejszych szans na wzajemność.

Starła się powstrzymać łzy wściekłości i zawodu, które napływały jej do oczu. Najchętniej zapadłaby się teraz pod ziemię.

Lukas rozluźnił uścisk i przesunął dłońmi po jej ramionach. Dotknięcie było czułe i delikatne jak pieścizna. Zakłopotana Kelsey z ociąganiem spojrzała na niego.

Wyraz twarzy Caldwell'a sprawił, że nabrała otuchy. Nie wierząc własnym oczom, przymknęła powieki i otworzyła je ponownie. Lukas nadal spoglądał na nią z zachwytem i czułością. Niemal z uwielbieniem.

- Jedno ci powiem. Jesteś niesamowita - oznajmił, nie kryjąc podziwu. Głos mu drżał. Kelsey nie wiedziała, co jest tego powodem: zauroczenie, rozbawienie, zmęczenie? A może wszystko po trochu?

- Tak... - odparła z wahaniem. - Chyba masz rację. Pozostaje jedno pytanie. Co ty, uparciuchu, sądzisz o tym wszystkim?

- Gdybym się z tobą związał, na pewno bym cię unieszczęśliwił. - Lukas potrząsnął głową. Uśmiechnął się smutno, jakby żałował wypowiedzianych słów. - Nie jestem w stanie odwzajemnić twoich uczuć. Pozbądź się złudzeń.

Ostrzegał ją, ale piwne oczy mówiły coś innego: prosiły, by mimo wszystko z nim została. Owo spojrzenie wilczych ślepi samotnika z konieczności, a nie z wyboru było jak namiętna pieścizna, która napełniała Kelsey nadzieją i zachęcała, by przedwcześnie nie dawać za wygraną.

- Gotowa jestem zaryzykować - szepnęła, z trudem

chwytać powietrze. - To moja decyzja. Spróbuję. Jestem gotowa do kompromisu i niełatwo mnie zniechęcić. Lata pracy sprawiły, że w tej dziedzinie nie mam sobie równych. Szczerze mówiąc, do tej pory zawsze mi się udawało postawić na swoim.

- Czy zdajesz sobie sprawę, do czego starasz się mnie namówić?

- Oczywiście - powiedziała cicho błagalnym tonem, który zdradzał ukryte pragnienia i zachęcał Lukasa do ujawnienia jego własnych. - Proszę... Nie każ mi tego robić po raz drugi.

Podświadomie czuła, że nie musi go dłużej błagać. Oboje pragnęli ulec pokusie. Lukas pochylił głowę i musnął wargami jej czoło. Chrapliwy, odpychający głos nie pasował do łagodnej pieśczęoty.

- Pamiętaj, że cię ostrzegałem.

- Dobrze to sobie zapamiętam - szepnęła, tuląc się do niego.

- Naprawdę? - Lukas opamiętał się nagle, potrząsnął nią i zmusił, by spojrzała mu prosto w oczy. - Jesteś tego pewna? Nie mogę ci wiele dać. Wszystko, co mam, to dzisiejszy dzień. Nauczyłem się żyć chwilą. Nie łudź się, że potrafisz mnie zmienić. Nie zdołasz tego dokonać. Bardzo niewiele mam ci do zaoferowania.

Kelsey posmutniała. Spodziewała się jednak, że usłyszy takie wyznanie. Pragnęła od Lukasa czegoś więcej, ale nie chciała zdradzać tego przedwcześnie. I tak ofiarował jej znacznie więcej, niż oczekiwała. Była realistką i zdawała sobie sprawę, że nie zburzy w jednej chwili muru, który Caldwell budował przez dziesięć lat.

W głębi ducha miała nadzieję, że z czasem zada kłam jego

słowom. Z pewnością zdoła przekonać tego niedowiarka, że przy niej jest całkiem bezpieczny i może bez obaw oddać jej swoje serce.

- Caldwell... - szepnęła, uwalniając ramiona z uścisku. Zarzuciła je Lukasowi na szyję. Kapelusz spadł jej z głowy. - Jak na małomównego faceta zrobiłeś się nagle strasznie gadatliwy. Doskonale wiem, o co chodzi, jasne? Zrobiłeś, co do ciebie należało. Przestań mnie ostrzegać. Dobrze wiesz, czego oboje pragniemy. Myśl tylko o dzisiejszym dniu. Uwierz mi, naprawdę nie proszę o nic więcej.

Śmiało, niemal bez zastanowienia, wspięła się na palce i pocałowała Lukasa w usta. Była przekonana, że postępuje właściwie i nie chciała się nad tym zastanawiać.

Gdy objął ją z całej siły, zaczęła powtarzać szeptem jego imię. Oparła się plecami o zimny kamień leżący na zboczu. Tuliła się do Lukasa, który nie był już w stanie ukryć swoich pragnień i poddał się namiętności. Czuła jego nabrzmiewającą męskość. Przywarła biodrami do jego ud i uśmiechnęła się tryumfalnie, gdy jęknął z rozkoszy.

Długo bronił się przed uczuciami, które w nim wzbudziła, ale nie miał wyboru. Czuły dotyk rąk błędzących po jej ciele, namiętne pieścizota języka stanowiły dowód, że nie potrafił się oprzeć zuchwałej kusicielce. Pieścił ją delikatnie i łagodnie. Kelsey, oszołomiona uwielbieniem okazywanym przez ukochanego mężczyznę, urodą górskiego krajobrazu oraz magią cudownego miejsca, szepnęła błagalnie:

- Kochaj się ze mną.

Słowa wypowiedziane szeptem zabrzmiały w uszach Lukasa jak szum wysokiej fali. Zbiły go z tropu, odebrały rozsądek, przyprawiły niemal o szaleństwo. Pragnął chłonać za-

pach Kelsey, rozkoszować się ciepłem jej skóry. Poddał się namiętności. Zaprzagnął wziąć ją natychmiast.

Powiedziała, że pragnie się z nim kochać. Lukas obawiał się tego słowa. Pragnął mieć tę dziewczynę, ale jej prośba nasuwała myśl o prawdziwej miłości, a to budziło w nim niepokój. Pragnął tylko dać jej rozkosz. Sam również chciał zaspokoić dręczące go od dawna pożądanie.

Nie potrafił spełnić innych oczekiwań Kelsey. Podobnie jak większość kobiet, miała prawo żądać od mężczyzny znacznie więcej, niż on mógł dać. Nie sprostałby jej potrzebom. Przemknęło mu również przez głowę, że skoro mają się kochać, nie powinni tego robić byle gdzie. Kelsey powinna zapamiętać chwilę rozkoszy, a nie siniaki na plecach. Kamieniste zbocze nie sprzyjało pieścizotom kochanków.

Lukas odsunął się i wplótł palce w rudą czuprynę Kelsey. Łagodne dotknięcie miało przywieść dziewczynę do opamiętania. Kelsey zdecydowała inaczej.

Zarzuciła Lukasowi ramiona na szyję, przylgnęła do niego całym ciałem i zaczęła całować zachłannie, namiętnie. Nie była w stanie się od tego powstrzymać. Kołysała zmysłowo biodrami, jakby pragnęła zachęcić Lukasa do śmielszych pieścizot. Mimo wahań przytulił ją tak mocno, aż oparła się o wielki głąz.

- Kelsey - szepnął obejmując dłońmi twarz dziewczyny i zmuszając ją, by na niego spojrzeła. Wilcze ślepie przyciągnęły po chwili spojrzenie zielonych, przymglonych oczu.

- Kelsey... To wszystko dzieje się za szybko. Nie chcę ci sprawić bólu.

- O czym ty mówisz? - zapytała niepewnie, jakby nie rozumiała słów Lukasa. Znowu go pocałowała. - Ależ ja cier-

piejak potępieniec! Wszystko mnie boli -jęknęła, biorąc go za rękę; położyła ją na swojej piersi. Westchnęła rozkosznie, czując ciepło męskiej dłoni. Lukas znieruchomiał. Z trudem panował nad sobą. Jęknął i odsunął dziewczynę, która znów chciała go pocałować.

- Spokojnie, Kelsey. Pamiętaj, że trzeba się zabezpieczyć...

- Co powiedziałaś? - Kelsey odgarnęła niesforny kosmyk i oblizała spuchnięte od pocałunków wargi. Wkrótce pojęła, o co mu chodziło. Ze zrozumieniem pokiwała głową.

- Nie masz powodów do obaw, Caldwell. Na pewno nie zajdę w ciążę.

Lukas zastanawiał się nad czymś gorączkowo. Wyraz jego twarzy dowodził, że walczy ze sprzecznymi uczuciami. Zapadła kłopotliwa cisza. Kelsey była zaniepokojona miną Lukasa oraz jego milczeniem.

- Ach, rozumiem - stwierdziła nagle. Wydawało jej się, że odkryła prawdziwe intencje Caldwell. - Już wiem, co chciałaś powiedzieć. Dotarło do mnie, co ci leży na sercu. Boisz się nie o mnie, tylko o siebie, prawda? - Odepchnęła go z całej siły. Ledwie trzymała się na nogach, ale zaskoczenie było jej atutem. Lukas zachwiał się i zrobił krok do tyłu. Kelsey odeszła na bok, skrzyżowała ręce na piersiach i odwróciła się plecami do Caldwell.

- Mam dość rozsądku, by uniknąć ciąży. Nieoczekiwane macierzyństwo nie wchodzi w grę, Caldwell. Ani mnie, ani... tobie nie grozi wpadka. Jeżeli chodzi ci o moje zdrowie... No cóż, wiedz, że nie zwykłam się puszczać. - Spojrzała na niego przez ramię. Pobladła, co dowodziło, że poczuła się dotknięta i bardzo przeżywała to, co się stało. - Nic ci nie grozi. Nie

będiesz przeze mnie cierpieć. Pod żadnym pozorem nie chciałam ci sprawić przykrości ani przysporzyć bólu lub kłopotów. Zresztą o czym ja mówię? Gdybyś mi uwierzył, mogłoby to oznaczać, że nabrałeś do mnie zaufania, co chyba do ciebie nie pasuje. Jak mogłabym prosić o tak wielkie ustępstwo!

- Uważasz, że świetnie ci wychodzi czytanie między wierszami, prawda? - mruknął Lukas.

- Mam w tej dziedzinie spore doświadczenie - odparła, unosząc dumnie głowę. Ciaśniej splotła ramiona. - Znam ludzi, którzy potrafią subtelniej dać mi do zrozumienia, żebym się odczepiła. Poza tym zwykle szybciej się orientuję, w czym rzecz.

- Okropna z ciebie jędza - mruknął czule Caldwell i musnął dłońią gładki policzek. Zrobił kilka kroków i podniósł oba kapelusze.

- A ty jesteś draniem.

Szerokie rondo pozwoliło Lukasowi skryć uśmiech. Koń niechętnie uniósł łeb, gdy jego właściciel chwycił puszczone luźno wodze.

- W jednym muszę przyznać ci rację - oznajmił, prowadząc wierzchowca w stronę Kelsey. - Jestem niezręczny. Straciłem wprawę. Nie umiem postępować z kobietami. Nigdy nie byłem w tym dobry. Zapewniam, że nie chciałem cię obrazić. Przykro mi, że poczułaś się urażona. - Spuścił wzrok i popatrzył na trzymany w rękę szary kapelusz. Podał go właścicielce i spojrzał jej prosto w oczy. - Pragnę się z tobą kochać. To moje wielkie marzenie.

Kelsey popatrzyła na niego ze zdumieniem i radością. Lukas perorował z ożywieniem:

- Zrozum jednak, że czuję się za ciebie odpowiedzialny. Wszystko na tym świecie można zrobić jak należy albo niewłaściwie. Pamiętaj, że mam swoje zasady. Chcę, by sprawy toczyły się w należyty sposób. Jedź ze mną w dolinę, na rancho, Kelsey. - Serce Lukasa wezbrało radością, gdy twarz patrzącej na niego dziewczyny powoli złagodniała. - Tam się przekonasz, co mam na myśli.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Kelsey, do tej pory odważna i zdeterminowana, poczuła zażenowanie. Lukas miał ochotę skwitować uśmiechem tę nagłą zmianę nastroju, ale powstrzymał się w porę; Kelsey mogła uznać, że sobie z niej pokpiwa, a to mogło mieć katastrofalne skutki dla jej pewności siebie i duchowej równowagi. Domyślał się, że latami walczyła o to, by ją ceniono i szanowano tak, jak na to zasługiwała. Czułby się podle, gdyby sprawił jej przykrość.

- Kelsey... - zaczął cicho, ale stanowczo i wyciągnął rękę zapraszającym gestem. - Jedź ze mną.

Kelsey spłonęła rumieńcem.

- Poczekajmy, zgoda? Chcę się z tobą kochać tam, gdzie nikt nam nie przeszkodzi. - Lukas łagodnym ruchem pogłaskał rudą czuprynę. - Ruszajmy, bo w przeciwnym razie zapomnę, że mam czterdziestkę na karku, a Toby Wheeler krąży niedaleko, szukając zaginionych cieląt, i może się tu zjawić w każdej chwili.

Zamilkł na chwilę.

- Pamiętaj o jednym... - Ujął Kelsey pod brodę i delikatnym ruchem uniósł jej twarz. - Nim zapadnie zmierzch, będę się z tobą kochał. - Oczy Kelsey zabłysły radością. Otworzyła je szeroko ze zdumienia, gdy usłyszała następne zdanie: -I to

nie raz. Dlaczego patrzysz na mnie w ten sposób? Zapewniam cię, że tak będzie.

W drodze powrotnej śmiałym pieszczotom nie było końca. Para jeźdźców dosiadających jednego konia dotarła w końcu na rancho. Lukas ruszył ku stajniom, zapewniając solennie, że za godzinę przyjdzie do domu. Kelsey poczyniła niezbędne przygotowania. W czasie jazdy umiejętnie podsyciała napiętność Lukasa, by nie zmienił zdania. Skoro przekonała się, że nie jest mu obojętna, dokładała starań, by stało się to, co sobie obiecali.

Mieli się kochać i ostatecznie pojednać. Kelsey oczekiwała, że odnajdzie w końcu drogę do wewnętrznego świata Lukasa Caldwell, ukrytego za murem wznoszonym od wielu lat. Najwyższa pora, by samotnik z wyboru przestał uciekać.

Obiecał, że wróci za godzinę. Na rancho zawsze było coś do zrobienia. Miał się z tym szybko uporać.

Kelsey wzięła pachnącą kąpiel. Wytarła zaparowane lustro w łazience i obrzuciła badawczym spojrzeniem swoje odbicie. Wyglądała całkiem zwyczajnie. Żadnych widocznych zmian. Kto by pomyślał, że dziewczyna, której erotyczne doświadczenie było niewielkie, stała się nagle zmysłowym wampem. Dziewictwo straciła na tylnym siedzeniu auta za sprawą chłopaka równie jak ona nie obytego z seksem. Miała też krótki, nieudany romans z mężczyzną, który krytykował ją nieustannie i jako kobietę, i jako kochankę. Łudziła się, że to prawdziwa miłość, ale szybko przejrzała na oczy. Trochę się obawiała, że po śmiałych pieszczotach, jakich nie szczędziła Lukasowi w czasie powrotu na rancho, Caldwell spodziewa

się szalonej nocy z wyrafinowaną kusicielką. Nie chciała go rozczarować.

- Podobno na wojnie i w miłości wszystkie chwytby są dozwolone - mruknęła półgłosem. - Kobiety od początku świata uwodzą mężczyzn na różne sposoby. - Po chwili milczenia dodała, skrapiając się obficie wonnymi olejkami, które od wieków uchodziły za afrodyzjaki: - Na moją korzyść przemawia fakt, że mam dobre intencje.

Łudziła się, że mimo braku doświadczenia z pomocą instynktu sprawdzi się jako kochanka.

Raz po raz powtarzała sobie w duchu, że uwodzi Lukasa przede wszystkim dla jego dobra. Nie robiła tego wcale z egoistycznych pobudek. Zamierzała obdarować hojnie ukochanego mężczyznę. Pragnęła dzielić z nim niezwykle przeżycia, wkraść się w łaski Caldwell'a i przekonać go, że miłość Kelsey Gates nie musi oznaczać kolejnej życiowej katastrofy. Stwierdziła, że cokolwiek się zdarzy, będzie reagowała stosownie do okoliczności. Chciała wierzyć, że wszystko dobrze się skończy.

Nie zamierzała jednak rezygnować z pewnych sztuczek. Poczyła staranne przygotowania do miłosnego podboju i była pewna zwycięstwa. Z zadowoleniem rozejrzała się po łazience. Zapaliła kadzidełko, przygotowała kąpiel dla Lukasa i wrzuciła do wody zakorkowaną butelkę z listem w środku. Owinęła się wielkim kąpielowym ręcznikiem i zajrzała do apteczki. Znalazła pudełko z prezerwatywami, wyjęła kilka sztuk i trzymając je w ręku wróciła do sypialni.

Pokój znajdował się w głębi korytarza. Zostawiła uchylone drzwi, by słyszeć kroki Lukasa. W ten sposób będzie mogła się zorientować, gdzie jest i co robi jej ukochany. W chwilę

później dobiegło ją skrzywienie otwieranych drzwi. W holu i na schodach rozległy się kroki zagłuszone kołataniem bijącego pospiesznie kobiecego serca. Kelsey usiadła wyprostowana na brzegu łóżka. Wyobraziła sobie, jak Caldwell staje na progu łazienki i wchodzi do środka.

Promienie słońca wpadały przez okno do sypialni. W domu panowała cisza. Kelsey próbowała powstrzymać gonitwę myśli. Serce tłukło się w jej piersi jak oszalałe. Buty szyczonego się do kąpieli Lukasa stuknęły głośno o podłogę. Potem usłyszała szelest zdejmowanego ubrania.

Caldwell nie zamknął drzwi prowadzących do łazienki. Kelsey łowiła uchem wszystkie odgłosy. Serce biło jej coraz mocniej. Miała nadzieję, że ukochany doceni jej wysiłki. Wyobraziła sobie, jak wchodzi do wanny, a delikatny blask światła rozjaśnia jego opaloną skórę. Pewnie wciągnął głęboko w nozdrza przesycone miłą wonią powietrze. Uśmiechnęła się na myśl, jak zareagował, widząc jej list zamknięty w szklanym flakoniku.

Po chwili rozległ się szum spływającej wody. Caldwell zakończył kąpiel prysznicem. Kelsey zarumieniła się po uszy. Niespodziewanie straciła pewność siebie. Słońce kryło się powoli za górami. Jedynym źródłem światła były teraz cztery świece ustawione obok czterech prezerwatyw leżących na nocnym stoliku obok łóżka.

Posłanie wydało się Kelsey ogromne. Przyszło jej nagle do głowy, że być może i dziś będzie spała tu sama. Lukas miał dość czasu, by ochłonać. Mógł zmienić zdanie. Te dwie przesłanki prowadziły do oczywistego wniosku. Kelsey uznała, że ma dość upokorzeń. Nie będzie więcej prosić Lukasa, żeby się z nią kochał. Teraz albo nigdy. Jeśli Caldwell schroni się

przed nią w swoim niezbyt odległym pokoju, to ani myślała go tam szukać, chociaż musiałyby zrobić zaledwie parę kroków.

Przymknęła oczy. Gdy uniosła powieki, drzwi były otwarte. Na progu stał Lukas wsparty ramieniem o futrynę. Jednym spojrzeniem obrzucił świece, kondomy i siedzącą na łożku dziewczynę.

Kelsey odetchnęła z ulgą. Miała ochotę krzyczeć z radości, kiedy go zobaczyła. Pewnie uczyniłaby to nieświadomie, ale pochłonęło ją bez reszty podziwianie muskularnej sylwetki ukochanego. Zmierzyła wzrokiem smukłe ciało, a jej wzrok zatrzymał się dłużej na ręczniku owiniętym luźno wokół bioder. Mizerna to była osłona. Kelsey westchnęła głęboko, obserwując świetlne refleksy połyskujące na wilgotnej, opalonej skórze i mokrych włosach.

- Przyszedłeś - szepnęła z trudem i westchnęła. Na szczęście jej obawy okazały się płonne. Miała nadzieję, że Lukas się nie zorientuje, jak wielką poczuła ulgę na jego widok.

Daremnie się łudziła. Twarz Lukasa złagodniała. Z pewnością wiedział, co czuje Kelsey. Uśmiechnął się. Kamień spadł Kelsey z serca. To było nieoczekiwane i cudowne. Poczuła wielką radość. Oczy zaszyły jej łzami.

- Musiałem przyjść. Nie wiem, jak brzmi twoje pytanie - odparł pokazując flakonik, który pływał w wannie, oraz wyjęty ze środka liścik, na którym było napisane: Odpowiedź brzmi: tak.

Kelsey miała wrażenie, że pod nocną koszulą z czerwonego jedwabiu cierpie jej skóra. Wyobraziła sobie, że czuje na ramionach dotyk rąk Lukasa, a jego usta na swoich piersiach.

Bez słowa uniosła się i oparła plecami o wezgłowie.

- Ty musisz zadać pytanie - odparła schrypniętym głosem. Miała nadzieję, że Lukas nie słyszy w nim drżenia wywołanego niepokojem. - Pytaj, o co chcesz. Odpowiedź będzie twierdząca... o ile sobie tego życzysz.

Po raz kolejny naraziła się na odrzucenie, ale musiała zyskać absolutną pewność. Jeśli Lukas zada właściwe pytanie, będzie wiedziała, że nie ma powodu do obaw. Kondomy leżące na nocnym stoliku stanowiły dowód, że nie chce złapać go w pułapkę. Pamiętała, że ten mężczyzna został przed laty pozbawiony kontaktu z ukochanym synem. Zapewne nie chciał ryzykować, że sytuacja się powtórzy.

- Jesteś pewna, że tego chcesz? - zapytał Lukas. Podeszedł wolno do łóżka i zatrzymał się, nie odrywając wzroku od Kelsey.

- Tak - odparła bez wahania. - Zadałeś właściwe pytanie.

Lukas usiadł na łóżku i pieścił wzrokiem jej ciało. Spojrzenie piwnych oczu zatrzymało się na piersiach pokrytych czerwonym jedwabiem; następnie sunęło z wolna po cienkiej tkaninie ku nie osłoniętym koszulą udom. Kelsey znieruchomiała, czytając w badawczym spojrzeniu zachętę i obietnicę. Lukas popatrzył z podziwem na jej długie nogi. Wreszcie uniósł głowę. Przez chwilę trwali w milczeniu.

Do tej pory Kelsey sądziła, że nie umie czytać w jasnych, wilczych ślepiach. Myliła się. Odbijały przecież wszystkie myśli i uczucia Caldwell. Wystarczyło jedno spojrzenie ukochanego, by nabrała pewności, że jest kobietą piękną, obdarzoną nieodpartym urokiem, gorąco pożądaną.

- Czy chcesz, żebym cię dotknął, Kelsey?

- Tak - wykrztusiła z trudem. Była podniecona i zbita z tropu. Westchnęła głośno. Nie miała pojęcia, że jej sponta-

niczny zachwyty działał na Lukasa jak najmocniejszy afrodyzjak.

Lukas uśmiechnął się i delikatnie pogłaskał jej zarumieniony policzek. Następnie zaczął rozpinać guziki jedwabnej nocnej koszuli.

- Tutaj? - zapytał stłumionym głosem, odsuwając tkaninę i kładąc dłoń na kształtnej piersi.

- Tak. - Jęk Kelsey bardziej przypominał błaganie niż potwierdzenie. Zadrżała, przyknęła oczy i rozkoszowała się delikatną pieścizotą. - O, tak.

Chłoneła wrażenia, zapominając o całym świecie. Tuliła się do ukochanego zachwycona jego smukłym i muskularnym ciałem spoczywającym obok niej na posłaniu. Poddała się zmysłowym pocałunkom i namiętnej pieścizocie języka. Wzdychała spazmatycznie, gdy zuchwałe męskie dłonie odkrywały umiejętnie sekrety jej kobiecości.

Lukas czuł, że przestaje nad sobą panować. Ze wszystkich sił próbował kontrolować swoje reakcje. Obawiał się, że namiętność zawładnie nim z nieznaną mocą. Zauroczoney Kelsey, chłoneł jej smak i zapach; jego pieścizoty, które z zapalem odwzajemniała, stawały się coraz bardziej zaborcze.

Łudził się, że potrafi sobie narzucić pewne ograniczenia i panować nad emocjami. Daremnie. Kelsey przesłoniła mu cały świat. Nic prócz tej dziewczyny dla niego nie istniało. Chciał dać jej rozkosz, kochać się z nią. Pragnął, by w jego ramionach doznała przyjemności, jakiej dotąd nie przeżyła. Szybko odkrył, że nikt jej tak jeszcze nie pieścił.

Powinien był wcześniej zorientować się w sytuacji. Właściwie to od początku wiedział - choć wolał się nie przyznawać - że ma do czynienia z dziewczyną tylko udającą wampa,

która w ten sposób chroniła wrażliwe serce. Kelsey Gates, bezczelna, wygadana i natrętna dziennikarka, która śmiało przetrząsnęła szafki w łazience i umieściła prezerwatywy na nocnym stoliku, znowu go zaskoczyła.

Umiała postawić na swoim i, mimo oporu Lukasa, nie dawała za wygraną, lecz w sprawach miłości i erotyki była niemal nowicjuską. Zmysłowe pieszczoty sprawiały, że wzdychała i drżała w ramionach kochanka tak gwałtownie i spontanicznie, jakby do tej pory nie doznała równie silnych wzruszeń. Z trudem chwyciła powietrze i tuliła się do Lukasa, który czuł, że lada chwila ta dziewczyna dozna prawdziwej rozkoszy.

Uniósł głowę i spojrzał jej prosto w oczy - lekko przymglone i płonące gorączkowo od szalonej żądzy. Nie przerywał zmysłowych pieszczot.

- Caldwell... - westchnęła spazmatycznie. Niewielka dłoń chwyciła mocno jego nadgarstek.

- Cicho - uspokajał oszołomioną Kelsey, całując jej skroń. - Nie broń się przed tym. Tak powinno być. Jest ci dobrze?

- Tak - jęknęła z trudem.. Przymknęła oczy, tuląc się do niego. - Tak.

Lukas nie zamierzał wprawiać Kelsey w zakłopotanie. Chciał spełnić jej oczekiwania i urzeczywistnić erotyczne fantazje. Oddech dziewczyny był płytki i urywany. Otworzyła szeroko oczy i krzyknęła, gdy jego dłoń pieściła sekretne miejsca; kochankowie nie mieli przed sobą tajemnic.

- Proszę, błagam... - powtarzała, wsuwając palce w ciemne włosy. Lukas miał wrażenie, że Kelsey nie ma pojęcia, co ją wkrótce czeka.

Niedługo pojmie wszystko w jednej krótkiej chwili. Okrywał pocałunkami jej piersi, brzuch, uda... Sam tracił głowę, wsłuchując się w rozkoszne westchnienia i jęki.

Nie można wymagać od mężczyzny nazbyt wiele. Gdy Kelsey zacisnęła dłonie na pościeli i uniosła biodra, Lukas przestał nad sobą panować.

Przykrył Kelsey własnym ciałem, sięgnął po prezerwatywę i nałożył ją drżącymi palcami. Wziął Kelsey powoli; wszedł w nią głęboko i zdecydowanie. Był pod jej urokiem; namiętność zawładnęła nim całkowicie.

- Caldwell... - westchnęła Kelsey. Owładnięta żądzą i rozkoszą, zaskoczona intensywnością wrażeń raz po raz powtarzała to jedno słowo głębokim, zmysłowym głosem.

Upojona namiętnością, która uderzała do głowy szybciej niż złocisty koniak i czerwone wino, przyłgnęła mocno do ukochanego. Chciała mieć go całego, oddać mu ciało wstrząsane dreszczami niewiarygodnej rozkoszy oraz duszę gorejącą niczym płomień.

Lukas długo nie mógł dojść do siebie. Krew szumiała mu w uszach, brakowało tchu. W ciemnym pokoju słyszał niewyraźnie, jak Kelsey powtarza szeptem:

- Tak... tak...

Wydawało się, że pragnie zapamiętać na zawsze przeżycia, które przed chwilą były udziałem ich obojga.

Długo leżeli jak wędrowcy całkowicie wyczerpani zmaganiem z gwałtowną burzą. Skóra Kelsey pokryła się potem. Lukas musnął palcami kształtny biust, podziwiając jego delikatność. Z niedowierzaniem myślał o tym, co właśnie przeżyli.

Kelsey odwróciła ku niemu głowę spoczywającą bezwładnie na poduszce. Wielkie zielone oczy przesłonięte mgiełką namiętności jaśniały w blasku świec. Delikatnie pogłaskała ukochanego po policzku. Lukas ujął małą dłoń i podniósł ją do ust.

- Twoja odpowiedź przeszła wszelkie moje oczekiwania - mruknęła Kelsey z uśmiechem łagodnym i uwodzicielskim. Opuszkami palców obrysowała kontur ust ukochanego.

Lukasa rozbawił jej ospały głos i łobuzerska mina.

- Czemu tak mi się przyglądasz? - mruknął.

- Znowu się uśmiechasz.

Lukas obrócił się na plecy pociągając za sobą Kelsey, aż objęła udami jego biodra niczym jeździec. Miała rozwichrzone włosy i zarumienione policzki, które poczerwieniały jeszcze bardziej, gdy oparła dłonie na piersi kochanka.

W jego oczach była prawdziwą pięknoscią. Usta miała spuchnięte od pocałunków, piersi i sutki nabrzmięte od pieaszczot. Skóra lśniła w świetle księżycy srebrzącego się za oknem.

- Skoro tak lubisz, gdy się uśmiecham - odparł, czując narastające pożądanie - bez trudu możesz mnie do tego skłonić. Jest pewien niezawodny sposób.

Kąciki ust Kelsey uniosły się nieznacznie, gdy zdała sobie sprawę, jaką władzę nad ukochanym dała jej odkryta właśnie moc kobiecości.

Pochyliła się nieco, by Lukas mógł objąć dłońmi jej piersi i pieścić je znowu.

- Nim nastanie świt, jeszcze nie raz spróbuję dokonać tej sztuki.

- Domyśliłem się od razu, gdy zobaczyłem zapalone świece.

- I to, prawda? - mruknęła zmysłowo, sięgając po kon-
dom.

Nim dosiadła ponownie swego kochanka, popatrzyła mu
prosto w oczy i zdmuchnęła jedną świecę.

Lukas rzucił badawcze spojrzenie na jej zarumienioną
twarz, a następnie zerknął na trzy migotliwe płomienie.

- Odnoszę wrażenie, że świece oznaczają to samo, co na-
cięcia na strzelbie rewolwerowca. Mam rację?

- Rozumiesz jak kowboj z Dzikiego Zachodu - odparła
z przewrotnym uśmiechem. - Chciałam ci tylko dać do zro-
zumienia...

- Chyba przeceniasz moje możliwości - przerwał jej Lu-
kas. - Nie mam tyle wigoru.

- Jestem innego zdania - odparła z czułym uśmiechem,
niezbyt wprawnie nakładając mu prezerwatywę. Z chytrą
miną doświadczonej uwodzicielki bez pośpiechu opuściła
biodra.

Pewność Kelsey dodała Lukasowi sił. Teraz był w stanie
zdobyć każdą górę, sprostać wszelkim wyzwaniom. Objął
rękoma szczupłą talię Kelsey, by zachowali jeden wspólny
rytm. Zmysłowe szaleństwo sprawiło, że wątpliwości obróci-
ły się w proch i pył unoszony wichrem na cztery strony świa-
ta. Objawiła się magiczna moc Kelsey, która obiecała sobie
uleczyć rany Lukasa.

O świcie tylko jedna świeca paliła się jeszcze migotli-
wym płomieniem. Lukas spoglądał na kobietę śpiącą u jego
boku.

Był wyczerpany. Ogarnęła go czułość, kiedy głaskał deli-
katną skórę na biodrach Kelsey. Poruszyła się przez sen, cho-

wając głowę pod kołdrę jak rozespany kociak. Urocze stworzenie bez trudu znalazło drogę do jego serca.

Dłoń Lukasa znieruchomiała. Caldwell ułożył się na plecach i odsunął na brzeg łóżka. Nie chciał się angażować uczuciowo. Po co rozmyślać o sprawach serca? Ono musi pozostać nieczułe.

Problem w tym, że Kelsey całkiem zbiła z tropu Lukasa Caldwell. Była kobietą wyjątkową, pełną życia. Odkrył w niej mnóstwo zalet. Zdawał sobie sprawę, że trudno mu będzie porzucić taką kochankę.

Brakowało jej wprawdzie doświadczenia, ale nadrabiała to spontanicznością i zapałem. Bez wahania poznawała jego ciało, zauroczona uwodzicielską mocą daną kobietom. Dzięki niej urzeczywistnił swoje erotyczne fantazje. Kochała się z nim bez najmniejszych zahamowań. Gdy ulegała dzikiej żądzy, była pełna radości - prawie szalona. Nie raz i nie dwa zmusiła go do uśmiechu. Gdy siedząc na łóżku, jedli kolację w środku nocy, wybuchnął nawet głośnym śmiechem. Od dawna mu się to nie zdarzyło i dlatego jego głos zabrzmiał nieco chrapliwie. Potem jęczał z rozkoszy, gdy namaszczała jego skórę wonnymi olejkami. Dłonie i wargi Kelsey pieściły każdy jej skrawek.

- Caldwell?

Odwrocił głowę. Spod kołdry wysunęła się zaspana twarz i cudownie potargana ruda czupryna.

- Którą mamy godzinę? - mruknęła Kelsey. Przysunęła się do ukochanego i przymknęła oczy, wtulona w jego ramiona, jakby wydawało się oczywiste, że codziennie budzi się u jego boku.

Lukas objął ją i położył dłoń na smukłym udzie, które

dotykało jego nogi. Tłumaczył sobie, że każdy mężczyzna odruchowo zareagowałby w ten sposób. Niepokoił się jednak, bo sprawiło mu to przyjemność. Uznał, że czas położyć kres porannym czułościom.

- Pora wstawać. Nie mogę się wylegiwać. Ty sobie pośpij.

- Znow próbujesz uciec przede mną? - zapytała z łagodnym uśmiechem. Lukasowi zrobiło się ciężko na sercu.

- Nie mam zamiaru uciekać - skłamał, łudząc się, że nie zdradzi go drżenie głosu. W rzeczywistości miał ochotę umknąć na drugi koniec świata. - Praca jest pracą, chociaż...

- Chociaż kochaliśmy się przez całą noc? - dokończyła Kelsey wsuwając dłoń pod kołdrę i unosząc się, by objąć wargami męskie sutki.

- Kelsey... - wyjąkał Lukas. - Naprawdę mam dziś mnóstwo pracy.

- Oczywiście. Przede wszystkim jednak powinieneś się mną zająć - oznajmiła. Uniosła głowę, a rude kosmyki zakryły jej oczy. Uśmiechnęła się łobuzersko. - Wstyd, że się od tego wykręcasz. - Rzuciła wymowne spojrzenie na ostatnią prezerwatywę.

- Czy wiesz, że niebezpieczna z ciebie kusicielka?

- Naprawdę? - szepnęła z niedowierzaniem, gdy kolanem rozsunał jej uda.

- Trudno ci się oprzeć. To okropne - mruknął, wtulając twarz w jej włosy. Zaniechał oporu i poddał się rozszalałym zmysłom.

Kelsey splótła nogi za jego plecami. Kołysali się znow w jednym rytmie.

- Ogromnie mi przykro - mruknęła.

- Nie wierzę - odparł, wsuwając palce w potarganą czu-

prynę. Nim krzyknęła z rozkoszy, zamknął jej usta pocałunkiem. - Zresztą cała przyjemność po mojej stronie.

Kłamał. Nie umiał zagłuszyć cichego głosu, który go ostrzegał, że sprawy przybrały niebezpieczny obrót. W głębi żałował, że nie wolno mu posunąć się dalej. Co za pech, że właśnie przy tej kobiecie poczuł się prawdziwym mężczyzną.

Cierpiał na samą myśl, że musi zerwać z tą dziewczyną tak szybko, jak to możliwe.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kelsey nie potrafiła określić, kiedy poczuła się odrzucona. Spostrzegła, że Lukas zamknął się w sobie, gdy wyruszyli na konną wyprawę. Siedziała na grzbiecie Hester, obserwując zgarbioną sylwetkę jadącego przodem mężczyzny. Jeszcze nim wstał z łóżka i opuścił jej sypialnię, nabrała podejrzeń, że próbuje zbagatelizować ich miłosną noc.

Od początku zdawała sobie sprawę, że tak właśnie może być, ale łudziła się przez cały czas, że sprawy przybiorą inny obrót. Pragnęła spędzić z ukochanym więcej czasu. Zyskałaby wówczas sposobność udowodnienia mu, jak dobrze jest im we dwoje. Postanowiła zamknąć oczy na wszelkie przeciwności i udawać, że wszystko się jakoś ułoży.

Coraz bardziej obawiała się jednak, że Lukas zechce z nią zerwać - i to możliwie szybko. Uprzedził wcześniej, że nie chce wiązać się na stałe. Gdyby to od niego zależało, rozstałby się szybko i bezboleśnie. Kelsey nie zamierzała niczego mu ułatwiać.

Podczas śniadania panowało kłopotliwe milczenie. Po posiłku Kelsey zapomniała o dumie i pobiegła za ukochanym do stajni. Gdy Lukas z ponurą miną oznajmił, że czeka go nadzwyczaj nudna i monotonna praca, odparła, że chętnie dotrzyma mu towarzystwa i poprosiła, żeby osiodłał dla niej Hester. Próbował rozmaitych wykrętów, ale nie dopuściła, by

zostawił ją samą, i pojechała z nim na konną przejażdżkę. Po najpiękniejszej nocy miłosnej, jaką kiedykolwiek przeżyła, nastąpił smutny poranek.

Kelsey była głęboko poruszona. Ukochany mężczyzna najwyraźniej postanowił zerwać z nią na zawsze. Osobliwy kaprys! Wprawdzie Lukas był od świtu ponury i odpychający, ale sądziła, że nadal jest mu bliska. Jeszcze niedawno kochał się z nią czule i namiętnie, a to dawało wiele do myślenia.

Kelsey nadal była pod wrażeniem minionej nocy. Opadła z sił, a powieki same się jej zamykały, z drugiej strony jednak czuła się jak nowo narodzona; wielkie uczucie, które wybuchło niczym płomień, całkiem ją odmieniło. Zarówno dla siebie, jak i dla Lukasa powinna uczynić wszystko, by przekonać ukochanego, jak bardzo jej potrzebuje. Nie mogła pozwolić, by utwierdził się w przekonaniu, że jest człowiekiem zimnym i nieczułym. Obojętność Caldwellella była myląca, chociaż mogła zwieść osoby, które mało go znały.

- Jesteś dziś wyjątkowo milczący - zagadnęła. Wyrzucała sobie, że nie znalazła ciekawszego tematu do rozmowy, ale była tak zdenerwowana, że brakowało jej pomysłów.

- Sama nazwałaś mnie wczoraj milczkiem. Nie lubię gadać bez sensu.

Wyraźnie dał jej do zrozumienia, że nie ma ochoty na rozmowę. Trudno. Skoro tak, Kelsey postanowiła wygarnąć mu wszystko, choćby to miało być dla niej bolesne. Nie zamierzała niczego ułatwiać Lukasowi.

- Korona ci z głowy nie spadnie, jeśli porozmawiasz ze mną przez chwilę - rzuciła napastliwie tonem osoby zakłopotanej i urażonej. Zdawała sobie sprawę, że głos zdradza jej uczucia. Popatrzyła na Caldwellella błagalnie. Oczekiwała ge-

stu, który miał przywrócić jej nadzieję i przekonać, że ponure milczenie jest dla niego jedynie elementem gry pozorów.

Lukas ścisnął mocniej wodze i poprawił się w siodle. Szerokie rondo kapelusza rzucało cień na jego twarz i dlatego Kelsey nie mogła zajrzeć w jasne oczy samotnika.

- Kelsey, ta rozmowa przybiera niebezpieczny obrót. Wkrótce zaczniesz mi stawiać warunki - oznajmił, spoglądając w głąb doliny.

Ostrzegawczy ton jego głosu sprawił, że wstrzymała oddech. Czuła się nie tylko urażona, lecz także zraniona i pozabawiona ostatniej nadziei. Ten facet nie owijał niczego w bawełnę. Powiedział to z kamienną twarzą. Patrząc na jego wyrazisty profil, Kelsey poczuła wzbierający gniew. Podniosła głowę i wyprostowała się dumnie.

- Warunki? Rozmaite sytuacje brałam pod uwagę, ale nie sądziłam, że po tym wszystkim odepchniesz mnie, jakby nic się między nami nie zdarzyło. - Kelsey była z siebie niezadowolona. Jej odpowiedź zabrzmiała bezsensownie i nijako. Trzeba zrobić temu draniowi awanturę albo rozpłakać się jak skrzywdzone dziecko.

Lukas zgarbił się jeszcze bardziej, zatrzymał konia i odwrócił go w stronę Kelsey.

- Nie było moim zamiarem cię zranić. Od początku mówiłem ci prawdę. Ten związek nie ma przyszłości.

- Opowiadasz bzdury, bo nie udało ci się małżeństwo - stwierdziła oskarżycielskim tonem. Była pewna swoich racji.

- Elise nie ma z tym nic wspólnego. - Lukas nie próbował udawać idioty. Doskonale wiedział, w czym rzecz. Kelsey wpadła w panikę i wyznała głośno, co jej leży na sercu.

- Skoro tamta kobieta się nie liczy, dlaczego biały pokój

od dziesięciu lat jest gotowy na jej powrót, jakby miała przyjechać lada chwila?

Lukas na moment zacisnął usta, a potem oznajmił:

- O żadnym powrocie mowy być nie może. Ta sypialnia jest dla mnie tylko przestrożą. Nie mogę sobie pozwolić na tego rodzaju... - przerwał, szukając właściwych słów. Do-kończył tonem pewnym i zdecydowanym. - Nie stać mnie, by po raz drugi zainwestować siły i uczucia w niepewny związek.

- Ach, tak. - Kelsey uśmiechnęła się z goryczą. - Robisz bilans zysków i strat. Uważasz mnie za kiepską inwestycję?

- Widzę po prostu, że jesteś zdolną młodą kobietą, która zasługuje na lepszą partię. Do jasnej cholery, myśl trzeźwo, Kelsey. Co będziesz robiła na tym pustkowiu? Jesteś w Wyoming tylko przejazdem. Łączy nas jedynie przelotny romans. Oboje zdajemy sobie z tego sprawę.

- Jak śmiesz wypowiadać się o tym, co mnie z tobą łączy!

- Nie upieraj się, Kelsey - odparł Lukas, mierząc dziewczynę badawczym spojrzeniem. - Było nam razem dobrze, ale od początku wiedzieliśmy, że ta znajomość nie potrwa długo. Twierdziłaś, że to rozumiesz i akceptujesz.

- Kłamałam - odparła bezwstydnie. Odwróciła głowę, by ukryć łzy, które stanęły jej w oczach. - Nie chcę, żeby wszystko się skończyło - odparła błagalnie i znów popatrzyła na Lukasa. - Miałam nadzieję, że to dopiero początek.

- Pozbądź się złudzeń, Kelsey. Nie potrafię się z nikim związać. Cóż mógłbym ofiarować kobiecie?

- Mówisz to, bo masz za sobą jeden nieudany związek? - dopytywała się zbolalym głosem. Nie potrafiła ukryć cierpienia.

- Nie w tym rzecz. Muszę harować bez wytchnienia, żeby rancho przetrwało mamą koniunkturę. W moim życiu nie ma miejsca na nic oprócz pracy. Uprzedzałem cię. Przykro mi, jeśli sądziłaś, że mimo wszystko będzie inaczej.

Kelsey miała ochotę wydrapać oczy Lukasowi za to, że patrzył na nią ze współczuciem. Miała nadzieję, że ten przy stojny drań spadnie z konia i dotkliwie się potłucze. Chętnie sama ściągnęłaby go na ziemię, ale nie miała dość sił. Postanowiła mu nawymyślać. Słowa ranią czasem dotkliwiej niż broń.

- Czy z tego samego powodu wyrzekłeś się własnego syna?

To był cios poniżej pasa, ale spełnił swoje zadanie. Lukas był jak ogłuszony.

- To cię nie powinno interesować - burknął, mrużąc oczy i krzywiąc się.

- Jasne - odparła Kelsey, szykując się do zadania ostatniego ciosu. - Cóż mnie właściwie obchodzi twoje życie - dodała cicho, jakby miała nadzieję, że Lukas zacznie myśleć logicznie i skarci ją za tę uwagę. Daremnie.

- Wreszcie doszliśmy do porozumienia.

- Owszem.

A zatem wszystko skończone. Kelsey patrzyła na dłonie, w których zaciskała kurczowo wodze. Pragnęła odjechać, nim poczuje się nazbyt upokorzona.

- Cóż, kowboju - rzuciła z uśmiechem, który wiele ją kosztował. - Porajechać. To była... interesująca znajomość.

Panowała cisza zakłócana tylko skrzypieniem siodeł i szumem wiatru. Kochankowie popatrzyli sobie w oczy. To było ostateczne pożegnanie.

Kelsey poczuła, że lada chwila wybuchnie płaczem. Ściągnęła wodze. Hester ruszyła wolno po stoku. Dziewczyna próbowała zmusić ją do szybszego biegu.

Niespodziewanie koń się zatrzymał. Lukas wyrwał rzemienne wodze z rąk Kelsey, która poczuła, że ogarnia ją irytacja. Niechętnie podniosła wzrok, by po raz ostatni popatrzeć w jasne oczy wilka-samotnika. Ujrzała w nich zamęt wywołany burzą uczuć: złość równą jej wściekłości, żal i rozpacz... a nawet miłość skrytą na dnie serca i nie wyrażoną dotąd słowami.

- Cholera jasna! Wybacz mi, Kelsey. Doskonale wiedziałś, jak to się skończy, a jednak wróciłaś. Niech diabli porwą ciebie i twoją nieustępliwość. - Lukas odwrócił wzrok i zaklął cicho. - Nie powinnaś była tu przyjeżdżać. Ja cię nie zapraszałem. Od początku wydawało mi się, że z twoich odwiedzin wynikną jedynie kłopoty, i to poważne. Moje obawy sprawdziły się co do joty.

Lukas zamilkł na chwilę.

- Pozwól, że o czymś ci przypomnę - ciągnął, jakby chciał wypowiedzieć od razu wszystkie swoje wątpliwości. - Przyjechałaś tu szukać informacji, a nie miłości. Dla ciebie twoje artykuły zawsze pozostaną najważniejsze.

Kelsey chciała mu przerwać, ale nie dopuścił jej do głosu. Nadal przemawiał oskarżycielskim tonem, choć twarz mu złagodniała.

- Zabawa w Anię z Zielonego Wzgórza nie ma sensu. Będziesz się nudziła w prowincjonalnym Wyoming. Zanim miną dwa miesiące, przypomnisz sobie, co cię przygnało na to odludzie i pierwszym samolotem wrócisz do cywilizacji, do gazety tatusia i pasjonujących tematów wartych twego pióra.

- Wszystko jest dla ciebie jasne i proste, co? - odrzekła Kelsey. Mrugała powiekami, by powstrzymać łzy, które ponownie stanęły jej w oczach. - Od początku wiedziałeś, co o mnie myśleć. Jakie to wygodne! Wyrabiasz sobie pogląd na każdą sprawę i trwasz przy nim niezależnie od okoliczności.

- Kelsey milczała przez chwilę, ale nie doczekała się odpowiedzi.

- Jesteś święcie przekonany, że postanowiłam zrobić wielką karierę w dziennikarskim świecie i nic mnie przed tym nie powstrzyma. Wedle twego najgłębszego przekonania cierpię na przerost ambicji. Nie przyszło ci do głowy, że przestało mi zależeć na tym artykule, gdy mnie pierwszy raz pocałowałeś. Zrozum, że spotkanie ze mną jest i dla ciebie wielką szansą. Tak nam ze sobą dobrze!

- Owszem, w łóżku - wtrącił głucho Lukas, rzucając jej wrogie spojrzenie.

- Gdybym teraz przyznała ci rację, musiałabym porzucić wszystkie lustra, bo nie mogłabym spojrzeć sobie w oczy. Jeśli wierzysz w to, co powiedziałeś, jesteś znacznie głupszy ode mnie - dodała ponuro. Po chwili wzięła się w garść.

- Mniejsza z tym. Pozostań przy swoim zdaniu. Nie będę cię dłużej przekonywać.

Wyrwała mu z ręki rzemieńne wodze.

- Zostań tu i rzucaj na mnie bezsensowne oskarżenia. Powtarzaj sobie, że cudowne przeżycia, których oboje doznaliśmy, to jedynie seks.

Zamilkła na chwilę, jakby nowa myśl przyszła jej do głowy. Spod przymkniętych powiek rzuciła Lukasowi nieprzyjazne spojrzenie i dodała mściwie:

- Skoro jesteś przekonany, że łączy nas tylko łóżko, mam

nadzieję, że co wieczór będziesz się kładł udęczoney żądzą, która przyprawi cię o bezsenność. Chciałabym, żebyś wspominał każdy mój pocałunek, każdą pieśczętę.

Kelsey westchnęła i zdecydowanym ruchem przeczesła dłońią zwichrzoną czuprynę.

- Będziesz cierpiał jak potępieniec. Źle ci życzę nie tylko dlatego, że nie umiem przegrywać. Przede wszystkim jestem głębokoo przekonana, że wszystko mogło się ułożyć inaczej. To wyłącznie twoja wina, że patrzysz na mnie teraz jak na swego wroga.

Wszystko ułożyło się na opak.

Kelsey odjechała.

Lukas odprowadził ją wzrokiem.

Taką przynajmniej miała nadzieję. Oby cierpiał równie mocno jak ona!

Bax odprowadził Hester do stajni, rzucając na Kelsey ukradkowe i badawcze spojrzenia. Dziewczyna marzyła, by jak najszybciej spakować rzeczy i opuścić dom Caldwellów.

- Cholera... - mamrotała, gwałtownym ruchem otwierając tylne drzwi. Zamknęła je z hukiem. - Niech diabli wezmą tego drania i jego...

Urwała na widok siedzącej przy kuchennym stole kobiety, która obserwowała ją ze zdumieniem.

- Och, przepraszam! - Kelsey odetchnęła głębokoo, próbując się uspokoić. Gdy odzyskała panowanie nad sobą, przyjrzała się uważnie kobiecie i spytała niepewnie:

- Pani Caldwell?

Donna Caldwell była szczupłą kobietą o klasycznej urodzie. Od razu rzucało się w oczy, że Lukas odziedziczył rysy

nie tylko po ojcu; wiele charakterystycznych cech swej powierzchowności zawdzięczał również matce.

- Mówmy sobie po imieniu. Jestem Donna. Panna Gates, prawda? Kelly, jeśli dobrze pamiętam?

- Kelsey - odparła dziewczyna przyciszonym głosem. - Mam na imię Kelsey.

- Jak mogłam zapomnieć! - rzuciła Donna przepraszająco. - Wybacz mi, moja droga.

- Nic się nie stało - odparła Kelsey z wymuszonym uśmiechem. Przeklinała złośliwy los, który sprawił, że ledwie uwolniła się od Caldwella, musiała trafić na jego matkę.

- Mogę zapytać, co się stało? Nic ci nie dolega?

Kelsey odgarnęła zwichrzone włosy. Starsza pani nie odrywała wzroku od jej zarumienionej twarzy. Na pewno zachodziła w głowę, dlaczego ta młoda dziennikarka wpadła do kuchni, trzaskając drzwiami, zła jak osa.

Kelsey nadal była w podłym nastroju. Miała sobie za złe niedawny wybuch wściekłości. Jak rozsądna z natury kobieta mogła się tak zaangażować?

- Nic mi nie jest - odparła zdecydowanie. Nie chciała się nikomu zwierzać. - Proszę wybaczyć, że wpadłam tu niczym burza. Byłam... wytrącona z równowagi.

- I chora ze złości, prawda? - dodała matka Lukasa. Gdy twarz jej się wypogodziła, Kelsey od razu wiedziała, po kim jej ukochany odziedziczył zniewalający uśmiech. - Mój syn dał się pani we znaki, prawda?

- Właśnie się pożegnaliśmy - oznajmiła z westchnieniem Kelsey. Szybko zmieniła temat, by uniknąć rozmowy o Lukasie. - Muszę się spakować. Wyjeżdżam. Nie będę państwa dłużej niepokoić.

- Jaka szkoda! - zmartwiła się Donna. Podeszła do Kelsey, wzięła ją za rękę i pociągnęła w stronę kuchennego stołu.
- Muszę z tobą porozmawiać. Bax robił, co w jego mocy, żebyś nie wyjechała przed moim powrotem.

- Dlaczego? Muszę przyznać, że nic z tego nie rozumiem
- odparła Kelsey, niechętnie siadając na krześle.

Donna dołała sobie kawy. Zamierzała poczęstować także Kelsey, ale zreflektowała się w porę.

- Och, byłabym zapomniała. Bax wspomniał, że pijasz tylko ziołowe napary. Co mam ci przygotować?

- Dziękuję. Nie mam na nic ochoty. Jakoś to przeboleję
- odrzekła Kelsey. - Muszę już iść.

Rozległo się ciche pukanie.

Donna wstała od stołu i poszła otworzyć drzwi. Do kuchni wszedł Bax.

- Mam wrażenie, że oboje coś knujecie. O co chodzi.
- zapytała wojowniczo Kelsey, gdy staruszek i matka Lukasa wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

- Kelsey - zaczęła Donna z wahaniem. Najwyraźniej podjęła niedawno ważną decyzję. - Mój wyjazd na krótko przed twoją wizytą nie był całkiem przypadkowy. Musiałam wiele spraw przemyśleć. Uznałam w końcu, że muszę przekazać ci kilka ważnych informacji, które mogą przyprawić cię o zawrót głowy. Narobią sporo zamieszania, gdy zostaną opublikowane.

Kelsey czuła, że ogarnia ją panika. Spojrzała na Donnę Caldwell, nie mogąc wykrztusić słowa. Ta kobieta postanowiła ujawnić swoje tajemnice w chwili, gdy Kelsey przestało na nich zależeć!

Zapadło milczenie.

- Proszę pani... - zaczęła Kelsey bardzo oficjalnym tonem. Była zakłopotana, że przyszło jej mimo woli grzebać w cudzym życiu. - Przyjechałam tu, by zebrać materiały do artykułu na temat dzierżawy pastwisk. Wiem już wszystko, co chciałam wiedzieć. Miło mi, że chciała pani ze mną porozmawiać, ale zebrałam obszerny materiał i naprawdę nie jest rzeczą konieczną, żebym panią męczyła prośbami o wywiad.

- To raczej mnie zależy, by go tobie udzielić - odparła z westchnieniem Donna. - Jest kilka spraw, o których powinnaś się dowiedzieć. Problem w tym, że tylko ja znam całą prawdę. Ujawnienie owych faktów to jedyna szansa, by ocalić rancho Caldwellów oraz nie dopuścić do serii bankructw wśród ranczerów. Może to zabrzmie patetycznie, ale jestem przywiązana do naszych tradycji.

Donna zerknęła na Baxa, jakby oczekiwała jego aprobaty.

- Droga pani Caldwell... - zaczęła Kelsey uprzejmie, ale stanowczo. Nie chciała znać sekretów Donny Caldwell. Domyślała się, co usłyszy.

- Pozwól mi mówić, kochanie. Zbyt długo odwlekałam tę decyzję.

Starsza pani wstała, sięgnęła po gazetę i położyła ją na stole przed Kelsey, która pobladła, czytając artykuł zamieszczony na pierwszej stronie. Jego tytuł brzmiał: „Montgomery pewny zwycięstwa. Najbliższa rodzina wspiera jego wysiłki”.

Kelsey w mgnieniu oka pojęła, w czym rzecz. W duchu przyznała rację Donnie, ledwie jej wzrok padł na fotografię Harrisona Montgomery'ego zajmującą niemal czwartą część strony. Obok kandydata na prezydenta stała uśmiechnięta Helen, z dumą patrząca na męża, który ojcowskim gestem obejmował swoją chrestną córkę, Darę Seabrook.

Dziennikarz wyjaśnił, że Montgomery nie doczekał się własnego potomstwa, ale był szczerze oddany żonie, a oboje darzyli prawdziwym uczuciem przemiłą Darę, która obecnie pracuje w sztabie wyborczym kandydata na prezydenta.

Kelsey wolno uniosła głowę i spojrzała Donnie Caldwell prosto w oczy. Wiedziała już, o co chodziło tej kobiecie. Przepuszczała, że matka Lukasa od razu się domyśliła, dlaczego reporterka z Los Angeles przyjechała do Wyoming. Zdawała sobie sprawę, że wizerunek idealnej rodziny senatora zaprezentowany na łamach poczytnej gazety oraz jego kontrowersyjne propozycje ustaw sprawiły, że oburzona Donna Caldwell uznała za stosowne przerwać milczenie.

Kelsey nie była w stanie pojąć wszystkiego, ale zdawała sobie sprawę, że starsza pani chce stanąć w obronie swego syna. Dla matki nawet dorosły mężczyzna zawsze w pewnym sensie pozostaje dzieckiem.

Dara Seabrook nie była dzieckiem Montgomery'ego. Lukas przyszedł na świat za sprawą powszechnie uwielbianego senatora. Dara była tylko jego chrzestną córką, dzieckiem zmarłego przyjaciela. Nie łączyły ich więzy krwi, a mimo to właśnie urodziwa i szczerze oddana chrzestnemu ojcu ulubienica dziennikarzy pojawiała się stale u boku senatora. Zajmowała miejsce, które z racji pokrewieństwa należało się Lukasowi.

Sprawiedliwości powinno stać się zadość. Kelsey zacisnęła mocno dłonie i popatrzyła na Donnę, która podjęła już ostateczną decyzję. Zrozumiała, że nie ma innego wyjścia.

- Dobrze. Przeprowadzę z panią wywiad - rzuciła oficjalnym tonem. Zdawała sobie sprawę, że te słowa przesądziły

o dalszych losach jej związku z Lukaszem. - Co powinnam wiedzieć?

Dwie godziny później obie kobiety były całkiem wyczerpane - zarówno fizycznie, jak i emocjonalnie. Kelsey mimochodem spostrzegła, że Bax wymknął się ukradkiem z kuchni, gdy Donna zaczęła opowiadać o swoich radościach i smutkach.

Gdy wyjechała z Wyoming, była młodziutką, śliczną marnocielką. Jako pierwsza osoba w rodzinie zamożnego ranczera postanowiła zdobyć dyplom uniwersytecki. Jak przystało na dziewczynę szczerą i naiwną, zakochała się bez pamięci w Harrisonie Montgomerym. Była oczarowana jego zniewaulającym uśmiechem oraz siłą osobowości. Harrison już jako dwudziestolatek potrafił bez trudu podbić serce prześlicznej studentki, która straciła dla niego głowę i... cnotę. Błyskawicznie dokonał podboju, ale potem szybko stracił zainteresowanie oddaną mu bez reszty dziewczyną.

Donna cierpiała podwójnie: z przerażeniem odkryła, że jest w ciąży, a potem musiała stanąć twarzą w twarz z Montgomerym, który zaproponował jej pieniądze na skrobankę. Stwierdził ironicznie, że nie wiadomo, czy jest ojcem tego dziecka; sugerował, że całe to gadanie o ciąży stanowi próbę wymuszenia na nim obietnicy małżeństwa.

Donna miała wówczas tylko dziewiętnaście lat. Była wstrząśnięta, gdy ukochany ją odepchnął. Duma i poczucie niezależności sprawiły, że uniosła się honorem; nie prosiła o pomoc, nie dochodziła swoich praw. Rzuciła studia i wróciła na rancho Caldwellów, zdecydowana samotnie wychować dziecko. Ojciec dziewczyny nie odmówił pomocy, ale wsty-

dził się córki oraz jej nieślubnego potomka. Donna nigdy mu nie wyznała, kto spłodził chłopca.

Kelsey była wzburzona. Targały nią sprzeczne uczucia.

- Proszę pani... - zaczęła tonem chłodnym i oficjalnym. Popatrzyła matce Caldwell'a prosto w oczy. - Czy Lukas o tym wie?

- Tak.

Dwie kobiety odwróciły się natychmiast. Serce Kelsey omal nie wyskoczyło z piersi, gdy ujrzała Lukasa wchodzącego do przestronnej kuchni.

- Lukas wie - oznajmił głosem ponurym i lodowatym jak zimowa wichura. - Teraz, gdy panna Gates poznała ów sekret, ogłosi go zapewne całemu światu.

Kelsey skuliła się pod jego oskarżycielskim spojrzeniem. Zapewne słyszał, o czym rozmawiała z jego matką.

- Moje najszczerze gratulacje - dodał, uśmiechając się szyderczo. - W końcu postawiłaś na swoim.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Szary kapelusz nadal wisiał na kołku... a wspomnienia nie dawały Lukasowi spokoju.

Kelsey wyjechała przed dziesięcioma dniami. Tyleż było samotnych nocy, pomyślał Lukas, wysączając z kieliszka ostatnie krople Amaretto. Czuł, jak alkohol pali mu wnętrzności.

Stał w kuchni przy oknie i podziwiał zachód słońca. Zwykle uroda górskiego krajobrazu sprawiała, że zapominał o całym świecie. Teraz na widok czerwonych i złotych liści myślał o błyszczących, rudych włosach Kelsey, a łagodna harmonia barw kojarzyła mu się z jej promiennym uśmiechem.

Odwrócił wzrok i ruszył w głąb kuchni, ale to niewiele pomogło. Cały dom przesiąkł jej ulubionymi zapachami. Lukas czuł je nadal w łazience oraz w sypialni, gdzie się kochali. Gdziekolwiek zajrzał, wszystko budziło wspomnienia, które były najgorszą torturą. Przywoływały uczucia, pragnienia i tęsknoty, które dawno powinny zostać pogrzebane.

Caldwell sięgnął pamięcią jeszcze dalej. Przed laty dał się ponieść uczuciom. Kochał szczerze, ale los nie był dla niego łaskawy. Wszystko się skończyło. Przez dziesięć lat był mężem kobiety, która nie potrafiła żyć na odludziu. Kelsey okazała się taka sama. Tamten nieudany związek kosztował go utratę kontaktu z synem. Nienawidził samego siebie, bo po-

zwolił, żeby w tej kwestii Elise dyktowała mu warunki; przyglądał się bezradnie jej poczynaniom.

Wspominał także dzień, kiedy zobaczył w lokalnej gazecie czarno-białą fotografię senatora Harrisona Montgomery'ego i domyślił się, kto jest jego ojcem.

Caldwell leżał na wielkim łóżku w swojej sypialni. Ramiona splótł nad głową i wspominał tamto odkrycie.

Podobieństwo rzucało się w oczy. Lukas spoglądał na senatora i jak w lustrze widział siebie samego - za dwadzieścia lat: pewny siebie przystojny mężczyzna o szerokich barach, ciemnych, falujących włosach i wyrazistych rysach twarzy.

Nim ujrzał tamto zdjęcie, często zastanawiał się, kim był jego ojciec. Matka nie chciała o tym mówić. Zdecydowanie ucinała wszelkie dyskusje, ale nie mogła zaprzeczyć, gdy pokazał jej gazetę. Był wówczas młodym, upartym buntownikiem i nie dał się zbyć ogólnikami. Gdy Donna Caldwell potwierdziła jego przypuszczenia, długo nie mógł przeboleć, że ojciec się go wyparł. Ta świadomość uczyniła z niego ponurego samotnika, którym pozostał do dziś. W skrytości ducha gotów był przyznać, że z tego samego powodu miał pewną skłonność do cynizmu, a także nie sprawdził się jako mąż i ojciec.

Nieprzyjemny dreszcz przebiegł mu po plecach. Lukas poczuł chłód w sercu, gdy pomyślał niechętnie, że niczego już nie można zmienić w jego życiu. Pragnął, aby sprawy ułożyły się inaczej, lecz tęsknota i żal na nic się zdały.

Taka była prawda. Pozostało mu żyć dalej i wypełniać swoje obowiązki. Wkrótce ukaże się artykuł Kelsey, a wówczas w jego życiu zapanuje kompletny zamęt. Trzeba egzystować dalej i przetrwać jakoś całe to zamieszanie. Trudno

będzie jednak pogodzić się z myślą, że Kelsey Gates nadużyła jego zaufania.

Musiał wyrzucić ją z serca. To najważniejsze zadanie. Przymknął oczy i westchnął ciężko. Nie miał pewności, czy kiedykolwiek zdoła tego dokonać.

Kelsey była ogromnie przywiązana do swego brata i szczerze go kochała. Gdyby nie to, gołymi rękami rozerwałaby na strzępy tego podłego aroganta.

- Czas dorosnąć, Kelsey - perorował Jonas Gates.

- Przestań mi dyktować, co mam robić. Nie nadajesz się na mentora. Wy, urodzeni w latach sześćdziesiątych, wszyscy jesteście zepsutymi egoistami żyjącymi wedle swego widzimisie. Nie ma dla was ratunku. I ktoś taki ośmiela się mnie pouczać! Masz czelność wypowiadać się na temat dojrzałości?

Kelsey odwróciła się plecami do brata, który był wyjątkowo przystojnym mężczyzną. Opalony na brąz i piękny jak młody bóg, Gates junior rozparł się wygodnie na leżaku i przeglądał artykuł Kelsey poświęcony sekretom Montgomery'ego.

- W gruncie rzeczy wcale nie chcesz opublikować tych rewelacji. - Jonas Gates, który jako trzeci nosił w rodzinie to imię i nazwisko, rzucił kartki na stolik i podniósł się z leżaka.

Kelsey stała na tarasie jego domu położonego niedaleko plaży. Spoglądała z rezygnacją ku bezkresnemu oceanowi. Nie umiała długo złościć się na brata, który podszedł i objął ją czule.

- Kelsey, najwyższa pora, żebyś przestała udowadniać naszemu ojcu, jak wiele potrafisz dokonać. Zacznij nareszcie żyć na własny rachunek i rób to, na co masz ochotę.

- Pewnie sądzisz, że do szczęścia potrzebny mi jest ten zadufany w sobie kowboj - mruknęła Kelsey, tuląc się do brata. Wcale nie była pewna, czy postąpiła rozsądnie, zwiierzając mu się ze swych uczuć. Bardzo go kochała, ale czasami okropnie ją irytował.

- Oczywiście. - Jonas głośno cmoknął siostrę w czubek głowy. - Moim zdaniem nie potrafisz żyć bez tego łobuza. Sądzę, że gdyby nie twoja pycha, wróciłabyś do niego w jednej chwili. Kelsey, duma i żelazne zasady nie ogrzeją ci łóżka w długie zimowe wieczory. Poza tym nie warto przez całe życie zabiegać o czyjąś aprobatę i żyć w cieniu innego człowieka. Mam na myśli ojca.

- Przestań się mądrzyć - odparła z irytacją Kelsey. Była wdzięczna bratu za słowa otuchy, ale obawiała się, że zbyttno upraszczał jej sytuację.

- Jedź do tego faceta, Kelsey. Niech się dowie, jakiego zamieszania możesz narobić w jego życiu. Mówię ci, będzie tym zachwycony.

- Jak możesz mnie namawiać, żebym tam wróciła, skoro nie masz pojęcia, co to za człowiek?

- Wiem, wiem. Facet, który zawrócił ci w głowie, musi być prawdziwym mężczyzną. - Odwrócił Kelsey i położył jej dłonie na ramionach. - Droga siostrzyczko, kobieta taka jak ty zasługuje na silnego faceta.

Kelsey przyznała bratu rację dopiero trzy dni później, gdy czekała na Lukasa w łóżku, gdzie kochali się tamtej cudownej nocy, która wydawała się tak bardzo odległa.

W ciągu paru dni Kelsey podjęła kilka ważnych decyzji. Przesądziła o tym rozmowa z ojcem. Jonas Gates senior we-

zwał córkę do swego gabinetu i kazał jej się wytłumaczyć, dlaczego trwoni pieniądze, włóczęc się po zakazanych miejscowościach Wyoming, gdzie diabeł mówi dobranoc. Owa sprzeczka przyczyniła się do podjęcia ostatecznej decyzji znacznie bardziej niż rady brata. Słuchając połajanek starszego pana Kelsey zdała sobie sprawę, że od lat pozwala, by ojciec dyktował jej, co ma robić. Nadeszła pora, aby położyć temu kres. Panna Gates popatrzyła na gotowy tekst poświęcony Montgomery'emu. Gdyby wręczyła go ojcu, musiałby uznać jej talent i zaprzestać narzekania.

To było więcej niż pewne. Kelsey tryumfowała. Nagle przestało jej zależeć na pochwałach starszego pana. Najważniejsza była dla niej miłość do Caldwell'a. Ta świadomość sprawiła, że poczuła się wyzwolona. Parsknęła śmiechem. Po raz pierwszy odważyła się skwitować w ten sposób zarzuty ojca. Popatrzyła na niego z czułością. Była szczerze przywiązana do tego despoty.

- Tato - mruknęła, zgniatając w kulę zapisane kartki. Wrzuciła je do kosza. - Przestań na mnie wrzeszczeć.

Pan Gates oniemiał. Kelsey podeszła do ojca, cmoknęła go w policzek i objęła ramieniem naburmuszonego tyrana. - Bardzo cię kocham. - Ucieszyła się, że powiedziała to szczerze. - Nie będę jednak znosić dłużej twoich kaprysów. - Uśmiechnęła się, pomachała ojcu ręką i wyszła z gabinetu. Tego samego dnia złożyła wymówienie.

- Jednego możesz być pewna, moja droga - mruknęła do siebie, oddychając głęboko, aby się trochę uspokoić. - Spaliłaś za sobą mosty w imponującym stylu. Można powiedzieć, że wysadziłaś je w powietrze.

Kelsey posunęła się nawet do kłamstwa. Zadzwoiła do

Beth Langdon i najspokojniej w świecie oznajmiła przyjaciółce, że nie zdobyła żadnych dowodów na potwierdzenie ich domysłów. Beth wydawała się rozczarowana, ale postanowiła dać za wygraną i odłożyć do lamusa sprawę Lukasa Caldwellla. Pozostawało jeszcze jedno niebezpieczeństwo: Willis Herkner. Zgodnie z przewidywaniami Eda, Szczwany Lis nadal węszył.

W holu rozległy się kroki. Kelsey utkwiała spojrzenie w drzwiach sypialni, które otworzyły się z taką siłą, że obraz wiszący tuż obok spadł na podłogę.

Lukas wyglądał groźnie. Wydawał się także zmęczony. Nic dziwnego: jego ubranie pokrywał kurz, a na policzkach widać było dwudniowy zarost. Mimo to emanował pierwotną męską siłą zdolną oszołomić każdą kobietę.

Kelsey wstrzymała oddech. Na widok przygnębionego ranchera zaświtała jej nadzieja. Sprawiał wrażenie człowieka, który przez ostatnie dwa tygodnie cierpiał jak potępieniec. Ona również знаła doskonale to uczucie.

- Miałeś ciężki dzień? - zagadnęła, gdy stał, gapiąc się ponuro, jakby chciał ją udusić albo kochać się z nią do utraty tchu.

- Co ty tu robisz, do jasnej cholery?

- Już to kiedyś słyszałam. Przypominam sobie bardzo podobną scenę. - Kelsey przesunęła się na brzeg łóżka i spuściła nogi na podłogę, skromnie obciągnawszy nocną koszulę.

Z wyrazu twarzy Lukasa poznała, że i on pamięta tamten dzień, gdy powrócił do domu pewny, że już jej tam nie zastanie.

- Za to właśnie tak cię lubię, Caldwell. Potrafisz dać dziewczynie do zrozumienia, że jest mile widziana - rzuci-

ła, nadrabiając miną, a po chwili dodała ciszej: - Pomóż mi, bardzo cię proszę. Nie widzisz, że umieram ze wstydu? - Chciała zręcznie dobranymi argumentami zrobić wyłom w murze, który latami budował wokół siebie ten rozgniewany mężczyzna, ale zdobyła się tylko na parę słów wypowiedzianych błagalnym tonem. Była przekonana, że powrót na rancho Lukasa okaże się wnet największą pomyłką jej życia.

- Caldwell? - szepnęła, gdy mężczyzna odwrócił się do niej plecami.

Lukas nie był w stanie oddychać. Opuścił go zdrowy rozsądek. Pragnął tej kobiety. Była mu potrzebna jak powietrze.

Po raz kolejny sprawiła, że czuł się całkiem zbity z tropu. Wystarczyło jedno spojrzenie lśniących zielonych oczu, jedna błagalna prośba wypowiedziana zmysłowymi wargami stworzonymi do pocałunków, by zaczął marzyć o wiecznej miłości. Chciał w ramionach Kelsey zapomnieć o dawnych ranach i czerpać moc z jej niezłomnego ducha.

Daremnie usiłował wzbudzić w sobie nienawiść, która dałaby mu siłę do wytrwania w niedawnych postanowieniach. Targały nim sprzeczne uczucia. Chciał uciec jak najdalej od tej rudowłosej czarodziejki, a zarazem pragnął rzucić się z nią na posłanie. Ciekawe, co go podkusiło!

Odwrócił się ponownie w jej stronę. Zielone oczy patrzyły na niego śmiało, jakby Kelsey gotowa była odeprzeć każdy atak. Lukas niespodziewanie złagodniał. Musiał wiedzieć, na co może liczyć.

- Wyjaśnij mi jedno, Kelsey. Dlaczego wróciłaś?

Dziewczyna zsunęła się z łóżka, podeszła do jednej z kolumienek podtrzymujących baldachim wielkiego łóża i objęła

gładkie drewno ramionami, jakby potrzebowała solidnej podpory.

- Mam ci to wyjaśnić ze szczegółami czy krótko i wężłowo? - spytała z wahaniem.

- Mów zwięźle, byle szybko.

- Problem w tym, że przez całe życie byłam ogromnie przebojowa. Starałam się udowodnić swoją wyższość, poniżając innych. Miałam tylko jeden cel: zyskać podziw i szacunek mego ojca. Nigdy mi się nie udało tego dokonać.

Zapadła cisza. Lukas oparł się ramieniem o framugę i czekał na dalszy ciąg opowieści.

- Dopiero niedawno pojęłam, że tak zachowują się małe dziewczynki, a nie dorosłe kobiety. Chcę być sobą. Pragnę samą siebie podziwiać i szanować. Przede wszystkim jednak... Słuchaj uważnie; bardzo mi na tym zależy. Odkryłam, że bez ciebie nie potrafię już być sobą. Jak mogłabym się obyć bez człowieka, którego szczęście jest dla mnie ważniejsze niż moje własne!

Umilkła i wpatrywała się bez słowa w ukochanego. Łzy stanęły jej w oczach. Lukas czuł, że coś ściska mu gardło, lecz nadal bał się jej uwierzyć. Brakowało mu odwagi, aby raz na zawsze zburzyć mur, którym otoczył się przed laty.

- Zrezygnowałam z opublikowania artykułu.

Caldwell zmrużył oczy.

- Zrezygnowałam z posady.

Lukas czekał na kolejne rewelacje. W jego sercu kiełkowała złudna nadzieja, do której nie miał prawa. Ogarnęło go wzruszenie, którego nie powinien odczuwać.

- Sprzedałam mieszkanie. Caldwell, przyjmij do wiadomości, że uwielbiam tę górską okolicę. Nabrałam tej pewności

po powrocie do miasta. Czułam się tam jak w pułapce. Sądzę, że zawsze tak było, tylko nie zdawałam sobie z tego sprawy. Tu jest cudownie. Trudno mi sobie wyobrazić, że mogłabym osiąść w innym miejscu. Nigdzie nie czułabym się lepiej.

Zapadło milczenie.

- Uwielbiam spokojne życie, które można tu prowadzić - dodała pospiesznie Kelsey. - Chcę mieć do czynienia z dobrymi, uczciwymi ludźmi. Ale najważniejsza jest... moja miłość do ciebie.

Podeszła do Lukasa, zarzuciła mu ramiona na szyję i przytuliła się do niego mocno. Miała nadzieję, że wszystko dobrze się skończy. Serce Lukasa wezbrało uczuciem, któremu nie chciał się dłużej opierać.

- Kocham cię - oznajmiła Kelsey. Caldwell nadal milczał.

- Czy znów przede mną uciekniesz? - zapytała, czując, że opór ukochanego słabnie. Była znów w jego objęciach. Lukas przytulił ją mocno. Zapomniał o wątpliwościach, które do tej pory odbierały mu spokój.

- I co? - mruknęła obsypując pocałunkami twarz ukochanego. Szli wolno w stronę łóżka. Lukas ułożył Kelsey na posłaniu i przytulił się do niej. - Nie uciekasz? Droga wolna. Pamiętaj jednak, że daleko nie umkniesz.

Poczuł, że Kelsey próbuje rozpiąć mu koszulę. Uniósł się nieco, by mogła to zrobić.

Na widok obnażonego muskularnego torsu zielone oczy zalśniły jak w gorączce.

- Czy mam rozumieć, że postanowiłeś zostać? Tym razem mi nie uciekniesz, prawda? - mruknęła Kelsey.

- Nigdy więcej - odparł, całując jej piersi. - Mam dość głupiej rejterady. Możesz być pewna. I co o tym sądzisz?

Kelsey jęknęła, gdy rozpiął guziki nocnej koszuli i objął wargami sutkę. Uniósł głowę i zobaczył ciemne rumieńce na policzkach dziewczyny oraz jej radosny uśmiech.

- Sądzę, że jesteś mężczyzną, z którym pragnę kochać się do końca życia - mruknęła, pomagając mu się rozebrać.

- W takim razie... - Rzucił wymowne spojrzenie na nocny stolik, gdzie paliła się samotna świeca i leżała tylko jedna prezerwatywa, po którą sięgnął natychmiast. Kelsey rozsunęła uda i westchnęła z rozkoszy, gdy wszedł w nią szybko i głęboko.

- Nie chciałam, żebyś... mnie posądził o nadmierną pewność siebie.

- Twoja matka będzie rozczarowana.

Dawno zapadł zmrok. Nasyceni i zmęczeni kochankowie odpoczywali. Nie zdążyli jeszcze odpowiedzieć sobie na kilka ważnych pytań.

- Moja matka od lat próbowała znaleźć mi dziewczynę - powiedział Lukas, gładząc delikatnie policzek Kelsey. Skóra jego dłoni była zgrubiała i szorstka od ciężkiej pracy, ale ów gest wydawał się niewiarygodnie czuły. Przytulił mocniej ukochaną. - Kiedy się dowie, że jesteśmy razem, będzie zachwycona. Nie tylko na mnie zrobiłaś ogromne wrażenie podczas poprzedniej wizyty na rancho.

Kelsey wtuliła się w ramiona ukochanego i wciągnęła głęboko w nozdrza jego zapach pomieszany z wonią wschodnich pachnideł.

- Cieszę się, że będzie zadowolona z mego powrotu. Problem w tym, że wiązała z moim artykułem ogromne nadzieje. To dla niej będzie spory zawód.

- Znajdę inny sposób, żeby nie dopuścić do przeforsowania projektów Montgomery'ego.

Popatrzył na Kelsey spod przymkniętych powiek.

- Oboje wiemy, co trzeba zrobić - odparła, dotykając czule szorstkiego od zarostu policzka. - Będziesz musiał ubiegać się o mandat w Izbie Reprezentantów.

Spodziewała się, że Lukas zaprotestuje, ale spotkała ją niespodzianka. Kandydat na polityka nie był zachwycony perspektywą rozpoczęcia kampanii wyborczej, ale najwyraźniej już się z tym pogodził. Zapewne wszystko już sobie przemyślał.

- Nie mogę dłużej odwlekać decyzji - odparł, potwierdzając jej domysły.

Przytulił mocniej Kelsey.

- A co z twoją pracą? - zapytał nie kryjąc niepokoju. Kelsey poczuła, jak pod jej dłońią tężeją węzły mięśni. Wiedziała, że ta sprawa naprawdę leży Caldwellowi na sercu. - Nie możesz zrezygnować z tak pięknie zapowiadającej się dziennikarskiej kariery.

- Nie zamierzam tego robić. Przyda ci się chyba rzecznik prasowy z prawdziwego zdarzenia. - Uniosła się na łokciu i z uśmiechem spojrzała ukochanemu w oczy. - Jestem doskonałą kandydatką na to stanowisko. Mam spore doświadczenie i znam się na polityce. Zamierzam pisać jako wolny strzelec do lokalnej gazety wydawanej w Sheridan. Na pewno przyjmą mnie z otwartymi ramionami. Zapewniam cię, że praca w wielkemiejskiej redakcji wcale nie jest moim powołaniem. Znalazłam się nareszcie tam, gdzie chciałam być. Powtórzę raz jeszcze, że choćbyś uciekł na drugi koniec świata, i tak się ode mnie nie uwolnisz. Problem w tym, czy gotów

jesteś przyjąć to do wiadomości i mimo wszystko ze mną pozostać.

- No cóż, zdarzały mi się w przeszłości o wiele bardziej niebezpieczne przygody.

Kelsey dała ukochanemu kuksańca. Lukas spoważniał i oznajmił:

- Powiem ci jasno i wyraźnie, co o nas myślę. Jesteśmy różni jak dzień i noc. Oboje byliśmy do tej pory nieszczęśliwi. Przez całe życie daremnie próbowałeś spełnić oczekiwania twego ojca, ja natomiast starałem się wymazać z pamięci człowieka, który mnie spłodził.

Lukas milczał przez chwilę, a potem dodał:

- Z drugiej strony jednak brakowało mi poczucia przynależności. Bardzo chciałem poczuć się z kimś związany na dobre i złe... z rodziną, z ludźmi wiernymi pewnej tradycji. Matka próbowała mi to zapewnić. Elise na swój sposób czyniła podobne wysiłki. Tak się jednak złożyło, że nawet Bax, który był dla mnie jak ojciec, nie potrafił sprawić, żebym poczuł się tak dobrze jak przy tobie.

- Co masz na myśli? - zapytała jednym tchem.

- Gdy jesteś ze mną, mam poczucie całkowitego spełnienia. Jestem człowiekiem, któremu niczego nie brakuje. Dlatego cię pokochałem. Uwielbiam każdy rudy włos w twojej czuprynie. Gotów jestem całować ślady twoich stóp. Kocham cię, Kelsey. Przysięgam, że gdybyś do mnie nie wróciła, pojechałbym za tobą.

Zielone oczy zaszły powoli łzami. Gorące, słone krople spływały wolno na pierś Lukasa, który przytulił mocno ukochaną, okrywając jej twarz pocałunkami.

Kochał się z nią po raz kolejny - tym razem wolno i czule,

nie szczczędząc ukochanej delikatnych pieśszczot. Gdy już nieco ochłonęli, Kelsey postanowiła, że czas na ostatni dar, który miała zamiar ofiarować Lukasowi Caldwellowi.

- Wiesz, że lubię wtrącać się w cudze sprawy. Przed wyjazdem z Los Angeles pozwoliłam sobie na śmiałą interwencję.

Lukas przetoczył się na plecy i pociągnął za sobą Kelsey, która ułożyła się wygodnie na jego piersi.

- Wiadomo, przyzwyczajenie jest drugą naturą - mruknął. Spodziewał się, że Kelsey zareaguje na te słowa chełpliwym uśmiechem, ale zachowała powagę. Oparła podbródek na rękach dotykających jego piersi i ciągnęła przyciszonym głosem:

- Przekonałam się niedawno, że warto być córką milionera - oświadczyła zagadkowo, spoglądając na ukochanego spod przymkniętych rzęs, a potem zaczęła nerwowo skubać prześcieradło. - Zawarłam pewien układ.

- Jaki układ? Kelsey, o czym ty mówisz? Zaczynam się denerwować.

- A co ja mam powiedzieć?

Lukas popatrzył z niepokojem na ukochaną, która westchnęła głęboko, próbując wziąć się w garść.

- Rzecz wygląda tak. Dowiedziałam się, że mąż Elise jest właścicielem kancelarii adwokackiej, która prowadzi sprawy mojego ojca. - Lukas zmarszczył brwi. Kelsey dodała skwapliwie: - Tak, tak, świat jest mały. Pozwoliłam sobie zatem na mały szantaż. Dałam komu trzeba do zrozumienia, że jeśli Elise nie zgodzi się na regularnie spotkania Cody'ego z ojcem, Jonas Gates poszuka innego adwokata.

Kelsey spoglądała na Lukasa oczyma błyszczącymi z niepokojem i podniecenia. Caldwell osłupiał.

Odsunął ją delikatnie, przetoczył się na brzeg łóżka, usiadł na pościeli i milcząc spoglądał przed siebie. Gwałtownym ruchem odgarnął z czoła potargane włosy. Nadal nie był w stanie wykrztusić słowa. Nie śmiał wierzyć swemu szczęściu.

Syn! Zobacz syna! Własne dziecko. Będzie miał sposobność udowodnić, że jest dobrym ojcem.

- Powiedz coś - szepnęła błagalnie Kelsey. Mówiła tak cicho i niepewnie, że Lukas odwrócił się natychmiast.

- Nie potrafię znaleźć słów.

- Jesteś zadowolony? - wypytywała, przysuwając się do niego. Na twarzy Caldwell'a pojawił się wreszcie uśmiech.

- Pomyślałam, że Bax potrafi wiele nauczyć ciekawego świata dziesięciolatka. Muszę wiedzieć, co o tym myślisz. Wiele naobiecowałam chłopcu w twoim imieniu.

- Naprawdę? Widziałas go?

- Och, Lukasi... - Zielone oczy zaszczyły łzami. - Chłopiec jest bardzo do ciebie podobny.

Zaskoczona Kelsey aż pisnęła, gdy Lukas chwycił ją w objęcia i pociągnął na łóżko.

- Jesteś cudowna!

- To prawda - odrzekła radośnie, spoglądając na jego rozpromienioną twarz. Wybuchnęła śmiechem, który ucichł, gdy Lukas zamknął jej usta pocałunkiem.

- Jesteś moja - szepnął, muskając wargami jej usta. Kochał ją za niezależność; uwielbiał tę kobietę, która była i pozostanie nieprzewidywalna. - Kelsey... nie wiem, jak ci dziękować.

- Znam kilka sposobów. - odparła z chytrą miną, pewna jego miłości i oddania. - Chętnie usłyszałabym również bar-

dzo ważne dla każdej kobiety pytanie. Nim je zadasz, uprzedzę, że odpowiedź będzie twierdząca.

- Powiesz: tak?

- Naturalnie - odparła, kiwając głową.

- W takim razie mam do ciebie prośbę, Kelsey. Czy ze-chciałabyś... byłbym wdzięczny, gdybyś mogła... przesunąć nieco łokieć. Złamiesz mi żebro.

Kelsey ze wzruszeniem czekała na pytanie, które miało przesądzić o jej losie. Gdy usłyszała osobliwą prośbę Lukasa, wpadła w złość. Jak długo ten facet zamierza trzymać ją w niepewności?

- Słuchaj no, Caldwell. Od początku wiedziałam, że jesteś draniem. Wybrałeś sobie doskonały moment, aby udowodnić, że masz poczucie humoru.

Lukas wybuchnął śmiechem. Szósty zmysł podpowiadał mu, że z Kelsey czeka go życie pełne radości i żartów.

- Postaram się w przyszłości lepiej wyczuwać nastrój, zgoda? Obiecuję się poprawić. A teraz... - Lukas popatrzył na śliczną, zarumienioną twarz ukochanej. Ogarnęła go niewysłowiona tkliwość. - Kelsey, bardzo cię kocham. Wyjdiesz za mnie?

Kelsey spojrzała na niego pociemniałymi z emocji oczyma. Była uroczą w słodkim wahaniu pewnej siebie kobiety.

- Jesteś pewny, że właśnie o to chciałeś mnie zapytać?

- Nie ma dla mnie ważniejszego pytania - odparł, muskając wargami jej usta.

- Znasz odpowiedź, Caldwell - szepnęła, tuląc się do niego. - Zawsze chciałam ci tak odpowiedzieć.

Pewny jej miłości i zauroczony promiennym uśmiechem,

wsłuchiwał się w rytmiczne bicie obu serc. Kobieta i mężczyzna - kochankowie, a zarazem przyjaciele. Lukas chciał mieć w owej rozmowie ostatnie słowo:

- Od dawna marzyłem, by usłyszeć od ciebie tę odpowiedź.